

Alison Roberts

Wspólna przyszłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Impreza na plaży trwała już od kilku godzin.

Nawet jeśli ktoś zauważył nieobecność przy ognisku Emily Morgan, anestezjologa z bazy ratownictwa w Crocodile Creek, to bez wątpienia pomyślał, że poszła odwiedzić w szpitalu pewnego małego pacjenta.

Nikt by się nie zdziwił, dowiedziawszy się, że odesłała pielęgniarkę, by parę minut spędzić sam na sam z noworodkiem.

Doktor Morgan odegrała ważną rolę w wydarzeniach minionych dni, które poruszyły niemal całą północną część prowincji Queensland. W buszu. znaleziono porzuconego noworodka, lecz pomimo zakrojonej na szeroką skalę akcji policyjnej do tej pory nie udało się odnaleźć jego matki.

Emily sięgnęła do łóżeczka, by poprawić wełnianą czapeczkę na maleńkiej główce.

– Czy wiesz, Lucky, że oni tam o tobie rozmawiają? – szepnęła, gładząc chłopczyka po policzku. – Tam na plaży. Rozpalili ognisko, pieką kiełbaski i krewetki, a ci, którzy nie mają dyżuru, piją piwo. Ja też powinnam tam być – mówiła przez ściśnięte gardło. – I bawić się razem z nimi...

Feta na plaży była ze wszech miar uzasadniona, ponieważ wszystko wskazywało na to, że wcześniak przeżyje, ale i dlatego, że personel bazy miał za sobą tydzień obfitujący w dramaty i niezwykle wrażenia.

Gdy Emily wpatrywała się w zabawne grymasy na drobnej twarzyczce, spod pieluszki wysunęła się maleńka rączka i chwyciła ją za palec. Emily z rozrzewnieniem pomyślała, jak mocny jest ten uścisk, co wskazywało, że jej podopieczny z każdym dniem nabiera sił.

Ogarnęło ją uczucie radości, że znaleziono go na rozległym terenie rodeo w Gunyamurze, że przeżył skomplikowaną operację usunięcia wrodzonej wady serca oraz że personel szpitala wykrył i

dobrał leki przeciwko chorobie krwi, która nieleczone prowadzi do śmierci.

Gdy wcześniej cały zespół orzekł, że wszyscy zasłużyli na ognisko, Emily postanowiła zapomnieć o swoich smutkach i wziąć w nim udział, lecz wystarczyło, by koledzy zniknęli jej z oczu, a jej nastawienie diametralnie się zmieniło. Poczła się zmęczona. Fizycznie i emocjonalnie wyczerpana. Nie może płaczem psuć kolegom zabawy. Dawno nie była taka przygnębiona.

Wymknęła się więc do sali, gdzie leżał Lucky, by wzmocnić się radością, jakiej ten ludzki okruszek dostarczał całemu zespołowi. Jednak ten optymizm nie trwał długo, bo mała rączka przestała ścisnąć jej palec. Jej serce przeszył nieznośny ból.

Znowu się rozpląkała.

Nie z powodu tego noworodka, lecz dlatego, że wróciło bolesne wspomnienie innego dziecka. Wydarzyło się to dawno temu, w zamierzchłej przeszłości, która nie może mieć żadnego wpływu na terażniejszość.

Dołączyła się do tego konieczność akceptacji faktu, że kolega lekarz, z którym była zaręczona, porzucił ją dla innej. Była zła na siebie z powodu tej porażki, nie pierwszej zresztą w jej życiu. Dokuczala jej też zwyczajna samotność.

Nie jest jednak samotna. Ma mnóstwo przyjaciół. Serdecznych. Właśnie zauważyła jednego z nich. Nadchodziła pielęgniarka Grace.

Emily pospiesznie otarła łzy.

– Popłakałam się – wyznała. – Kto to widział, żeby lekarka płakała?

– Niejeden uronił łzę nad tym maluchem – pocieszyła ją Grace. – Niedawno przyłapałam na tym naszego ordynatora. – Pochyliła się nad inkubatorem. – Jaki on śliczny... Na pewno nie będzie żadnych problemów z adopcją.

– Znajdziemy jego prawdziwych rodziców – oświadczyła z przekonaniem Emily.

– Tak myślisz? Na razie nic o nich nie wiadomo. Na rodeo były

setki ludzi. Trudno przeszukać cały Queerisland.

– Ktoś musi wiedzieć o jego istnieniu. Może jeszcze nie przeczytali o nim w gazecie, nie słuchali radia, nie wiedzą, że on żyje. – Emily wstała. – Jak się dowiedzą, to po niego przyjadą. – Ostatni raz zerknęła na śpiącego noworodka. – Nie mogą się go wyrzec.

Grace przytaknęła.

– Idziesz teraz na plażę? – zapytała.

– Owszem, idę. – Emily miała nadzieję, że jej odpowiedź zabrzmiała stanowczo.

Lucky będzie żył. Ona również. Nie ma żadnego istotnego powodu się wykręcać.

Jednak jej ton budził wątpliwości, bo Grace rzuciła jej spojrzenie pełne współczucia.

– Nie miałam jeszcze okazji powiedzieć ci, że jest mi bardzo przykro z powodu Simona.

– Już się pozbierałam – skłamała Emily. – Jak twierdzą niektórzy, Simon to łachudra.

– Ja też tak uważam. Charles jest na niego wściekły, że tak niespodziewanie zwinął manatki i zostawił szpital bez kardiologa. Stale się odgraża, że pozwie go do sądu za zerwanie kontraktu.

– To było zrządzenie losu. – Emily z ulgą podjęła bezpieczniejszy temat. – Ale wygląda na to, że pozyskaliśmy nowego kardiologa.

Grace lekko pchnęła Emily w stronę wyjścia.

– Na to się zanosi. Idź już na tę plażę. I w moim imieniu wnieś toast za młodą parę.

Szła powoli korytarzem.

Cieszyło ją szczęście Cala. Wszyscy mieszkańcy domu lekarzy mieszczącego się w budynku starego szpitala tworzyli jedną zgodną rodzinę i Cal był dla niej jak rodzony brat.

Podobnie jak Mike, ratownik medyczny i pilot śmigłowca. Charlesa należało traktować jak ojca raczej dlatego, że był ich przełożonym, a nie z racji wieku. Oraz dlatego, że miał najdłuższy

staż w bazie Crocodile Creek. Co więcej, posiadał niezwykły dar polegający na tym, że wiedział o wszystkim, co dzieje się w szpitalu.

Zapewne zawdzięczał to bezszelestnemu wózkowi inwalidzkiemu, którym poruszał się od czasów wypadku we wczesnej młodości. Emily instynktownie obejrzała się za siebie, bo nigdy nie wiadomo, czy Charles nie jest tuż za plecami. Korytarz był jednak pusty.

Mimo że Charles wiedział wszystko o wszystkich, nie rozmawiała z nim o rozstaniu z Simonem, przeczuwając, że jego słowa nie przyniosą jej oczekiwanej ulgi. Oboje bowiem zdawali sobie sprawę, że przywiązanie Emily do Simona było zbyt słabe, by zgodziła się z nim wyjechać, oraz że Simon nigdzie nie potrafił zagrześć miejsca.

Emily pracowała w bazie od sześciu lat i podobnie jak Charles już się nauczyła rozpoznawać tych, którzy wolą prowadzić osiadły tryb życia. Należeli do nich Cal oraz Mike. Ludzie o odmiennej osobowości po prostu dusili się w atmosferze bliskości panującej w domu lekarzy.

Emily jednak pokochała to życie i tych ludzi.

Pograżona w rozmyślaniach o Simonie, swoim życiu i ognisku nad brzegiem morza, zaszła do pokoju, w którym znajdowała się radiostacja. Przysiadła na kanapce pod oknem. Na chwilę. Żeby zapanować nad emocjami napędzającymi do oczu łzy.

Na odgłos kroków zebrała się w sobie, by beztruskim uśmiechem powitać tę osobę. Na próżno, bo gdy w drzwiach stanął Mike, kąciki jej warg nagle opadły.

– Dlaczego nie jesteś na plaży? – zapytała.

– Bo jestem tutaj, żeby się dowiedzieć, dlaczego ciebie tam nie ma.

Uśmiechnęła się słabo. Obecność tego faceta zawsze stawiają na nogi!

– Chyba nie jestem w nastroju do zabawy – odparła.

– Ja też.

– Aha, Michael Poulos nie jest w nastroju do zabawy –

zazartowała, spoglądając na kontrolki nadajnika. – Ciekawe, dlaczego on tak długo milczy?

– Kto?

– Ten nadajnik.

– A, on... Poszedłem na ognisko. Pomyślałem, że przy okazji utopię smutki.

– Mhm – mruknęła ze zrozumieniem.

Mike ma pełne prawo czuć się tak samo parszywie jak ona. I z takiego samego powodu.

– Ale zostawiłem ich, jak tylko się zorientowałem, że ciebie nie ma. Zrobiliśmy głosowanie i wyszło nam, że jesteś u Lucky'ego. Grace powiedziała mi, że przed chwilą od niego wyszłaś. Dodała, że chyba nie masz ochoty się rozrywać.

Mike jest wyjątkowo porządnym człowiekiem. Warto mieć takiego przyjaciela. Czula to od pierwszego dnia znajomości, kiedy dwa lata temu ten przystojny ratownik zjawił się w bazie wraz z piękną narzeczoną.

Gdy Marcella odeszła od Mike'a i wyjechała z Crocodile Creek, Mike przeprowadził się do domu lekarzy. Emily przyjęła ten fakt z radością, mimo że po dziś dzień Mike ją onieśmiał.

A teraz porzucił wesołe towarzystwo, by ją odszukać.

– Mike, nie było takiej potrzeby. Głupio mi, że przeze mnie straciłeś okazję utopienia smutków.

Spodziewała się jakiejś dowcipnej riposty, ale w ciemnych oczach kolegi nagle pojawił się ciepły blask zrozumienia. To wystarczyło, by jej długo hamowane łzy popłynęły nieprzerwanym strumieniem.

Mike przysiadł obok i ją objął. Czując na nodze ciepło jego uda, pomyślała o nim jak o opoce.

– Ponura sprawa, no nie? Przytaknęła, pociągając nosem.

– Robi się jeszcze bardziej ponura – ciągnął – kiedy trzeba iść na przyjęcie i patrzeć na takie szczęśliwe pary jak Cal i Giną. – Przytulił ją mocniej. – Bardzo dobrze, że Simon się ulotnił, bo dałbym mu w mordę. Simon to menda. I gnojek.

Emily pokręciła głową.

– Gdyby naprawdę był takim strasznym draniem, nie byłabym z nim tak długo. Przeprosił mnie...

– Co za wspaniałomyślny gest – mruknął Mike.

– Czarujący drań. Wielki mi kardiolog! O ile wiem, obowiązkiem kardiologa jest leczenie serc, a nie ich łamanie.

Do tej pory to Emily pocieszała Mike' a po kolejnych rozstaniach, więc teraz uznała, że nadeszła pora rewanżu i postanowiła porządnie się przed nim wyżalić.

– Trudno mi uwierzyć, że byłam taka zaślepiona – westchnęła.

– Teraz jestem zła na siebie. Powinnam była to przewidzieć. Od jakiegoś czasu między nami nie działa się najlepiej, ale kiedy próbowałam z nim o tym porozmawiać, za każdym razem tłumaczył się stresem, a ja mu wierzyłam!

– Bo go kochałaś. Dlaczego miałabyś mu nie wierzyć?

– Napawa mnie to niesmakiem. Wręcz mu to ułatwiałam!

– Em, jesteś fantastyczną dziewczyną. Nie wiem, czy jest taka druga. – Czuła, jak miód spływa jej na serce. – Zawsze chętnie pomagasz innym. Wiem, ile czasu po dyżurach przesiedziałaś przy Luckym. Nie uwierzę, że robiłaś to tylko po to, żeby nie myśleć o Simonie. Podejrzewam, że bardzo ci zależało na tym, żeby maluch przeżył.

– Z kolei on pomagał przeżyć mnie. Mam wrażenie, że ostatnimi czasy więcej uwagi poświęcam moim pacjentom.

– Pomagasz nie tylko pacjentom. Zapomniałaś, ile to już razy ja się wyplakiwałam na twoim ramieniu? To przecież ty poznałaś mnie z Kirsty. Żebym nie myślał o Trudi.

– Przepraszam – szepnęła. – Wydawało mi się to całkiem niezłym wyjściem z sytuacji.

Wręcz nieuchronnym. Podobnie jak nieciekawe narzeczeństwo z Simonem. Emily nadal płonęła ze wstydu na wspomnienie, jak silną miała pokusę, by zaproponować własną kandydaturę na miejsce niewiernej Trudi. Taka sugestia teraz nie wchodziła już w rachubę.

– Kiedy nas ktoś rzuci, straszliwie cierpi nasza miłość własna, nie sądzisz? – Mike kiwał głową.

– Trudi wcale cię nie rzuciła – przypomniała mu Emily. – Jak ona rozpacziała, kiedy jej wiza się skończyła...

– Ale nie wystąpiła o nową.

– Miała taki zamiar.

– Mhm. Aż poznała tego gościa w Szwajcarii i kilka dni później za niego wyszła.

– Może bardzo zależało jej na małżeństwie.

– To oczywiste.

– Okazałeś się mało pojętny.

– Co takiego?! – Zesztywniał. – Wcale nie miałem zamiaru się z nią żenić.

– A z Kirsty? – Emily wyprostowała się, by uważnie mu się przyjrzeć.

– Też nie. – Uśmiechnął się rozbrajająco. – Chociaż miała kapitalne nogi.

Emily wzniosła wzrok do nieba. Jasne, nogi. Wszystkie jego partnerki miały piękne nogi. To kolejny powód, dla którego ona nie należy do grona kobiet, spośród których Mike Poulos wybiera sobie towarzyszkę.

– Widzę, że nie jesteś kompletnie załamany.

– Raczej nie – odrzekł, poważniejąc. Spoglądając mu w oczy, nie dostrzegła w nich zawsze obecnych wesołych iskierek. Zdaje się, że wydarzyło się to po raz pierwszy w całej ich znajomości. – Mimo to nie jestem w najlepszej formie – rzekł z namysłem. – Zaczynam się obawiać, że nie wszystko jest ze mną w porządku.

– Mike, to nie twoja wina – zapewniła go. – Jesteś superfacetem, to Kirsty postąpiła jak idiotka.

– No, też tak myślę. – Rozchmurzył się. – Ona i Simon dobrali się jak w korcu maku.

– Jak to się stało, że nic nie zauważyliśmy? Przecież to się działo na naszych oczach!

– Wcale nie działo się na naszych oczach. Wyjechali do Brisbane.

– Wiedziałeś, co jest grane?

– Miałem pewne podejrzenia.

– Kiedy?

– Parę weekendów temu. Kiedy dowiedziałem się od ciebie, że masz zastępstwo za Simona, ponieważ on musi niespodziewanie wyjechać do Brisbane.

– Bo jego matka zapadła w śpiączkę cukrzycową na skutek za niskiej dawki insuliny. Co w tym podejrzanego?

– To, że dziesięć minut wcześniej zadzwoniła do mnie Kirsty, że wróci do Crocodile Creek dwa dni później, bo z kolei jej ojciec ma jakieś problemy z insuliną.

– Mogliby chociaż ruszyć wyobraźnią i wymyślić różne preteksty – rzekła z oburzeniem.

– Oboje są durni – przypomniał jej, a ona się uśmiechnęła. On także promieniał, wyraźnie zadowolony, że udało mu się ją podnieść na duchu.

Odwróciła wzrok, by się nie domyślił, jaką przyjemność sprawia jej jego towarzystwo. Woląла też nie przykładać większej wagi do nowej więzi, która dopiero co się między nimi nawiązała. W tej chwili oboje znaleźli się na tym samym wózku, ale Mike nigdy długo nie pozostawał samotny. Głupotą byłoby wyobrażać sobie, że tak głębokie wzajemne zrozumienie stanie się dla nich codziennością.

Nagle odbiornik zatrzeszczał, po czym rozległ się apel:

– Baza powietrznego ratownictwa medycznego w Crocodile Creek, odezwij się!

Mike błyskawicznie zerwał się z kanapy.

– Gdzie jest operator?!

– Ktoś dostał aparat bezprzewodowy – powiedziała Emily.

– Ja go mam.

– Och! – Emily odwróciła się tak gwałtownie, że o mało nie upadła. – Charles! Czy mógłbyś tak nie zaskakiwać Bogu ducha winnych ludzi?

– Nie zamierzam rezygnować z tej umiejętności. – Charles Wetherby, szef bazy, podjechał wózkiem do odbiornika, szczerząc do Emily zęby. – W przenośnym aparacie bateria jest na wyczerpaniu i dlatego tu wróciłem.

– Tu farma Cooper's Crossing do bazy Crocodile Creek. Słyszycie mnie?

Charles pochylił się do mikrofonu.

– Tu szpital w Crocodile Creek. Słyszę cię. Czy to ty, Jim?

– Tak. – Rozmówca się zawahał. – Charles?

– Tak, to ja. Co się stało?

– Moja córka... Megan... jest chora. Od paru dni źle się czuje. Wstała z łóżka i zemdląła. – W głosie mężczyzny dźwięczało przerażenie. – Upadła twarzą w dół. Jej matka zagania teraz bydło. Nie mogę sam jej podnieść...

– Ile Megan ma lat?

– Dziewiętnaście.

– I od kilku dni źle się czuje?

– Nie mam pojęcia, co to jest. Chyba grypa. Ma bóle brzucha. Leży na podłodze... i dziwnie oddycha... Nie wiem, co robić...

Emily i Mike wymienili spojrzenia.

– Jim, nie denerwuj się. Wyślemy do was kogoś. Nie odchodź daleko od radia. Jak tylko zorganizuję pomoc, odezwę się do ciebie. – Teraz Charles zwrócił się do Mike'a. – Nie wiesz przypadkiem, czy naprawiono już wysokościomierz w sanitarce?

– W tej chwili go naprawiają.

– Wobec tego poleci śmigłowiec – zawyrokował Charles.

– Jak to daleko?

– Farma Jima sąsiaduje z farmą Wetherby Downs. – Charles odwrócił się do mapy, by wskazać Mike'owi Cooper's Crossing.

Mike aż zagwizdał.

– Szefie, to kawał drogi. Po drodze trzeba będzie tankować.

– Nie ma sprawy. Mamy stałą umowę z Wetherby Downs, na mocy której w nagłych przypadkach bierzemy u nich paliwo. Uprzedzę kierownika, że będziecie tam lądowali.

Emily obserwowała mężczyzn pochylonych nad mapą. Charles wychował się na farmie Wetherby Downs, którą teraz prowadzi jego rodzony brat. Dlaczego Charles woli w sprawie paliwa kontaktować się z kierownikiem zamiast z bratem? Obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

Los jest niesprawiedliwy, pomyślała, bo pozwala, by Charles wiedział o nich prawie wszystko, jednocześnie starannie ukrywając przednimi fakty ze swojego życia.

– Em, co ty na to? – Pytanie zadane przez Mike’a wyrwało ją z zamyślenia. – Dyżur ma dziś Christina, ale ona bawi się teraz przy ognisku. Pomyśleliśmy z Charlesem, że mogłabyś ją zastąpić.

– Nie! – Emily aż się cofnęła. – Przepraszam, aleja nie łątam helikopterami.

– Dlaczego? Nieraz już latałaś naszą sanitarką.

– To co innego.

– Dlaczego? – dopytywał się Mike.

– Jest bardziej bezpieczna.

– Dlaczego?

– Bo ma skrzydła – mruknęła, czując, że się czerwieni. – Jak nawali silnik, to może szybować i nie spada na ziemię jak kamień.

Mike i Charles wymienili porozumiewawcze uśmiechy, na co Emily spiorunowała ich wzrokiem. Nie podobało jej się, że z niej drwią, ale sekundę później ponownie poczuła na ramieniu opiekuńcze ramię Mike’a.

– Em, nie dopuszczę do tego, żebyś spadła jak kamień. Naprawdę.

– Ale jest ciemno...

– Nie martw się. Mamy pełnię księżyca, a poza tym, jak będziemy podchodzili do lądowania, włączę reflektory. – Uścisnął ją mocniej, zmuszając do podniesienia głowy. – Ani ty, ani ja nie mamy ochoty się bawić. Oboje wolelibyśmy gdzieś uciec. I oto nadarza się okazja.

– Hm. – Charles przeszywał ich wzrokiem. – Mike ma rację. Poza tym, pani doktor, pani przydatność w naszej bazie wzrosłaby niepomniernie, gdyby pani wyzbyła się tej fobii.

– Czy to jest polecenie służbowe? – Emily się nastroszyła.

Mike przechylił głowę i patrząc jej w oczy, rzekł przymilnym tonem:

– Em, leć ze mną.

Jego uśmiech ostatecznie przełamał jej opór, ponieważ dotarło

do niej, że Mike przedkłada jej towarzystwo nad towarzystwo Christiny. Poczwała też, że z nikim nie będzie tak bezpieczna jak z Mikiem.

– No dobrze...

Charles natychmiast pochylił się do mikrofonu.

– Tu baza w Crocodile Creek. Jim, słyszysz mnie?

Przebrawszy się w niebieskie kombinezony oraz hełmy wyposażone w słuchawki i mikrofony, wsiedli do czerwono-żółtego śmigłowca.

– Charles jeszcze raz połączył się z ojcem tej dziewczyny. Odzyskała przytomność i sama położyła się do łóżka. Nie wygląda to już tak poważnie, ale Charles jest zdania, że mimo to należy ją ewakuować – oznajmił Mike.

Emily tylko przytaknęła, bo wsiadała do tej potwornej maszyny z duszą na ramieniu.

– Siadaj przy pilocie.

– To miejsce jest zarezerwowane dla drugiego ratownika.

– Nikt więcej z nami nie leci. To tylko ewakuacja. Wsiadaj – ponaglał ją, a widząc jej wahanie, dodał:

– Helikopter jest bezpieczniejszy niż dom. Statystycznie rzecz biorąc, latanie helikopterem wiąże się z mniejszym ryzykiem niż przechodzenie przez jezdnię.

– Wiem, ale...

– Dam ci dodatkową gwarancję. Patrz.

– Mike! – zawołała oburzona. – Co ty robisz?!

– Splunąłem przez lewe ramię – wyjaśnił całkiem niepotrzebnie. – Tak robią wszyscy Grecy. Od uroku.

– Spluwają na szczęście?

– Tak. Wsiadaj, bo już na nas pora.

– Czekał. Czy ja też mogę splunąć?

Mike wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Jasne.

Ten zabobonny gest uznała za tak absurdalny, że miała ochotę się roześmiać. Dawno nie towarzyszyło jej uczucie takiej

beztroski. Przyłożyła się do tej czynności, po czym spojrzała na Mike, oczekując pochwały. On jednak kręcił głową.

– Trzeba to zrobić trzy razy – odpowiedział.

– Nie mam tyle śliny!

– No wiesz... To jest gest symboliczny. Wcale nie chodzi o to, żeby dosłownie opluć mój helikopter – dodał z urażoną miną.

W końcu zapięli pasy. Gdy wznosili się w powietrze, Emily poczuła, jak w jej żyłach pulsuje adrenalina. Po pierwsze ze strachu, po drugie w oczekiwaniu nieznanego, jak w przypadku każdej akcji ratunkowej.

Przelatując nad plażą, dostrzegła małą sylwetkę, która wymachiwała w ich stronę ramionami.

– Widzę synka Giny! – zawołała. – I tego jego szalonego szczeniaka!

– Nie krzycz tak. Mamy mikrofony i słuchawki.

– Och, przepraszam.

– Nie ma za co. Nie uprzedziłem cię o tym. – Popatrzył na nią.

– Po co nam bankiet na plaży? Tu jest o wiele fajniej, nie uważasz?

Przytaknęła. Ogarnęło ją też przeczucie, że będzie to najprzyjemniejsza przygoda w jej życiu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mike gratulował sobie w duchu udanej akcji. Gdyby nawet wcześniej ułożył misterny plan przywołania uśmiechu na twarz Emily Morgan, nie wyszłoby to tak zgrabnie jak porwanie jej śmigłowcem.

Musiał wprawdzie przekonać tego i owego, że ewakuacja córki Jima Coopera nie wymaga pełnego zespołu ratowniczego, ale poszło mu to całkiem gładko, bo mało kto miał ochotę porzucić wesołe towarzystwo przy ognisku.

Charles, oczywiście, od razu odgadł jego zamiary, ale Mike nie miał mu tego za złe. Podejrzewał nawet, że szef wie o nim więcej, niż on sam sobie wyobraża.

Na dodatek udało mu się pomóc Emily pokonać strach przed śmigłowcami. Popatrzył na nią z dumą. Kto by pomyślał, że ta dziewczyna o powierzchowności bibliotekarki potrafi zdobyć się na taką odwagę?

– W porządku, Em?

Pokiwała głową, po czym spojrzała w dół przez szybę pod stopami.

– Inaczej niż w awionetce – powiedziała. – Widać zdecydowanie więcej.

– Ogląda się świat z lotu ptaka.

Dobrze, że tym razem nie krzyczy, pomyślał. To znaczy, że szybko się uczy.

Pełnia księżycyca zapewniała im doskonałą widoczność. Za sobą mieli już plantacje trzciny cukrowej otaczające Crocodile Creek, a pod sobą zbocza gór porośnięte lasem deszczowym, tu i ówdzie wykarczowanym, by zrobić miejsce dla plantacji bananowców.

Mike wychował się w tym tropikalnym krajobrazie i nadal był do niego bardzo przywiązany.

Gdy wyrównywał kurs, by lecieć nad drogą prowadzącą ku pastwiskom po drugiej stronie gór, śmigłowiec lekko się

zakolysał. Emily pisnęła i wbiła palce w fotel.

– Spokojnie, Em. Nie będzie żadnych akrobatycznych popisów.

– Nie polecimy nad górami?

– Możemy, ale tutaj są o wiele ładniejsze widoki.

– Czy ta twoja piekielna maszyna może w razie konieczności polecieć nad górami? – W jej głosie brzmiała niepewność. – Na przykład w złą pogodę.

– To jest Kawasaki BK117 – odparł urażonym tonem. – Śmigłowiec ratowniczy najnowszej generacji. Osiąga pułap dziesięciu tysięcy stóp, ma zasięg trzystu czterdziestu mil na jednym baku oraz prędkość maksymalną stu siedemdziesięciu czterech mil na godzinę.

– Och... – westchnęła Emily z podziwem.

– Jest też wyposażony w szperacz o mocy trzech milionów kandel. Mogę go włączyć w każdej chwili, więc nie obawiaj się ciemności.

– No wiesz! – prychnęła. – To nie ja spluwam przez lewe ramię. Z czystej ciekawości chciałabym się dowiedzieć, czy jak służyłeś w siłach powietrznych, to też tak pluć?

– Jasne.

– Co na *to* twoi kumple?

– Podejrzewam, że do dzisiaj jak ktoś nie spluwa, to nie lata – odrzekł z kamienną twarzą.

– Bardzo niehygienicznie.

– Tobie to nie przeszkadzało.

– Odrobina przychylności losu każdemu się przyda. – Zawiesiła głos, po czym odezwała się innym tonem: – Może powinnam opluć pierwszego faceta, który zechce się ze mną umówić?

Cholera, ona znowu myśli o tym draniu Simonie. Lepiej, żeby się nie pokazywał w Crocodile Creek.

– Taka mdlejąca młoda dziewczyna musi być poważnie chora – mruknął, zmieniając temat.

– Mogło jej spaść ciśnienie. Jeżeli źle się czuła i parę dni spędziła w łóżku, mało jedząc i pijąc, mogła zemdleć, bo za szybko się podniosła.

– Jej ojciec sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego.

– Charles jest z nim w kontakcie. Odezwie się do nas, gdyby coś się stało.

Po tej krótkiej wymianie zdań na tematy zawodowe Emily zainteresowała się zegarami i wskaźnikami, które znajdowały się przed jej fotelem. Mike cierpliwie odpowiadał na jej pytania.

– One są dokładnie takie same jak te przed tobą! – zauważyła w pewnej chwili.

– Bo tę maszynę może prowadzić dwóch pilotów. Nie chciałabyś zrobić licencji pilota śmigłowca?

Emily się roześmiała.

– O nie, stary, tego się po mnie nie spodziewaj.

Przestała myśleć o tym draniu Simonie, uznał, nareszcie wraca jej radość życia. Jest teraz taka jak dawniej. Gdyby nie to, że przez tyle czasu był zaręczony z Marcellą, już dawno...

Wyznałby jej, ile dla niego znaczy? Przyznałby się, że to właśnie jej zachwyty nad Crocodile Creek, jego rodzinnym miasteczkiem, oraz nad krajobrazem tego regionu sprawił, że nie poddał się ultimatum postawionemu przez Marcellę, która domagała się, by dla niej porzucił ukochane strony?

Mało prawdopodobne.

Na pewno nie teraz. Bo sam jeszcze nie pozbierał się po rozstaniu z Marcellą, a Emily nie daje żadnych sygnałów, że chciałaby zostać kimś więcej niż jego przyjaciółką. Na dodatek ciągle jest zakochana w Simonie. Miałby jej powiedzieć, że jest jej o wiele lepiej bez tego drania?

Łaska boska, że gdy Em robiła co w jej mocy, żeby ratować związek z Simonem, hamował się, by nie powiedzieć jej, że jej trud pójdzie na marne.

Teraz Emily sama musi spojrzeć prawdzie w oczy i podjąć stosowne decyzje, a jemu nie pozostaje nic innego, jak cierpliwie czekać.

W świetle księżyca zabudowania Wetherby Downs wyglądały jak cała wioska. Na jednym jej krańcu stał imponujący dom

mieszkalny otoczony ogrodem.

– Czy to tutaj Charles się urodził? – zapytała.

– Tak. Zaraz będziemy lądować.

– Farmę prowadzi jego brat?

– Philip.

– Ma rodzinę?

– Tak. Żonę Lynley i dwie kilkunastoletnie córki.

– Charles nigdy o nich nie wspomina – zauważyła.

– To prawda. – Mike skoncentrował się na manewrze lądowania. Posadził maszynę tuż obok kilku okazałych i dobrze oświetlonych zbiorników z paliwem, przy których czekał na nich barczysty mężczyzna.

– Czy to z powodu tego wypadku? – Emily za wszelką cenę starała się nie myśleć o lądowaniu.

– Nie wiem. – Łopaty śmigłowca kręciły się coraz wolniej. – Byłem dzieckiem, kiedy to się stało. Starego Wetherby’ego widziałem raz albo dwa. Był niesympatyczny. Mówiono, że źle traktuje robotników i rodzinę. Zaraz wracam.

Chwilę później Emily też wysiadła, ponieważ w pustym kokpicie poczuła się osamotniona.

– To jest Wayne, administrator farmy. – Mike przedstawił jej mężczyznę.

– Witam. – Wayne tak mocno uściskał jej rękę, że o mało nie krzyknęła z bólu. – Dokąd lećcie?

– Do Cooper’s Crossing – odparła Emily. – To po sąsiedzku, prawda?

– Wypadek?

– Nie.

– Pewnie lećcie do Jima. Nowy zawal?

Tylko tyle, zdziwiła się Emily. Jakby w ogóle nie interesował go los najbliższego sąsiada. W tym bezludnym rejonie sąsiedzka pomoc bywa niezastąpiona.

– Nie.

Oby tak było, pomyślała. Jim był tak zdenerwowany... Z dwójką pacjentów mieliby niezłą przeprawę.

– Prawie go nie poznałem, jak niedawno zobaczyłem go na rodeo – mówił Wayne. – Wyglądał jak śmierć. – Zerknął na wskaźnik dystrybutora. – Żarłoczna bestia.

– Zbiorniki są prawie puste – wyjaśnił Mike. – Zapasowy ma ponad sto litrów, a wewnętrzny trzysta osiemdziesiąt.

– Ładna maszynka. – Wayne z podziwem spoglądał na śmigłowiec.

Mike z nieskrywaną dumą opowiadał o nowym nabytku bazy ratownictwa w Crocodile Creek.

– Wayne, kiedy Jim miał ten zawał? – wtrąciła się Emily.

– Będzie ze dwa albo trzy lata temu. Już dawno powinien sprzedać tę swoją farmę. Teraz *to* ruina. Przez to, że nie wymieniali ogrodzenia, straciliśmy sporo sztuk najlepszego bydła. – Wayne splunął obficie. – Na dodatek koło Bożego Narodzenia jeden z naszych chłopaków upodobał sobie jego córkę. Ale już po problemach. O ile wiem, bank wkrótce to załatwi. – Tankowanie dobiegło końca. – To wam wystarczy – mruknął.

– Co o tym myślisz? – zapytał Mike, gdy ponownie znaleźli się w powietrzu.

– Nie nazwałabym tego układem dobrosąsiedzkim. Dobrze będzie zbadać także Jima.

– Masz rację.

– Poza tym nie sędzę, żeby ten Wayne był Grekiem.

– Szeroki uśmiech Mike’a sprawił jej ogromną radość.

– On nie splunął od uroków.

– Słuszne spostrzeżenie. Patrz!

Byli już nad zabudowaniami Jima Coopera. Nawet w świetle księżycy było widać, jak zaniedbane jest to gospodarstwo: połamane ogrodzenie, wyschnięta trawa i wychudzone bydło.

Dom mieszkalny był mniejszy od każdego z budynków gospodarczych na Wetherby Downs, a jego blaszany dach zardzewiała. Jediną dekorację stanowił sfatygowany kojec dla kur oraz suszące się na sznurze pranie.

Mike włączył szperacz. Z góry dostrzegli kobietę, która zaganiała kilka sztuk bydła, z przerażeniem spoglądając w stronę

opuszczającego się śmigłowca.

– Chyba ją zaskoczyliśmy – powiedziała powoli Emily. – Wcale nie jest zadowolona.

– Na to wygląda. – Mike wyłączył silnik i zdjął hełm. – Wyjmij z tyłu torbę, a ja z nią porozmawiam.

– Kobieta już biegła w ich kierunku. – Jesteśmy z bazy medycznej Crocodile Creek – przedstawił ich Mike.

– Po co tu przylecieliście?

– Mieliśmy wezwanie. Pani Cooper?

– Tak, to ja. Mam na imię Honey – powiedziała zdyszana. – Zaganiałam bydło. – Ze strachem spojrzała w stronę domu. – Dlaczego mnie nie zawołała? Chodzi o Jima, prawda? To jego serce... Nie powinnam zostawiać go samego...

– To Jim nas wezwał. Do Megan.

Kobieta nie czekała na więcej wyjaśnień. Pędem rzuciła się do domu. Mike i Emily za nią.

Dogonili ją dopiero na werandzie, gdzie nagle się zatrzymała.

Emily położyła jej rękę na ramieniu.

– Pani Cooper, nic pani nie jest? Mogę mówić pani po imieniu?

– Boję się tam wejść... Jeśli Jim...

– Rozmawiając z nami, nie sprawiał wrażenia chorego – rzekł Mike spokojnym tonem. – Niepokoił się o Megan.

– Co takiego? O Megan? Co ona mu powiedziała? Ona ma gripę. I dzisiaj czuła się lepiej. Jim o tym wie.

– Położyła rękę na klamce. – Proszę wejść. Jim za bardzo wszystkim się przejmuje. – Otworzyła drzwi.

– To go zabije.

Czego ta kobieta się boi? Czy sytuacja jest rzeczywiście tak poważna, że należało wzywać śmigłowiec?

– myślała Emily, podążając za Honey słabo oświetlonym korytarzem do pokoju Megan.

Ten dom sprawiał wrażenie równie znużonego jak jego mieszkańcy, czuło się jednak, że domownicy są do siebie bardzo przywiązani, że przetrwają najgorsze, ponieważ mają siebie nawzajem.

– Jim, co się stało?

– Uspokój się, moja droga. Wszystko w porządku. Myślałem, że wrócisz, zanim oni tu doleczą. Wyszedłem cię szukać, ale dostałem zadyszki.

– Byłam aż nad strumieniem. Bo i tam krowy przerwały ogrodzenie. Są głodne. Co jest Megan?

– Nie wiem. Chyba czuje się już dobrze. – Jim popatrzył na Mike'a. – Przepraszam. Być może niepotrzebnie was fatygowałem.

– Lepiej, żebyśmy się pofatygowali i stwierdzili, że to rzeczywiście nic poważnego, niż gdyby miało być odwrotnie – pocieszył go Mike. – Zbadajmy Megan.

Oraz Jima, pomyślała Emily. Nic dziwnego, że dostał duszności, szukając Honey. Wyglądał na człowieka poważnie chorego na serce lub nękanego chorobą układu oddechowego. Miał ziemistą cerę i świszczący oddech.

Dziewczyna była jeszcze bardziej zaskoczona wizytą medyków niż jej matka i zdecydowanie niezadowolona. W jej przypadku Emily nie wyczuła tej bliskości, która łączyła i dodawała sił jej rodzicom. Na jej twarzy malowała się kompletna rezygnacja.

Ile ona ma lat? Dziewiętnaście? W tym wieku nie wolno się poddawać.

– Nic mi nie jest – powiedziała Megan, odwracając głowę, by nie patrzeć na intruzów. – Prosiłam tatę, żeby nie wzywał lekarza.

– Kiedy tu zaszedłem, wcale nie czułaś się dobrze – przypomniał jej ojciec. – Zemdliałaś, nie pamiętasz? I ciągle masz dreszcze. Nawet jak śpisz.

Mike przykucnął przy łóżku i delikatnie pogładził ją po policzku.

– Mam na imię Mike. A ty Megan, prawda? – Cierpliwie czekał na reakcję. Łagodny ton jego głosu sprawił, że dziewczyna w końcu na niego spojrzała, na co on obdarzył ją czarującym uśmiechem. – Wydaje mi się, że w tej chwili też nie najlepiej się czujesz.

Nie ma kobiety, która by nie marzyła, by troszczył się o nią taki

mężczyzna jak Mike, pomyślała Emily.

– Czy pamiętasz, co się stało, jak wstałaś z łóżka?

– Zakręciło mi się w głowie. Nic więcej.

– Od. kilku dni chodzi głodna – dorzuciła matka.

– Chyba nawet nie jadła kiełbasek na rodeo, a to było w czwartek. – Kurczowo trzymała męża za rękę i jak on z niepokojem wpatrywała się w córkę.

Mike przyłożył jej rękę do czoła.

– Masz temperaturę. Co jeszcze ci dolega? Emily wyjęła z torby stetoskop i ciśnieniomierz.

– Mogę zmierzyć ci ciśnienie? – zapytała, podchodząc do łóżka z drugiej strony.

Zauważyła, że dziewczyna ma sporą nadwagę, przyspieszony oddech i za wysokie tętno. To nic nadzwyczajnego w infekcjach wirusowych, lecz taka diagnoza nie bardzo Emily odpowiadała.

Mike chyba też miał jakieś wątpliwości.

– A te bóle brzucha, o których wspomniał ojciec?

– zapytał.

Emily usłyszała, jak Honey na moment wstrzymała oddech, lecz bardziej zainteresował ją mały czerwony pojemnik w ręce Jima.

– Dusznica? – zainteresowała się. – Potrzebował pan teraz inhalatora?

– Jakiś czas temu.

– Czy w tej chwili odczuwa pan ból?

– Nie. Nic mnie nie boli. Zajmijcie się córką.

– Mike, ciśnienie dziewięćdziesiąt pięć na pięćdziesiąt.

– Mhm. – Mike badał brzuch dziewczyny. Emily zauważyła, że nawet najmniejszy ucisk jest bolesny. Wystarczyło jej spojrzeć na Mike'a, by poczuć, że sprawa jest bardzo poważna.

– Przygotuję kroplówkę – powiedziała opanowanym tonem. – Lepiej, żeby to ciśnienie już bardziej nie spadało.

– Megan, a te bóle brzucha? – nalegał Mike. – Kiedy się zaczęły?

– Kilka dni temu.

– Wcześniej też ci się zdarzały?

– Ona ma bardzo bolesne miesiączki – wtrąciła Honey, rzucając mężowi przepraszające spojrzenie. – Ale nigdy nie była z tego powodu aż tak chora. To na pewno jakaś infekcja w połączeniu z okresem.

Mike nie spuszczał wzroku z dziewczyny.

– Teraz masz okres, tak?

Megan zbladła, po czym się zaczerwieniła, kątem oka spoglądając na ojca. Przytaknęła, dopiero gdy mruknął coś o herbacie i czajniku i opuścił pokój.

– Przepraszam. Wiem, że zadaję ci kłopotliwe pytania. Może wolisz porozmawiać z Emily? – Megan gwałtownie pokręciła głową. – Używasz tamponów?

Emily domyśliła się, jak biegnie tok jego rozumowania. Wstrząs sepryczny. Tak bolesne może być również zapalenie wyrostka. Ciąża pozamaciczna rzadko łączy się z gorączką...

Nie opuszczało jej przeświadczenie, że umyka im coś bardzo ważnego.

– To tylko małe ukłucie. – Wprawnymi ruchami podłączyła kroplówkę.

Megan tymczasem przestała odpowiadać na pytania Mike'a, ponieważ kolejny atak dreszczy wstrząsał nią tak mocno, że szczękała zębami.

– Ona jest bardzo chora – powiedziała cicho matka.

– Musimy przewieźć ją do szpitala – stwierdziła ostrożnie Emily. Poziom niepokoju w tej rodzinie był tak wysoki, że mówiła to z obawą. – Polecą pani z nią?

– Nie mogę! Nie możemy dopuścić, żeby krowy znowu się nam rozpierzchły. – Zerknęła na córkę. – Nie mogę męża zostawić samego. Mieliśmy tyle kłopotów...

No tak, Wayne z Wetherby Downs był zły z powodu przerwanej ogrodzenia, przypomniała sobie Emily. Ale też wspomniał o jakimś adoratorze Megan. Kiedy to było? W okolicach Bożego Narodzenia, czyli osiem miesięcy wcześniej. Na komplikacje związane z ciążą pozamaciczną jest

zdecydowanie za późno. Poronienie? Może ten zakazany romans trwa nadal? Przy takiej nadwadze nietrudno byłoby długo ukrywać ciążę.

Jeśli rodzice o tym nie wiedzą, to być może lepiej będzie, jeśli dziewczyna znajdzie się w szpitalu bez nich.

Należało by jeszcze zbadać ojca. Mike też o tym pomyślał. Najpierw zaniósł Megan do śmigłowca, co Emily uznała za wyczyn iście heroiczny, i tam ułożył ją na noszach, po czym wrócił do domu Cooperów.

– Jim, kiedy po raz ostatni byłeś u lekarza? – zapytał od niechcenia.

– On nie chce iść do lekarza – pożałowała się Honey, nie bacząc na groźne spojrzenia Jima. – To dla nas za daleko. Najbliższego lekarza mamy w Gunyamurze.

Niedaleko od Wetherby Downs, więc większość pacjentów to robotnicy zatrudnieni na farmie. Ta zwięzła wypowiedź wymownie świadczyła o złych stosunkach między sąsiadami. Emily zdecydowała się przerwać krepujące milczenie.

– To może będziecie w stanie odebrać Megan ze szpitala? Można by na ten dzień wyznaczyć panu wizytę. Mamy świetnego kardiologa, a ja mogłabym pomóc...

– Nie potrzebujemy niczyjej pomocy – mruknął Jim. – Nic mi nie jest. Damy sobie radę. Ale opiekujcie się Megan.

Przez całą drogę powrotną Emily obserwowała chorą nastolatkę, której stan wcale się nie poprawiał. Należało więc czekać, aż dotrą tam, gdzie jest więcej narzędzi diagnostycznych oraz możliwość przeprowadzenia koniecznych badań.

W izbie przyjęć czekał na nich Charles w asyście Jill, siostry przełożonej.

– Przygotowałam już stanowisko reanimacji – oznajmiła pielęgniarka. – Charles powiedział, że tu zostanie, więc na razie nikogo więcej nie wzywałam, ale oni są tuż pod bokiem, w domu lekarzy. – Uśmiechnęła się. – Oprócz Cala i Giny. Zdaje się, że

ciągłe są na plaży.

– Zostanę z wami – powiedział Mike. – Mogę się wam przydać.

Mike to prawdziwy siłacz, pomyślała Emily, gdy prznosił Megan z noszy na łóżko. Dziewczyna traciła przytomność, jęczała, rzucała głową i nie zareagowała na powitanie Jill, która poprawiła jej maskę tlenową, po czym zaczęła ją rozbierać.

Charles uniósł brwi i rzucił Emily pytające spojrzenie.

– Sądzę, że należy wykluczyć zapalenie opon mózgowych – stwierdziła. – Ale jest to coś więcej niż infekcja wirusowa, i to coś dzieje się w jamie brzusznej. Podejrzewam zakażenie krwi. Należy jeszcze wykluczyć zapalenie otrzewnej, zapalenie trzustki oraz miedniczek nerkowych. A także komplikacje po poronieniu.

Krzaczaste brwi Charlesa powędrowały po tych słowach jeszcze wyżej.

– Jaki proponujesz plan działania?

– Badanie krwi na krwinki białe i czerwone oraz krzepliwość. Założę jej cewnik, potem analiza moczu, próba ciążowa i wydalanie moczu. Badanie wewnętrzne i USG. – Zerknęła na monitory przy łóżku dziewczyny. – Chciałabym też nieco podnieść jej ciśnienie. Podam jej dopaminę, a jak pobierzemy krew do badania, antybiotyki.

– Zajmę się stroną analityczną – zaproponował Charles. – Znam się co nieco na tych urządzeniach i myślę, że nasz patolog nie będzie miał mi tego za złe.

Podane leki zaczęły działać już po dwudziestu minutach. Ciśnienie się podniosło, temperatura spadła, a gdy Emily zamierzała przystąpić do badania wewnętrznego, Megan odzyskała przytomność.

– Czy to konieczne? – zapytała.

– Niepokoi mnie to krwawienie. Jest bardziej obfite niż normalna miesiączka.

– Co będzie, jeżeli się nie zgodzę?

– Megan, staram się ci pomóc. – Emily wzięła głęboki wdech. – Czy jest coś, co cię niepokoi? – zapytała łagodnie, biorąc dziewczynę za rękę. – Jesteś... byłaś w ciąży?

– Nie.

Nikt inny nie słyszał ich rozmowy, ponieważ Jill zajęta była w drugim końcu sali, a Mike i Charles już przeszli do laboratorium.

– Nie jestem w ciąży – powtórzyła Megan, odwracając głowę, by uniknąć spojrzenia lekarki. – Niepotrzebne mi takie badanie. To grypa.

– Podczas grypy brzuch nie boli – tłumaczyła jej cierpliwie Emily. – Chcemy znaleźć przyczynę twojej słabości. Jeżeli to jest wyrostek, należy cię operować.

– Tak pani mówi? Wyrostek?

– Nie mogę być tego pewna, dopóki cię nie zbadam. Wiem, że to nieprzyjemne, ale postaram się zrobić to szybko i delikatnie.

Teraz Megan przytaknęła i przestała protestować.

– Jill, zanieś tę podpaszkę Charlesowi – odezwała się Emily – i dowiedz się, co się dzieje z próbkami krwi.

Jill popatrzyła na nią podejrzliwie, ale posłusznie wykonała jej polecenie.

– Już mi lepiej – powiedziała Megan, gdy pielęgniarka wyszła z sali.

– Cieszę się, ale musimy się postarać, żebyś całkiem wyzdrowiała.

– Pić mi się chce.

– Na razie ci nie wolno, bo może się okazać, że będziemy musieli cię operować. Najpierw trzeba postawić diagnozę.

– Chcę siusiu.

– Przyniosę ci basen.

– Nie mogę pójść do normalnej ubikacji? Już dobrze się czuję.

– Możesz poczuć się gorzej, jak wstaniesz. Poza tym i tak potrzebujemy próbkę moczu. Nie możesz chwilkę poczekać? Nie chcę zostawiać cię bez opieki.

– Chyba pęknę.

Emily popatrzyła na monitory. Wszystko pod kontrolą.

– No dobrze. Leż spokojnie – powiedziała z ociąganiem. – Zaraz przyniosę basen. Na pewno nie chcesz, żebym została przy tobie?

– Nie. Niech pani już idzie, bo pękne.

Na korytarzu Emily spotkała Mike'a, który wracał z laboratorium analitycznego.

– Wyniki będą za kilka minut – zameldował. – Jak tam Megan?

– Zbadałam ją i wiem, co jej dolega. Mike głęboko spojrzął jej w oczy.

– Poroniła?

– Nie. Moim zdaniem rodziła. Bardzo niedawno. Mike zagwizdał przez zęby.

– Co masz na myśli? Kilka dni temu? Emily bardzo wolno pokiwała głową.

– Ma rozerwane krocze, które dopiero zaczyna się goić, a to da się wytłumaczyć tylko porodem. Mniej więcej o czasie.

– Byli w czwartek na rodeo, a jej matka twierdzi, że Megan nic wtedy nie jadła. Nawet kiełbasek. Zatem niewykluczone, że Megan jest...

– Matką Lucky'ego – szepnęła Emily. – Och, Mike, czy ty wiesz, co to znaczy?

– Że doszło do zakażenia z powodu nie odklejonego kawałka łożyska.

– To też, ale...

Wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby się dowiedziała, że jej maleństwo nie umarło. Megan jest przekonana, że straciła dziecko. Gina, lekarka, która znalazła noworodka w zaroślach na terenie rodeo, twierdzi, że młoda matka mogła uwierzyć, że on nie żyje.

– Powiemy jej o tym teraz?

– Przyznała się, że była w ciąży?

– Zaprzecza. – Emily ściągnęła brwi. – Można ją zrozumieć. Pewnie się boi, że zostanie ukarana za porzucenie dziecka w krzakach. Podejrzewam, że po tym badaniu domyśla się, że ja coś wiem.

– Jej rodzice sprawiali wrażenie nieświadomych.

– Może ona nie chce, żeby się dowiedzieli?

– Wcale bym się jej nie dziwił. Jeszcze jedna gęba do wyżywienia...

Emily westchnęła. To nie będzie takie proste, jak sobie wyobrażała. Może nie zdoła dokonać cudu. Może za bardzo utożsamia się z tym przypadkiem?

– Mike, co robić?

– Pogadaj z nią. Bardzo ostrożnie.

– Myślę, że z tobą byłaby bardziej szczerza. Zdobyłeś jej zaufanie.

– Zajrzę do was i wtedy się zorientujemy, w jakim jest nastroju. Teraz ona jest naszym priorytetem. – Mike spojrzał na basen. – To dla niej?

– Tak. Nie czas na zastanawianie się nad losem Lucky’ego. Jeśli to zakażenie krwi, to musimy działać błyskawicznie.

Odsunęła zasłonkę i stanęła jak wryta.

Oboje wpatrywali się w puste łóżko i kołyszącą się rurkę do kroplówki, z której dopamina miarowo skapywała na podłogę.

– Gdzie ona jest?! – wrzasnął Mike.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie odeszła daleko. – Emily wyrzucała sobie, że nie powinna była odchodzić od pacjentki nawet na minutę. – Chciała skorzystać z normalnej toalety. Tam ją znajdziemy.

Jednak kabiny okazały się puste, zgodnie zresztą z jej przewidywaniami.

Teraz wszystko zaczynało się układać w spójną całość: dziewczyna nie tylko cierpi fizycznie, ale nęka ją smutek oraz poczucie winy, a do tego być może jest w depresji poporodowej.

Taki stan był Emily doskonale znany.

Rozmowa o miesiączce w obecności ojca wcale Megan nie peszyła. Ona się bała, że prawda wyjdzie na jaw.

Po badaniu z kolei domyśliła się, że Emily poznała tę prawdę. I dlatego uciekła.

– Nie ma jej nigdzie na oddziale – oznajmił Mike, wracając do stanowiska pielęgniarek. – Aż nie mogę w to uwierzyć.

– A ja to rozumiem. Wpadła w panikę i postanowiła uciec. Prawdopodobnie zrobiła to samo co wtedy, gdy uznała, że urodziła martwe dziecko.

– Nie, nie to mam na myśli. Jaka ona jest silna! Przed chwilą, kiedy pobieraliśmy jej krew, była ledwie przytomna. Wydawało się, że nie wstanie z łóżka.

– Poczowała się lepiej. Ciśnienie się jej podniosło, a temperatura spadła. Ale to długo nie potrwa. Jest w szoku, a jeśli to zakażenie krwi, to wkrótce jej stan bardzo się pogorszy.

– Tak, to sepsa. – Charles swoim zwyczajem bezszelestnie wjechał na oddział. Trzymał w ręce wyniki badań. – Białe krwinki na poziomie astronomicznym.

Tuż za nim wkroczyła Jill.

– Co się stało? – zapytała.

– Megan dała nogę – rzucił zwięźle Mike.

– Zostawiłam ją na moment. Poszłam po basen. To moja wina –

tłumaczyła się Emily.

– Dlaczego uciekła? Czy ona majaczyła? – dziwił się Charles.

– Długo by mówić – powiedziała Emily. – Badanie wewnętrzne wykazało, że kilka dni temu rodziła.

– Była na rodeo w Gunyamurze – dodał Mike. – Podejrzewamy, że jest matką Lucky'ego.

Charlesowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

– Co z chorobą von Willebranda? – zapytał.

– O tym nie pomyślałam – jęknęła Emily.

Na zasięg poszukiwań rodziców noworodka wpływ miał także fakt, że u dziecka wykryto rzadką chorobę krwi, która podobnie jak hemofilia, niewykryta i nieleczona prowadzi do śmierci.

– Chyba można ją wykluczyć, bo krocze goi się prawidłowo, a poza tym nie zauważyliśmy nic podejrzanego przy pobieraniu krwi, prawda, Mike?

– Więc może ona nie jest matką Lucky'ego.

– Albo maluchowi przekazał tę chorobę ojciec.

– Na razie wystarczy, że mamy do czynienia z posocznicą – przerwała im Emily. – Trzeba jej szukać.

– Popatrzyła na zegar na ścianie, który pokazywał północ. – Od czego zaczniemy? – zapytała bezradnie.

– Od zebrania pomocników – oświadczył Mike.

– Ty idziesz ze mną. Po drodze do domu rozejrzemy się po terenie, a potem zgarniemy wszystkich, których uda się nam obudzić.

– Jill i ja obejdziemy szpital – zaofiarował się Charles, okręcając się na wózku. – Spotkajmy się tu za kwadrans. Jeśli jej nie znajdziemy, dzwonimy na policję.

– Widziałam ją jeszcze dziesięć minut temu. – Emily dreptała za Mikiem w stronę podjazdu dla karettek. – Nie odeszła daleko.

– Dobrze, że nie jest zimno. – Podał jej rękę, gdy zeskakiwała z rampy.

– Kontenery! – Pobiegnęła w stronę rzędu pojemników na śmieci, za którym swobodnie można było się ukryć. – Tam coś leży!

Niestety, była to tylko szpitalna koszula Megan. Obok leżała pusta papierowa torba z napisem: „Własność pacjenta”.

– Podeszła do sprawy bardzo poważnie – mruknął Mike. – Postanowiła uciec nie na żarty.

– Spieszmy się – nalegała Emily. – Może powinniśmy się rozdzielić? Spotkamy się w domu.

– Nie. Trzymamy się razem.

Emily nie oponowała. Woląca nie zostawać sam na sam z lękiem o Megan. Może się to skończyć katastrofą, ponieważ tak silnie zaangażowała się w tę sprawę. Mike będzie jej opoką. Gdy biegła z nim między budynkami, czuła się tak bezpiecznie, jak wcześniej na pokładzie śmigłowca.

– Tam! Co to jest? – zawołała, gdy przecinali ogród.

– Cień zegara słonecznego.

Minęli basen i wbiegli na stopnie werandy. Wpadając do kuchni, przestraszyli trzy osoby usadowione przy długim stole.

– Dokąd tak się spieszycie? Przyjęcie już dawno się skończyło.

– Hamish, potrzebujemy waszej pomocy. Zniknęła nam pacjentka. – Mike uśmiechnął się do dziewczyny uczesanej w koński ogon. – Christino, dobrze, że tu jeszcze jesteś. Przyda nam się każdy, kto w tej chwili jest na nogach.

Siedząca obok Christiny dziewczyna z grubym warkoczem pochyliła się, by włożyć buty. Była to Alix, szpitalny patolog.

– Kogo szukamy? – zapytała.

– Dziewiętnastoletnia Megan Cooper – wyjaśniła Emily. – Niedawno przywieźliśmy ją śmigłowcem.

Christina obrzuciła wzrokiem jej strój pilota.

– Przecież to ja miałam dyżur.

– Kiedy przyszło wezwanie, bawiłaś się na plaży. – Mike już stał pod drzwiami. – Poza tym Em miała wielką ochotę na przejażdżkę w moim towarzystwie.

– Nie wierzę – mruknęła Alix, spoglądając na Emily. – Poleciałaś śmigłowcem?

– Owszem.

– Idziemy – ponaglał ich Mike. – Nie mogła uciec daleko.

Musimy ją odnaleźć.

– Zawołam Cala – zaproponowała Christina. – Giną musi zostać z synem.

– Co jest tej Megan? – zainteresował się Hamish.

– Posocznica – rzuciła Emily. – Dziewczyna jeszcze się trzyma, ale długo to nie potrwa. Uciekła spod kroplówki z dopaminą.

– Przyczyna?

– Prawdopodobnie powikłania po porodzie. Cała grupa przystanęła na werandzie, czekając, aż Cal zapnie koszulę.

– Podejrzewamy, że Megan jest matką Lucky'ego – dodał Mike.

– Ale ona twierdzi, że nigdy nie była w ciąży – uzupełniła Emily. Zebrani na werandzie milczeli zaskoczeni. – Boi się. Chce to ukryć, więc uciekła.

– Gdzie zaczynamy poszukiwania?

– Chodźmy na nagłe wypadki do Charlesa. On i Jill mieli postawić na nogi personel i przeszukać szpital.

Charles nie tylko postawił na nogi cały personel, ale zdążył ściągnąć do izby przyjęć sierżanta Blake'a z najbliższego posterunku policji.

– Skontaktowałem się już z komisariatem w miasteczku – mówił Blake. – Jeśli ona postanowi jechać autostopem, musi przejść przez most. Komisariat wysyła kogoś do obserwacji mostu.

Tylko przez most na strumieniu opływającym szpital od północy można było przedostać się do miasteczka oraz wszystkich większych dróg.

– W szpitalu jej nie ma – stwierdził kategorycznie Charles. – A wam jak poszło, Mike?

– Przy kontenerach natknęliśmy się na jej koszulę szpitalną. Przebrała się w swoje rzeczy.

– Co to było? – Policjant wyjął notes.

– Dużych rozmiarów T-shirt. Taki do spania – mówiła Emily. – Granatowy z różowym misiem z przodu. I dresowe spodnie, które włożyła, bo było jej zimno, kiedy ją ewakuowaliśmy. Też

granatowe. Może nawet czarne.

– Czarne – potwierdził Mike. – I nie miała butów.

– Nietrudno będzie ją zauważyć. – Blake zamknął notes. – Byliście już na plaży?

– Ja tam pójdę – zgłosił się Mike.

– Emily, idź z nim – polecił Charles. – My też się rozdzielimy i dokładnie przeczeszymy cały teren. Weźcie komórki, żebyśmy mogli się kontaktować.

Przebiegli plażę w całej zatoczce, aż Emily musiała przystanąć, by złapać oddech. Mike popatrzył na dom na drugim cyplu.

– Powinienem zadzwonić do rodziców, bo Megan mogła wpaść na pomysł wynajęcia pokoju.

George i Sophia Poulos prowadzili niewielki hotel z restauracją przy ulicy która wiodła do mostu. Emily jednak pokręciła głową.

– Wątpię. Za blisko szpitala. Poza tym podejrzewam, że ona nie myśli aż tak przytomnie, żeby zastanowić się nad potrzebą odpoczynku.

– Myślisz, że ona jest już dużo dalej?

– Tego się obawiam. Jeśli dotarła do drogi głównej, to mogła zdążyć złapać okazję. W nocy jeździ dużo ciężarówek.

Mike zadzwonił do Charlesa.

– Mamy wracać – oznajmił Mike, wyłączając komórkę. – Poszerzono obszar poszukiwań. Wszyscy liczą na to, że Megan poprosi o pomoc, kiedy gorzej się poczuje. Policja zastanawia się też, czy nie uruchomić śmigłowca i nie skorzystać ze szperacza.

– To chyba dobry pomysł.

– W tym ciemnym ubraniu trudno będzie ją dostrzec, a jak położy się pod drzewem, będzie wręcz niewidzialna. Niestety nie mamy takich okularów, przez które widać w ciemnościach. – Pomimo mroku Emily dostrzegła w jego oczach błysk entuzjazmu. – Używałem ich w wojsku. Fajna zabawa.

– Brakuje ci tych emocji?

– Nie bardzo. Po prostu kocham to miejsce. Tutaj też można podnieść sobie poziom adrenaliny – rzucił z szelmowskim

błyskiem w oku. – Na przykład kiedy budzę całe Crocodile Creek, świecąc we wszystkie okna trzema milionami kandelii.

Wracając do szpitala, minęli dogasające ognisko.

– Dobrze, że takie rzeczy się zdarzają – odezwała się Emily. – Mam na myśli Ginę i Cala.

Chirurg Cal Jamieson pracował w Crocodile Creek od paru lat, ale nikt nie znał jego ukochanej kobiety. Tydzień wcześniej zjawiała się nagle z chłopcem podobnym do niego jak dwie krople wody. To właśnie Giną znalazła noworodka na terenie rodeo. Wkrótce dla wszystkich stało się jasne, że Giną nie wyjedzie z Crocodile Creek, a to szczęśliwe spotkanie po latach było głównym pretekstem do rozpalenia ogniska na plaży.

– Bardzo mnie to cieszy. – Mike uśmiechnął się do niej.

Czy on nadal tęskni za tą piękną Włoszką? Marcella nie chciała żyć w jego rodzinnym miasteczku, on zaś ani myślał się z nim rozstawać, co prowadziło do nasilenia kłótni i w rezultacie do zerwania.

– Mike, na pewno kiedyś spotkasz kobietę swojego życia. Taką, która pokocha ciebie oraz Crocodile Creek. I będzie miała fantastyczne nogi – dodała złośliwie.

– Ale jak to poznać?

– Boisz się, że będzie nosiła spodnie?

– Ja nie żartuję, Emily. To było bardzo poważne pytanie. Taki Cal i Giną na przykład. Skąd oni to wiedzą? Albo Kirsty i ten łajdak Simon. Oni są przekonani, że spotkali miłość swojego życia. W jaki sposób? Dlaczego ja tego nie umiem? Czy każdy z nas nosi znaczek z napisem „To ja”, czytelny tylko dla tej drugiej właściwej osoby, pod warunkiem że stanie się odpowiednio bliska? Czy kobiety wiedzą więcej niż my? – Szturchnął ją przyjaźnie łokciem. – Em, pomóż zagubionemu facetowi. Użyj jakichś odwiecznych babskich sztuczek.

– Gdybym je znała, już dawno bym z nich skorzystała. – Westchnęła. – Myślę, że to chodzi o ten znaczek. Kłopot z tym, że można go na kimś dostrzec, ale on nie musi odczytać go na nas, bo wtedy... – Zawahała się, by dobrać słowa i nie powiedzieć za

dużo. – Bo wtedy jest jeszcze gorzej. Zaczyna się szukać tego znaczka gdzie indziej, albo widzi się go tam, gdzie go nie ma...

– Chcesz przez to powiedzieć, że zobaczyłaś taki znaczek na Simonie, a on tylko udawał, że widzi go na tobie?

– Chyba tak. – Rozmowa schodziła na tory zdecydowanie zbyt osobiste. Gdyby Emily szerzej odpowiedziała na to pytanie, Mike mógłby ją zapytać, czy podjęła takie poszukiwania, ponieważ osoba z właściwym znaczkiem była już zajęta. Wykluczone. Nie interesuje ją nic więcej niż przyjaźń.

Ku jej zaskoczeniu Mike też westchnął.

– Wiem, o czym mówisz. Myślę, że sam znaczek nie wystarcza. One muszą świecić, a świecą tylko wtedy, gdy między ludźmi iskrzy odpowiednio mocno. Czyli jeśli dwie osoby czują to samo.

– Pewnie tak. – Weszli już na szpitalny teren, dzięki czemu nareszcie można było zmienić temat. – Jeżeli trzeba będzie użyć śmigłowca, to ktoś powinien z tobą polecieć.

– Masz na to ochotę?

– Czemu nie? Nie udało mi się jeszcze zdjąć tego twarzowego kombinezonu.

– Nie wyglądasz na zachwyconą.

– Jestem na ziemi tak długo, że moja odwaga topnieje z każdą chwilą. Może to jest tak jak z upadkiem z konia? Należy to powtórzyć.

– Nie spadłaś z mojego śmigłowca – powiedział lekko nadąsany, zatrzymując ją. – Mam nadzieję, że zauważyłaś też, że nie spadliśmy jak kamień.

– Dzięki. Zawsze dotrzymujesz obietnic?

W jego oczach dostrzegła coś, czego nigdy wcześniej nie zauważyła.

– Zawsze – rzekł półgłosem. – Zapamiętaj to sobie.

Nagle z bijącym sercem wyobraziła sobie inne obietnice składane przez tego mężczyznę.

Czuła, że patrzą sobie w oczy za długo, że przekroczyli granicę przyjaźni, ale Mike nie odrywał od niej wzroku. On się domyśli, przeszło jej przez głowę. Może nawet już zgadł i teraz się

zastanawia, jak z tego wybrnąć, bo chwilowo ma dosyć kobiet.

Napięcie opadło, gdy zabręczała jego komórka.

– Co takiego?! Kto?... Gdzie?... O której?... Już wracamy. Będziemy przed szpitalem.

– Znaleźli Megan? – zapytała Emily.

– Odezwał się kierowca ciężarówki, który zabrał ją tuż za mostem. Słuchał radia na częstotliwości służb ratowniczych. Zatrzymała go krótko po północy.

Emily popatrzyła na zegarek. Prawie godzinę temu.

– Nie zdziwił go jej strój?

– Powiedziała mu, że pokłóciła się z chłopakiem i wraca do rodziców. Kierowca twierdzi, że wyglądała niewyraźnie.

– Gdzie ona teraz jest? I w jakim stanie? – denerwowała się Emily, jeszcze raz spoglądając na zegarek. – Dzięki Bogu jest jeszcze sporo czasu do kolejnej dawki antybiotyku.

– Miejmy nadzieję, że uda nam się ją znaleźć.

– Nie mogła odjechać daleko! Dokąd jechała ta ciężarówka?

– Na zachód, czyli w stronę farmy rodziców. Ale Megan już z niej wysiadła – mówił Mike. – Kazała kierowcy zatrzymać się w jednej z zatoczek na szosie i powiedziała, że niedaleko jest farma jej rodziców i że matka już po nią jedzie.

– I on ją tam zostawił?! Ale cieszymy się, że była w stanie dotrzeć tak daleko. Znajdziemy ją.

– Podejrzewam, że jest już trochę dalej. – Taki pesymizm, nietypowy dla Mike'a, obudził jej niepokój ze zdwojoną siłą.

– Dlaczego? Gdzie on ją wysadził?

– Za plantacją bananów. Na brzegu lasu deszczowego, u podnóża gór.

Wychodząc z za węgła, zobaczyli sznur czekających aut łącznie z policyjnym wozem sierżanta Blake'a i karetką.

– I to tam jedziemy? Będziemy przeszukiwać las?

– Ja jadę. – Mike pokiwał głową. – Mam odpowiednie doświadczenie i dobrze znam te góry, a jako ratownik medyczny mam profesjonalnie wyposażony plecak. Ty nie musisz, Em. I nie powinnaś. Jesteś zmęczona. Radziłbym ci zostać i odpocząć,

żebyś miała siły, jak przywieziemy Megan.

– Nie ma mowy. Muszę wziąć udział w poszukiwaniach.

Mike stanął w miejscu i położył jej dłonie na ramionach.

– Em, to nie twoja wina. Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za wszystko.

– Ale... – Jak mu wytłumaczyć ten upór? Nikt w Crocodile Creek nie zna jej historii i nie ma powodu jej ujawniać. Może za bardzo zaangażowała się w tę sprawę?

Skądinąd wszyscy widzą, ile czasu poświęca Lucky'emu. Taką motywację chyba każdy zaakceptuje.

– Mike, Megan jest matką Lucky'ego. Myśli, że on nie żyje, a tak nie jest. Uratowaliśmy go. Nie mogę tu tkwić beczynn timer, nie wiedząc, czy ona ma szansę usłyszeć, że jej dziecko ma się dobrze. Albo że Lucky stracił matkę... na zawsze. – Głos jej się załamał.

– Wobec tego chodź. Razem ją znajdziemy. Ale musisz mi towarzyszyć.

– Dlaczego?

– Bo... – Zawahał się, po czym uznał, że powie co innego, niż pomyślał. – Bo mogę cię potrzebować jako specjalisty od reanimacji.

Bardzo konkretny powód, pomyślała Emily, ale nie to cisnęło mu się na wargi. Jego oczy mówiły coś innego.

Coś, co miało bardziej osobisty charakter.

Uznała, że jest przemęczona. Bo dlaczego wyobraziła sobie, że Mike uderza w taki osobisty ton?

Albo że ona ma szansę stać się dla niego tak ważna jak on dla niej?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mike znalazł się w bardzo niewygodnej sytuacji. Siedział na noszach z tyłu karetki pędzącej w stronę gór, trzymając między nogami plecak. Na wprost miał Cala i Hamisha, a obok siebie Emily. Na każdej dziurze w nawierzchni, na każdym zakręcie dotykała go ramieniem albo nogą.

Tak, kiedy go zapytała, dlaczego ma z nim iść, o mały włos nie powiedział za dużo: że jej miejsce jest przy jego boku, że chce ją widzieć, by w razie konieczności ją chronić. Nie tylko przed bezlitosnymi górami, ale i przed nią samą. Za wszelką cenę muszą odnaleźć Megan, bo w przeciwnym razie Emily do końca życia sobie tego nie wybaczy.

Prawdopodobnie obwinia siebie także za fiasko związku z Simonem, a to Simon ją wykorzystał. Chciał zrobić z niej swojego klona, osobę płytką, egoistyczną i chorobliwie ambitną, a gdy spotkał chętną Kirsty, zostawił Emily na lodzie.

Dobrze, że ten łajdak wyjechał, pomyślał Mike z ulgą, zapominając o złości. Nawet uśmiechnął się do Emily.

– Znajdziemy ją, zobaczysz – powiedział. – Bo jak daleko mogła zajść?

– Ten las jest bardzo gęsty – mruknął Hamish.

– Miejscami – przytaknął Mike. – Przeszedłem go wzdłuż i wszerz, jak byłem w szkole. Trzeba trzymać się ścieżek, bo jak się zejdzie w bok, to może być ciężko.

– Nawet bardzo ciężko – potwierdził Cal. – Zwłaszcza że wszędzie jest pełno korzeni, suchych gałęzi, liści i pnączy grubych jak pień.

– Te pnącza dusiciele wyrastają w koronie – Mike zwrócił się do Hamisha – ale korzenie spuszczają w stronę ziemi. W końcu zabijają drzewo.

– W takim razie dobrze by było, żeby ta panna trzymała się ścieżek – stwierdził Hamish. – Przydałby się nam wyszkolony

pies.

– Blake rozmawiał z Brisbane – odrzekł Mike. – Obiecali wysłać ekipę z psami, ale dotrą tu najprędzej za dwie godziny.

Cał wyjrzał przez wąską szybę, za którą ciągnęły się plantacje trzciny cukrowej oświetlane teraz reflektorami ciężarówek.

– Jesteśmy w połowie drogi – stwierdził. Emily w milczeniu pokiwała głową. Dotychczas się nie odzywała, jakby oszczędzała energię, by sprostać czekającemu ją zadaniu.

Właśnie ten upór i ta siła po raz pierwszy ściągnęły jego uwagę na Emily Morgan. Stały w jawnej sprzeczności z jej jasną karnacją, niewielkim wzrostem oraz pozorną nieśmiałością.

Emily jest solidna. To określenie nasunęło mu się już dwa lata wcześniej, kiedy ją poznał na przyjęciu wydanym przez jego rodziców na cześć jego i Marcelli.

Marcellę, ognistą Włoszkę oraz modelkę, poznał podczas urlopu w Paryżu. Miesiąc później już jako narzeczeni przyjechali do Crocodile Creek.

Potem jednak przyłapał się na tym, że czeka na wspólne dyżury z Emily, że wypatruje jej na plaży oraz wysoko sobie ceni jej przyjaźń. Był przekonany, że to właśnie ona zasugerowała, by przeprowadził się do domu lekarzy, gdy jakiś czas później Marcella z hukiem się wyprowadziła, a jego matka załamywała ręce, rozpaczając, że nie doczeka się grecko-włoskich wnuków.

Nawet mu nie przeszkadzało, że Emily kocha Simona, ponieważ najbardziej potrzebował przyjaciół oraz ich serdeczności.

Najwięcej jednak czerpał z przyjaźni z Emily. To, co ich łączyło, było silniejsze nawet od więzi z kobietami, które kiedyś kochał. Przy niej zawsze czuł, że może być sobą, że może wszystko jej powiedzieć, a ona i tak będzie go akceptować oraz lubić.

Trudi miała zadatki na dobrego kumpla, ale on nie traktował jej poważnie. Trudi była zasłoną dymną, która miała powstrzymać jego matkę od zapraszania kolejnych „przemitych Greczynek” na niedzielne obiady. Trudi nigdy nie budziła w nim opiekuńczych

uczuciu ani odruchów. Nie czuł potrzeby jej uszczęśliwiania.

Przez cały czas kochał Em! Kiedy ta przyjaźń przeistoczyła się w miłość?!

Z Kirsty spotykał się, żeby sprawdzić, czy w ten sposób uda mu się zapomnieć o tym, co czuje do Emily oraz czy źródłem tych głębszych emocji nie jest frustracja seksualna wywołana odejściem Trudi.

Kirsty z niczego go nie wyleczyła, ponieważ Emily jest wyjątkowa. Zerknął na nią kątem oka, a ona natychmiast spojrzała na niego. Przypadek czy nieświadomiona bliskość?

Mrugnął do niej, aby źle go nie zrozumiała. Czy byłaby oburzona, wiedząc, o czym myślał? Że jest gotowy wypełnić lukę, którą w jej życiu pozostawił Simon, znikając zaledwie kilka dni wcześniej? Innymi słowy, wykorzystać kobietę w emocjonalnym dołku.

Nie wolno mu tego zrobić. Co więcej, zależy mu na tym, żeby Emily pragnęła go tak mocno jak on pragnie jej. Żeby nie traktowała go jak namiastki lub alternatywy ani jak zwyczajnego romansu na otarcie łez, ponieważ wyczuwał, że dla niej liczy się tylko długotrwały związek.

Ile zajmie jej otrząśnięcie się z tego smutku? Czy jest to tylko kwestia tygodni, czy raczej miesięcy? Czy kiedykolwiek zainteresuje ją coś więcej niż przyjaźń?

Nękała go obawa, że to nigdy nie nastąpi.

Lecz tego wieczoru spojrzała na niego tak, że w jego sercu zapłonął promyk nadziei. Było to wtedy, gdy zapytała, dlaczego ma mu towarzyszyć. Wydawało mu się, że miała ochotę usłyszeć to, czego głośno nie powiedział.

Szlak z zatoczki przy szosie rozdzielał się na trzy ścieżki jakieś pięćdziesiąt metrów przed lasem. Emily przystanąła pod tablicą informacyjną, na której zaznaczono miejsca najciekawsze dla turystów.

Za jej plecami policjanci i strażacy rozdawali kaski wyposażone w lampki oraz radiotelefony. Uczestników akcji podzielono na trzy grupy.

W zespole Emily znaleźli się Harry Blake i drugi policjant oraz Mike.

– Chodziłem razem z Mikiem do szkoły – powiedział Harry, gdy ruszyli wyznaczoną ścieżką. – We dwóch zaliczyliśmy tu wszystkie szlaki.

Otrzymali polecenie przeczesania dwumetrowego pasa lasu po obu stronach szlaku.

Szli powoli, świecąc latarkami i nawołując.

Gdy po półgodzinnym marszu nie natknęli się na żaden ślad Megan, Emily zaczęła rozważać inne możliwości.

– Ona mogła nie ruszać się z zatoczki i wsiąść do innego auta – powiedziała na głos.

– Przewidzieliśmy to – odparł Harry Blake. – Kierowca, który ją tu wysadził, podjął się zatrzymywać ciężarówki jadące na zachód i pytać, czy ktoś ją widział.

– A jeżeli pojechała w przeciwnym kierunku? Z powrotem do Crocodile Creek?

– Ona jest bardzo chora. Ktoś zauważy, że dziwnie się zachowuje.

– A jak znowu trafi do szpitala, to personel nas o tym zawiadomi. – Przyłożył dłonie do warg i zawołał: – Meegaaan!

Odpowiedziało mu echo, kumkanie żab obudzonych hałasem o nietypowej porze oraz szelest zwierzyny wycofującej się w głąb lasu.

– Ona tu jest – szepnął Harry. – Ona tu musi być.

– Mhm – mruknął drugi policjant. – Ślady na początku szlaku były całkiem świeże – stwierdził z przekonaniem.

– Kto szedłby do buszu bez butów?

– Przydałby się nam pies, ale one przyjadą później.

– Może należało wziąć Rudolpha?

Ten absurdalny pomysł Mike'a nawet ją rozbawił. Rudolph był szczeniakiem podarowanym synkowi Giny. Daleko mu było do szkolonego psa ratownika.

– Sam by się zgubił – powiedziała. – I by się potykał, przydeptując sobie uszy.

Zeszła ze ścieżki, by zajrzeć pod ogromne paprocie, gdy nagle zaszeleściły suche liście na ziemi.

– Tutaj mogą być węże, prawda?

– Praktycznie same niegroźne – zapewnił ją Mike. – Ale nie radziłbym na nie nadeptywać.

– Na co jeszcze powinnam uważać? Na kleszcze?

– Masz szczelny kombinezon, wysokie buty i rękawice. Nic ci nie będzie. Pijawek też nie musisz się obawiać.

– Tu są pijawki?! Ohyda! – Wyskakując na ścieżkę, straciła równowagę. Mike błyskawicznie znalazł się przy niej, wyciągając pomocną dłoń.

Odrząc ją, Emily przykucnęła.

– Co to jest?

– Co?

– Wydawało mi się, że widziałam coś białego, ale straciłam to z oczu.

– Harry! – Mike podniósł głos. – Zatrzymajcie się. Emily coś zobaczyła. – Przykucnął obok niej, by oświetlić teren.

– Tam! Mike, nie ruszaj się i mi poświeć. – Wyciągnęła rękę przed siebie po coś bardzo małego.

– Co to jest? – niecierpliwił się Harry.

– Fragment wenflonu – odparła.

– Kawalek kroplówki? – zgadywał Harry.

– Odpowiedź prawidłowa – stwierdził Mike. – Tylko jedna osoba może włóczyć się z wenflonem po lesie.

Emily wstała.

– Idziemy. Ona jest tuż-tuż.

– Zaczekajcie. – Policjant odpinał radiotelefon od pasa. – Wezwiemy posiłki i razem zaczniemy od tego miejsca.

Harry ma rację, z tym że zajmie to parę minut, a Megan jest blisko, bardzo blisko. Nie słyszać jej, bo się ukryła albo straciła przytomność.

Albo nawet gorzej.

Emily nerwowo przechadzała się po ścieżce, nie zdając sobie nawet sprawy, że za każdym razem idzie coraz dalej. Zawracając,

w pewnej chwili zderzyła się z Mikiem.

– Skarbie, nie odchodź tak daleko, bo się nam zgubisz.

– Mike, boję się – szepnęła. – Boję się, że znajdziemy ją za późno.

Objął ją mocno.

– Nie będzie za późno – szeptał. – Jestem przekonany, że zaraz na nią trafimy.

– Chłopaki! – Rozległo się zza zakrętu. – Mike! Emily! Idziemy!

Znaleźli Megan trzy kwadranse później, o trzeciej nad ranem. Leżała nieprzytomna pod powalonym pnem tak dokładnie osłoniętym przez paprocie, że w ogóle nie było jej widać.

Emily pierwsza jej dotknęła, by się przekonać, czy nie przybywają za późno.

– Nie wyczuwam tętna.

– Odwróćmy ją na wznak – zaproponował Mike. – Spróbuj jeszcze raz.

Emily po raz drugi przyłożyła palce do szyi dziewczyny.

– Mam. Słaba amplituda tętna... Częstoskurcz. – Z ręką na brzuchu Megan przysunęła policzek do jej warg. – Ledwie oddycha.

– W plecaku jest stetoskop – rzucił Mike, szczypiąc nieprzytomną w ucho, by sprawdzić jej reakcję na bolesne bodźce. – Megan, słyszysz mnie? Otwórz oczy.

W odpowiedzi usłyszał jedynie cichy jęk.

Emily powiodła wzrokiem po otaczających ich uczestnikach poszukiwań i stanowczym ruchem otworzyła plecak.

– Harry – zwróciła się do policjanta – potrzebujemy butlę z tlenem z karetki. Jak najszybciej.

Dwóch mężczyzn rzuciło się biegiem do rozwidlenia szlaku, gdzie w karetce czekali ratownicy medyczni.

Mike miał w plecaku mały pojemnik z tlenem, ale ten szybko się opróżniał.

– Będiesz ją intubowała? – zapytał, a ona tylko przytaknęła.

Emily, Mike i Hamish jechali karetką razem z Megan. Charles

przez cały czas był w kontakcie z Harrym, więc gdy zajęchali pod szpital, Jill zdążyła wszystko przygotować. Wezwała też resztę zespołu, łącznie z radiologiem i ginekologiem.

Czekała ich powtórka z tego, co działo się kilka godzin wcześniej, z tym że sytuacja była o wiele poważniejsza. Należało też usunąć przyczynę infekcji.

– Zespół operacyjny? – zapytała Emily, na co Jill przytaknęła.

– Gotowy.

– Będę asystował ginekologowi – odezwał się Cal.

– Przejdę się teraz na salę operacyjną.

– A ja zostanę, żeby pomóc Em – zaofiarował się Hamish.

– Trzeba inaczej ustawić leki – stwierdziła Emily.

– Charles, który antybiotyk będzie najbardziej skuteczny w połączeniu z gentamycyną?

Gdy przenoszono Megan z izby przyjęć do sali operacyjnej, dołączył do nich Mike, który pomagał ratownikom uporządkować ambulans, a gdy godzinę później wieziono ją na oddział intensywnej opieki, nadal czekał pod drzwiami.

– Jak poszło? – zapytał.

– Nie było łatwo – odparła Emily. – A ja myślałam, że nie ma nic trudniejszego niż operacja, którą Giną przeprowadziła na Luckym. O mało jej nie straciliśmy, Mike. Doszło do zatrzymania oddychania i krążenia.

– Ale ją uratowałaś. – To proste stwierdzenie zabrzmiało w jej uszach niemal jak błogosławieństwo.

– Może ona jest tak waleczna jak ty.

– Miejmy nadzieję.

– Kto teraz przy niej zostanie?

– Ja. – Powiedziała to tonem tak stanowczym, że nie odważył się przypominać jej o odpoczynku.

Wyczuł, że ona nikomu innemu nie powierzy swojej pacjentki. Jeszcze nie teraz.

Obserwował w milczeniu, jak Emily krząta się koło dziewczyny, sprawdzając cały zestaw urządzeń, łącznie z 12-odprowadzeniowym EKG. To cud, że serce Megan w pewnej

chwili się poddało, ale ponownie uruchomione nie wykazało żadnego uszczerbku. Emily podniosła wzrok na Mike'a i zorientowała się, że bacznie ją obserwuje.

– Co ty tu jeszcze robisz? – Nie kryła zdziwienia. – Myślałam, że wyszedłeś razem z Calem i Hamishem. Jesteś na nogach od wczoraj. Powinieneś się położyć.

– Ty też nie śpisz. Wyjdę razem z tobą. Tobie też należy się odpoczynek.

– Ja pracuję na oddziale intensywnej opieki. To należy do moich obowiązków.

– A ja jestem twoim przyjacielem i moim obowiązkiem jest dbać, żebyś nie padła na nos – upierał się Mike.

– Niedługo przyjdzie poranna zmiana, a Hamish obiecał, że wróci za dwie godziny. Wtedy na chwilę się położę.

– Skoro tak, to chodźmy na kawę.

Kuchenka i pokój dla personelu znajdowały się tuż obok, a pielęgniarka dyżurująca przy Megan zachęcająco pokiwała głową.

– Idź, Emily – powiedziała. – Jak coś się będzie działo, natychmiast cię zawołam.

Emily tarła oczy, czując piasek pod powiekami, po czym posłała Mike'owi zmęczony uśmiech.

– Chodźmy. To całkiem niezły pomysł. Może nawet jedyny rozsądny.

Mike podał jej kubek z parującą, mocną i słodką kawą.

– Wiem, że nie słodzisz, ale trochę cukru dobrze ci zrobi.

– Dzięki. – Patrzyła, jak Mike przysuwa bliżej krzesło. – Czy wiesz, że jesteś wspaniałą?

– Pani, droga doktor Morgan, też zasługuje na uznanie. Obserwuję cię, od kiedy znaleźliśmy Megan. Uważam, że jeśli komukolwiek uda się ją z tego wyciągnąć, to właśnie tobie.

– Muszę ją uratować, bo przez ścianę leży noworodek, który potrzebuje matki.

– Uważaj na siebie, Em. Jesteś człowiekiem, nie maszyną.

– Wiem. – Skrzywiła się. – Przepraszam za tę dzisiejszą demonstrację słabości.

– O czym ty mówisz?!

– Straciłam rachubę, ile razy przed tobą się wypłakiwałam, od kiedy przyszedłeś sprawdzić, dlaczego nie ma mnie przy ognisku.

– Dwa razy – odparł z uśmiechem. – A naprawdę płakałaś tylko raz.

– Przytulałeś mnie częściej.

– Rzeczywiście? – zapytał ostrożnie. – Czy to źle? Nagle poczuła się dziwnie skrepowana, więc spuściła wzrok.

– Skądże – powiedziała. – Mike, jesteś moim najlepszym przyjacielem i bardzo sobie cenię twoją pomoc.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dzięki. A ty na mnie. – Popatrzyła na niego z uśmiechem. – Chyba powinniśmy rzucić kością, żeby się dowiedzieć, kto pierwszy się podniesie po tym, jak dostał kosza.

– Takie wprawki są bardzo pożyteczne – wyznał Mike. – Zauważ, że mnie to spotyka częściej niż ciebie.

– Dlatego, że ty próbujesz, a ja nie potrafię się zdobyć na takie ryzyko. – Zmęczenie rozwiązało jej język. – Podejrzewam, że należę do kategorii odważnych raz na dziesięć lat.

– Czy mam rozumieć, że minęło dziesięć lat, jak poprzednim razem z kimś się związałaś?

– Tak. Żałosne, prawda?

– Byłaś wtedy na studiach. Ile miałaś lat?

– Dwadzieścia dwa.

– Byłaś jeszcze dzieckiem – stwierdził Mike. – Należało zbierać doświadczenia.

– Nie miałam ochoty. Byliśmy zaręczeni. Już wybrałam suknię ślubną...

– Co się stało?

– Długo by opowiadać – odparła wymijająco. Zmęczenie nie na tyle osłabiło jej czujność, by miała go obarczać wszystkimi ponurymi szczegółami. Nie przyzna się, że ślub został na jej narzeczonym wymuszony.

– W ostatniej chwili uciekł do innej. – Uśmiechnęła się gorzko. – Podobno historia się nie powtarza.

– Kto to był?

– Miał na imię Cameron i był chirurgiem w jednym ze szpitali, gdzie odbywałam praktykę.

– Drugi kretyn – mruknął Mike. – Em, musisz nauczyć się ostrożności, jeśli chodzi o facetów.

– Nie chcę się tego uczyć – odrzekła zdecydowanym tonem. – Chyba pogodzę się z brakiem zdolności w tej dziedzinie. I nie wyjdę za mąż.

– Jak to?! Nigdy?!

– Mike, to nic strasznego. Na świecie jest bardzo dużo niezamężnych kobiet bardzo zadowolonych ze swojego losu.

– Ale... Co zrobisz, jak nagle zjawi się ktoś z tym znaczkiem? Świecącym.

– Wątpię, żeby mnie to spotkało. Może mam dosyć szukania, a może odepnę swój znaczek i wrzucę go na dno szafy?

– Nie rób tego. – Energicznie potrząsnął głową. – Poza tym nic się przez to nie zmieni.

– Dlaczego? – Nie wiadomo czemu jej serce przyspieszyło, a po palcach rąk i stóp przebiegły mrówki. Jak on na nią patrzy? Jakby chciał, żeby dostrzegła coś w jego oczach, albo zamierzał powiedzieć coś bardzo osobistego.

– Bo ja będę wiedział, że on tam jest. Ciągłe będę go widział.

Nie miała siły przerwać kontaktu wzrokowego, bo uprzytomniła sobie, że sygnały, które odbiera przez cały ten wieczór, nie są wyłącznie wytworem jej wyobraźni.

Czy wolno jej wziąć za dobrą monetę to, co Mike za chwilę powie?

Jest tak samo zmęczony jak ona. Ten stan jest podobny do rauszu, kiedy można myśleć, a nawet mówić rzeczy, które w zimnym świetle następnego dnia wydają się po prostu absurdalne. Może powinna udawać, że nie odbiera żadnych sygnałów?

Jeśli Mike jest szczery, spróbuje jeszcze raz.

A jeśli nie? Może oboje muszą znaleźć się na skraju emocjonalnego ringu, aby przejrzeć na oczy?

Może warto zaryzykować?

– Czy on... świeci? – szepnęła.

Mike już otworzył usta, ale w tej samej chwili drzwi się uchyliły.

– Emily, przepraszam, jesteś nam potrzebna... – oznajmiła pielęgniarka dyżurująca przy Megan.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po raz kolejny sprawdziło się powiedzenie o perfidii poniedziałków.

Lata pracy w wielkomijskim szpitalu nauczyły Emily natychmiastowego zasypiania, ale również tego, że skoncentrowana na konkretnym pacjencie ani myślała zejść z posterunku.

Nie miała szansy zajrzeć do Megan, ponieważ jako anestezjolog godziła swoje obowiązki w sali operacyjnej, jak i na oddziale intensywnej opieki medycznej. Normalnie przebiegało to bez większych problemów, ale też i normalnie los jej pacjentów nie absorbował jej do tego stopnia. Tym jednak razem sprawa Megan oraz dziecka, o istnieniu którego dziewczyna nie wiedziała, zepchnęła inne przypadki na plan dalszy oraz sprawiała, że rutynowe zajęcia wydały się Emily udręką.

Była też inna sprawa, która zaprzętała jej myśli, wprawiając ją w stan przyjemnego oczekiwania.

Mike i jego śmigłowiec zostali wezwani do chorego, zanim rozwiązano problem zaanonsowany przez któryś z elektronicznych czujników przyłączonych do Megan. Gdy Mike wrócił, Emily już spała.

Szła teraz z domu przez ogród nazwany imieniem Agnes Wetherby, spiesząc do pacjentki w izbie przyjęć przy sali operacyjnej znajdującej się na tym samym poziomie co oddział intensywnej opieki. Na łóżku leżała kobieta w średnim wieku. Pielęgniarka trzymała ją za rękę.

– Witam panią. – Emily powitała pacjentkę uśmiechem. – Jak

się pani czuje?

– Umieram ze strachu.

– Proszę niczego się nie obawiać. – Pacjentkę czekała operacja usunięcia pęcherzyka żółciowego. – Zaopiekujemy się panią. – Kątem oka dostrzegła pielęgniarkę dyżurną, więc do niej podeszła.

– Pacjentka przygotowana do zabiegu? – zapytała półgłosem.

– Podałam temazepam. Trzydzieści miligramów.

– Kiedy?

– Pół godziny temu.

– Niedługo zadziała. Pacjentka bardzo się denerwuje. Jeżeli się nie zrelaksuje za piętnaście minut, daj mi znać, to podamy jej coś dożylnie. Teraz zajrzę na OIOM.

Pielęgniarka potaknęła.

– Jak się ma ta dziewczyna, którą wczoraj przywieźliście?

– Właśnie do niej idę.

Jej nastrój wyraźnie się popsuł, gdy okazało się, że Hamish nie jest sam. Był tam jeszcze Cal oraz Giną. Cała trójka w zadumie wpatrywała się w zdjęcia rentgenowskie.

– Jakie wiadomości? – zapytała od progu. Wystarczyło jej rzucić okiem na zdjęcia, by sprawa stała się jasna. Płyn w obu płucach. Przykra niespodzianka.

– Parametry płucne?

– Wszystkie coraz gorsze.

– Niedobrze. – Emily przeglądała wyniki badań.

– Zwiększymy dawkę furosemidu, żeby pozbyć się płynu pozanaczyniowego. Siostró, proszę często zmieniać jej pozycję – zwróciła się do pielęgniarki. – I pamiętać o odsysaniu.

– Trzeba rozpocząć fizjoterapię – dodał Hamish.

– Żeby odciążać płuca.

– Zwiększymy objętość przepływu – mówiła Emily. – Oraz poziom wydolności krążenia.

– Podwyższamy poziom tlenu?

– Jeszcze nie teraz. Postarajmy się uniknąć zatrucia tlenem. Gino, podoba ci się jej rytm serca?

– Tak, ale będę dzisiaj do niej często zaglądać – odparła Giną.

– Em, pora zaczynać operację – przypomniał jej Cal.

– Już idę. – Wpisała jeszcze coś do karty Megan, po czym zwróciła się do pielęgniarek. – Wpadnę tu między pacjentami.

– Przecież ja tu będę – zauważył Hamish. – Nie przesadzaj.

– Ja nie... Ja tylko...

Czy mają szansę wygrać tę bitwę? Muszą.

– Emily!

– Cal, już idę.

– Pracowity dzień – westchnął Cal.

– Czasami chciałabym mieć kilka swoich klonów. Mogłabym wtedy być na wielu oddziałach naraz. – Gdy spojrzała przez ramię, przyszła jej do głowy nowa myśl. – Nie widzę nowych zajętych łóżek. Czy wiesz, po kogo poleciał Mike w środku nocy?

– Hamish powiedział, że po powrocie Mike zajrzał na OIOM. – Cal rzucił jej rozbawione spojrzenie. – Myślał, że jeszcze jesteś na nogach.

– Ooo. – Starła się, by zabrzmiało to obojętnie, ale nie przyszło jej to łatwo. Mike zamierzał dokończyć tamtą przerwana rozmowę? – To ładnie z jego strony.

– To był fałszywy alarm – mówił Cal, wracając do wcześniejszego tematu. – Ktoś zobaczył w rzece przewrócony samochód. Okazało się, że to jest wrak, którego pozbył się właściciel, ale parę godzin zajęło jego ustalenie.

– Biedny Mike. Musiał być wściekły.

– Myślę, że był za bardzo zmęczony, żeby się przejmować. Zgodnie z regulaminem nie powinien latać do szóstej po południu, więc podejrzewam, że do tej pory będzie nieuchwytny.

Tyle godzin czekania...

A jeśli Mike żałuje, że w ogóle zaczął tę rozmowę? Może znalazła się pod ręką w odpowiednim miejscu i czasie, kiedy dokuczał mu brak damskiego towarzystwa? I na dodatek sprawia wrażenie bardzo zainteresowanej. Żałosne.

Z uczuciem niesmaku otworzyła drzwi do sali operacyjnej. Tak przecież można by zinterpretować jej głupie pytanie, czy jej „znaczek” świeci.

Operacja usunięcia pęcherzyka żółciowego przebiegła bez najmniejszych problemów. Potem Cal i reszta zespołu udali się na kawę do pokoju dla personelu, ponieważ już czekał na nich następny pacjent, Emily zaś pobiegła do Megan.

Stan dziewczyny nie uległ poprawie mimo wprowadzenia dodatkowych leków, lecz fakt, że się nie pogarszał, napawał nadzieją. Emily sprawdziła całą aparaturę, obniżyła poziom podawanego tlenu i zleciła ponowne prześwietlenie klatki piersiowej, po czym pomknęła z powrotem do sali operacyjnej.

Marcia, pielęgniarka operacyjna, przygotowywała salę do operacji usunięcia części przewodu pokarmowego z powodu łagodnego nowotworu.

– Em, piłeś już kawę?

– Nie, nie muszę. Ale ty się pospiesz. Idź już. Po tej operacji mamy jeszcze dwie.

– Podobno przez całą noc nie zmrużyłaś oka.

– Zdrzemnęłam się. – Emily z uśmiechem popatrzyła na Marcie. – Już się do tego przyzwyczałam. Prawdę mówiąc, czasami wolę się zmęczyć.

– To bardzo niezdrowe. Nie wolno przesadzać. Dlaczego dyrekcja nic nie robi, żeby uzupełnić nasze braki kadrowe?

– Z czasem wszystko się ułoży. Wszędzie panuje lekki chaos, gdy kilku pracowników odejdzie bez uprzedzenia.

Marcia wahała się, lecz po chwili tylko się uśmiechnęła, mruknęła coś na temat zapotrzebowania na kofeinę i pospiesznie wyszła z sali.

Dopiero chwilę później dotarła do Emily wymowa tego zażenowanego uśmiechu na twarzy pielęgniarki. No tak, nie tylko w jej przypadku praca bywa remedium na trudne życiowe sytuacje.

Lecz ona nie myślała o Simonie od... odkąd wczoraj wsiadła do śmigłowca. Zaginięcie Megan oraz jej poszukiwania odsunęły go na dalszy plan. Do tego doszła również późniejsza rozmowa z Mikiem.

Sama sugestia, że Mike jest nią zainteresowany, wprawiała ją w

stan lekkiego podniecenia. Oraz niepokoju.

Wiedziała, co do niego czuje, ale pozwalała sobie co najwyżej fantazjować, że Mike dostrzeże w niej kogoś więcej niż przyjaciela. Wyobrażała sobie miłość bezgraniczną.

Coś takiego nie przychodziło jej do głowy, gdy była z Simonem. A nawet z Cameronem, narzeczonym sprzed dziesięciu lat. Simona lubiła. Bywał czarujący i opiekuńczy, więc dość szybko nabrała przekonania, że go kocha. On jednak w krótkim czasie okazał się innym człowiekiem. Egocentrycznym i wybuchowym.

Więc dlaczego tak długo razem wytrzymali? Z przyzwyczajenia? Simon nie ukrywał, że rozgląda się za pracą poza Crocodile Creek. On by wyjechał, ona by została i takie rozstanie wyglądałoby całkiem naturalnie, gdyby nie pojawiła się dodatkowa okoliczność w osobie atrakcyjnej Kirsty.

Emily podpisała ostatnią napełnioną strzykawkę i położyła ją na tacy obok pozostałych. Teraz powinna przeprowadzić przedoperacyjną rozmowę z pacjentem, lecz zwlekała z tym, poruszona wspomnieniami związanymi z Kirsty.

Sama mu powiedziała, że Kirsty jest dla niego idealną partnerką, ale jej motywacja nie do końca była altruistyczna. Od samego *początku* Kirsty nie ukrywała, że szuka towarzysza. Emily była świadkiem, jak pożerała wzrokiem Mike'a, gdy po raz pierwszy spotkali się nad basenem.

Nie było w tym nic dziwnego, tym bardziej że Mike miał na sobie skąpe obcisłe kąpielówki, w których prezentował się imponująco. Nawet w oczach tych, którzy już zdążyli z tym się oswoić. Na przykład Emily.

Muskularna sylwetka, oliwkowa skóra, czarne loki i ujmujący, łobuzerski uśmiech, jednym słowem boski Mike. Dla wszystkich było jasne, że Mike i Kirsty zostaną kochankami. Była to tylko kwestia czasu.

Widząc więc tamtego wieczoru, jak Simon łakomie spogląda na Kirsty, powiedziała mu, że Kirsty mogłaby być jego dziewczyną. Nie dlatego, że zależało jej na tym, by Simon znalazł sobie

towarzyszkę lub by uwolnić się od jego požądania, lecz dlatego, że w duszy pragnęła sama zająć miejsce u boku Mike'a.

Może wystawiała się na próbę? Gdyby Mike bliżej zaprzyjaźnił się z Kirsty, ona, Emily, zostałaby zmuszona pohamować swoją fantazję i wieść własne życie. Być może w pojedynkę.

Mike oczywiście dostrzegał fascynację Kirsty. Powinno to być dla Emily sygnałem ostrzegawczym. Czy zatem ma uwierzyć w to, co poprzedniego wieczoru zamierzał jej powiedzieć? Problem polegał na tym, że ten sygnał zaciemniało podniecenie.

A może to jest pożądanie? Może przez te dwa lata uzależniła się od takich fantazji? Tak silnie, że jest gotowa zrealizować choćby ich maleńką cząstkę?

Potrząsnęła głową i wyszła z sali.

Pacjent był w dobrym nastroju, lecz niepokoił się o małżonkę.

– Ona o tym nie mówi, ale wiem, że się boi, że ten nowotwór okaże się złośliwy – powiedział pan Gibbons. – Zamartwia się tym. Może pani doktor by z nią porozmawiała?

– Jest w tej chwili w szpitalu?

– Siedzi w pokoju dla rodzin na oddziale pooperacyjnym.

Emily natychmiast ruszyła na poszukiwanie pani Gibbons.

– Wszystkie badania pani męża wskazują, że ma nowotwór łagodny – przekonywała zapłakaną kobietę. – W trakcie operacji wyślemy też spory wycinek do patologa, który dokładnie go obejrzy pod mikroskopem. Jestem przekonana, że nie zaszła żadna pomyłka.

– Zawiadomi mnie pani, jak tylko będą państwo mieli pewność?

– Oczywiście.

Wychodząc na korytarz, pomyślała, że mogłaby jeszcze zajrzeć do Megan.

Niespodziewanie poczuła wyrzuty sumienia, że do tej pory nie skontaktowała się z jej rodzicami. Jednocześnie zaskoczył ją znajomy głos:

– Witam panią doktor. Odwróciła się gwałtownie.

– Charles!

– Ile godzin dzisiaj spałaś?

– Tyle, ile trzeba.

– Operujecie od rana?

– Jak zwykle w poniedziałki. Jestem taka zabiegana, bo nieustannie zaglądam do Megan.

– Ja również do niej podążam – stwierdził Charles. – Ile masz czasu?

– Ani sekundy. – Skrzywiła się, spoglądając na zegarek. – Za dwie minuty operujemy.

– Przyjdź do mnie, jak skończycie. Wszystko ci opowiem.

– Możesz dopilnować, żeby jak najszybciej przysłali jej zdjęcia klatki piersiowej?

– Jasne. Masz jeszcze coś pilnego?

– Przed chwilą uprzytomniłam sobie, że nie skontaktowałam się z jej rodzicami. Wiem, że Jill zawiadomiła ich o hospitalizacji, ale jako lekarz prowadzący to ja powinnam z nimi porozmawiać.

– Kontaktowałam się rano z Jimem – oznajmił Charles. – Znamy się od lat, więc zadzwoniłem do niego po przyjacielsku.

– Bardzo ci dziękuję. Co mu powiedziałaś?

– Że Megan jest poważnie chora i że jeśli mogą, to powinni przyjechać.

– Wyjaśniłeś mi, dlaczego?

– Że może z tego nie wyjść? Tak. – Ponuro pokiwał głową. – Nie mówiłem, że w przypadku sepsy rokowanie jest niedobre, ale dałem im do zrozumienia, że jej stan jest bardzo poważny.

– Czy ujawniłeś przyczynę tego stanu?

– To jest pole minowe – mówił w zamyśleniu – po którym trzeba poruszać się bardzo ostrożnie. Jeśli to możliwe, decyzję powinna podjąć sama Megan. Powiedziałem Jimowi, że jest to zakażenie krwi oraz że przyczyna może mieć podłoże ginekologiczne. Jej matka natychmiast podjęła ten wątek i wszystko wytłumaczyła zakażeniem wywołanym przez tampony. Nie wyprowadzałem jej z błędu. Przyznaję ze wstydem, że stchórzyłem.

– Dobrze zrobiłeś. Na pewno lepiej, niż gdyby mnie przyszło z

nimi rozmawiać. No, pędzę na operacyjną.

– Uśmiechnęła się do niego. – Po lunchu czekają mnie hemoroidy oraz wrośnięty paznokieć. Charles, czy wiesz, co słyhać u Lucky’ego? Byłeś u niego rano?

– Sam trzymał butelkę! – Charles się rozpromienił.

– Podejrzewam, że wyrośnie z niego zawodnik rugby.

Uśmiech Charlesa Emily zabrała ze sobą do sali operacyjnej. Tak, ten okruszek podbił serca całego personelu. Jego matka musi wyjść z poważnego kryzysu. Po prostu musi. A wtedy na pewno go pokocha, jak wszyscy lekarze i pielęgniarki szpitala w Crocodile Creek.

Tego dnia lunch jadła późno, ponieważ badanie wycinka nowotworu pana Gibbonsa trwało dłużej, niż przewidywała, ale jego wynik był zadowalający, co w połączeniu ze stabilnym stanem Megan wprowadziło ją w optymistyczny nastrój.

Niosąc przez zatłoczoną kafeterię talerz z sałatką z kurczaka, zorientowała się, że całe miasteczko żyje sprawą noworodka znalezionej w buszu.

Dostrzegła Cala, który prowadził ożywioną wymianę zdań z George’em Poulousem, ojcem Mike’a. Zauważyła też policjanta Harry’ego Blake’a, a nawet jego ojca, dyrektora jednej z większych cukrowni w regionie. Dzięki jego staraniom jakiś czas temu udało się zebrać fundusze na zakup nowoczesnego śmigłowca dla bazy medycznej.

– Czy to nie fantastyczne? – zagadnęła ją Christina, gdy Emily minęła bufet z kanapkami. – Ludzie przeczytali w sobotniej gazecie o naszym Luckym i zaczęli znosić dary. Popatrz, jest nawet wózek, a Kylie zrobiła na szydełku te buciki. Podobno siedziała nad nimi cały dzień.

Emily się uśmiechnęła. Ta społeczność jest nieliczna, ale bardzo solidarna, pomyślała. Kylie ma zakład fryzjerski i sama wygląda jak Dolly Parton. Jest też niezawodnym źródłem wszelkich plotek i ploteczek. Na myśl o tej elegantce ślęczącej przez cały dzień nad włóczkowymi bucikami nie można było się

nie uśmiechnąć.

– A to zrobiła Sophia Poulos – ciągnęła Christina, pokazując prostokąt materiału z wymyślnym wzorem z niebieskich paciorków. – To podobno przynosi szczęście. Mamy to powiesić przy jego łóżeczku, żeby jego matka znalazła się jak najszybciej.

– Obyło się bez plucia?

– Słucham? – zdumiała się Christina, ale nie doczekała się odpowiedzi, bo Emily z tajemniczym uśmiechem rozglądała się po kafeterii. Skoro są tu rodzice Mike’a, to i on mógłby tu być, pomyślała, mimo że wiedziała, że tak nie jest. Mike śpi.

Zaczerwieniła się, wyobraziwszy go sobie w łóżku, ale jej uwagę odciągnął głos Cala:

– Zapewne zauważyliście, że ostatnio bardzo się rozgadałem – mówił.

– Na temat Giny? – rzucił z tyłu ktoś o podejrzenie szkockim akcencie. Hamish? – Nic podobnego!

Zebrani gruchnęli śmiechem, a Cal lekko się zaczerwienił.

– Na temat młodzieży z osady Wygera. Uważam, że gdyby powstał tam basen, dzieciaki przestałyby się nudzić. Przy okazji można by zachęcić je do chodzenia do szkoły.

Mieszkańcy Crocodile Creek znali fatalną sytuację aborygenów zamieszkujących w osadzie Wygera. Wstrząsnęło nimi nie tylko znalezienie noworodka w buszu, ale także tragiczny wypadek drogowy, w którym zginęły aborygeńskie dzieci. Po tej kraksie zaczęto się zastanawiać, czy i w jaki sposób można aborygenom pomóc. Pomysł Cala był genialny, ale też i piekielnie kosztowny.

– Jeśli chcemy zdobyć poparcie liczących się polityków, musimy ich przekonać, że jesteśmy poważnymi partnerami. – Cal skłonił się w stronę dwóch mężczyzn stojących nieopodal. – Tony Blake zaproponował wsparcie ze strony cukrowni, a George Poulos dobrowolną kolację w restauracji hotelu Athina, w najbliższą sobotę. Zaprosimy wszystkich okolicznych biznesmenów i zorientujemy się, w jakim stopniu można liczyć na ich hojność. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. – Będzie greckie jedzenie, grecka muzyka i zapewne trochę tłuczenia

talerzy.

Sophia Poulos spiorunowała męża wzrokiem, ten jednak kiwał głową z błyskiem w oku, uradowany zachęcającymi pomrukami i okrzykami całego audytorium.

Emily sięgnęła po karton soku, po czym przecisnęła się bliżej Cala.

– Doktorze Jamieson, czy pan przypadkiem nie próbuje uchylić się od tej operacji hemoroidów? – zapytała przymilnym tonem.

– O matko! – Cal spojrział na zegar ścienny. – Już po czasie! Chyba dałem się ponieść.

– To bardzo zacy pomysł – powiedziała w drodze do sali operacyjnej. – Warto dać się ponieść w takiej sprawie.

– Przyjdiesz na tę kolację? Pieniądze z zaproszeń oraz zysk zasila nasz fundusz.

– To zależy od planu dyżurów oraz od stanu Megan. – I od rozmowy z najmłodszym Poulusem. Kiedy ona pod wieczór skończy dyżur, on powinien już być na nogach.

– To dopiero za kilka dni. Wtedy ta sprawa już się wyjaśni. W tę lub we w tę. – Zorientował się, że Emily nie godzi się z myślą o porażce. – Poza tym stąd do Athiny jest dziesięć minut drogi, a biegiem tylko trzy. Możesz tam wpaść nawet w trakcie dyżuru.

– Okej, przekonałeś mnie. Czy wobec Giny musiałeś być równie sugestywny?

– Nawet bardziej. Dlatego z tobą poszło mi tak dobrze.

– I już jesteście oficjalnie zaręczeni?

– Tak.

– Będziecie dalej mieszkać w domu lekarzy?

– Niedługo. Z kilkuletnim chłopcem i nieznośnym psem nie da się żyć w komunie.

– Rozglądacie się za jakimś domem?

– Weźmiemy się za to, jak zapanuje tu względny spokój.

– Ale nie wyprowadzajcie się poza zatokę, bo tam nie znajdziecie opiekunki do dziecka. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Moglibyście mieszkać po sąsiedzku z państwem Grubb. Oni już niemal adoptowali CJ-a.

– I miałbym niedaleko do baru Pod Czarną Papugą. Co wieczór spotykałbym się tam z panem Grubbem.

– Już to widzę. – Roześmiała się beztrąsko i nareszcie bez przykrości pomyślała o czekających ją przypadkach.

Fala prezentów dla Lucky'ego oraz entuzjazm Cala mimo poniedziałku podniosły na duchu cały personel.

Stan Megan nie poprawiał się, ale i nie ulegał pogorszeniu. Jej organizm potrzebował czasu, by się wzmocnić po zabiegu chirurgicznym oraz by zareagować na podany antybiotyk.

– Jej rodzice tu się zjawiają?

– Na razie nie – powiedziała pielęgniarka. – Podobno matka wybiera się do niej dopiero w środę.

Megan zapewne nie zdaje sobie sprawy z nieobecności bliskich w równym stopniu, co z obecności dziecka. Byłoby bardzo smutno, gdyby umarła w nieświadomości.

Po dyżurze Emily zajrzała do Lucky'ego. Miała szczęście, bo była to pora karmienia.

Jednak trzymała go w ramionach z mieszanymi uczuciami, ponieważ rozedrgały się w niej struny, które wolałaby uciszyć. Musi skoncentrować się na teraźniejszości. Walcząc z emocjami, dosyć nieuważnie słuchała Grace, która wyliczała prezenty, jakie do tej pory otrzymał chłopiec.

– Łóżeczko, kocyki i cały karton ubranek. A do tego góra przeróżnych pluszaków. Do rejestracji przyszła mała dziewczynka i powiedziała, że ten tygrysek jest jej „najulubieńszą” zabawką, ale ona chce, żeby bawił się nim ten zgubiony dzidzius.

Radość i tragedie. Siła i opiekuńczość. To ta mieszanka sprawia, że praca lekarza jest tak fascynująca. Emily nie miała siły głębiej się nad tym zastanawiać.

Była tak zmęczona, że gdy ujrzała Mike'a na schodach werandy, nie doświadczyła tej fali ożywczego oczekiwania, dzięki której trzymała się na nogach przez cały dzień.

Miło go zobaczyć, pomyślała tylko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nareszcie! Siadaj. Ulżyj stopom.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jestem gruba? – spytała z uśmiechem.

– Coś ty! Bałbym się zaryzykować. Mogłabyś opluć mój śmigłowiec i by mi zardzewiał.

Siadała obok niego z przykrym poczuciem zawodu, bo nie spodziewała się takiego powrotu na przyjacielską stopę. Mike nawet nie napomknął o tamtej rozmowie sprzed kilkunastu godzin. Za to był podejrzenie milczący.

Patrzyli na ocean i niknące w mroku sylwetki wysepek. Dokoła niosły się wrzaski papug, a gorące wieczorne powietrze przesycone było zapachem tropikalnych kwiatów, zwłaszcza jaśminu. Od strony basenu dobiegały ich ludzkie glosy, zaś w domu za ich – plecami panowała głucha cisza.

Byli sami.

Gdy milczenie nieznośnie się przedłużało, Emily zerknęła na Mike'a, by odkryć, że on ją obserwuje, a błysk w jego oczach upewnił ją, że nie żałuje rozmowy, której nie dokończył poprzedniego dnia.

Oraz że chce ją kontynuować.

– Przejdziemy się po plaży? – zapytał.

Bez słowa ujęła jego wyciągniętą dłoń. Sekundę wcześniej była przekonana, że na nic nie ma siły, ale teraz okazało się, że może chodzić, zwłaszcza gdy Mike trzyma ją za rękę.

Gdy przechodzili obok basenu, nikt ich nie zauważył. W wodzie synek Giny piał z zachwytem, noszony na barana przez ojca, na brzegu ujadając, w szalonych podskokach, biegł za nimi Rudolph. Nie wiadomo, czy szczeniak obawiał się o bezpieczeństwo chłopca, czy chciał brać udział w tej zabawie. Było pewne, że lada moment wpadnie do wody, na co tylko czekały Alix i Christina, skrecając się ze śmiechu.

Emily i Mike minęli basen i przeszli przez ogród. Na końcu ścieżki wijącej się wśród wysokich traw zostawili buty, by zanurzyć stopy w ciepłym piasku.

– Jaki miałaś dzień? – zapytał.

– Pracowity. Ale udany.

– Co słychać u Megan?

– Ma zastój w płucach, ale od rana jej stan się nie pogorszył, więc mam nadzieję, że ją z tego wyciągniemy.

– Ile to może potrwać? Poproszę o scenariusz optymistyczny.

– Jeżeli antybiotyk się sprawdzi, poprawa powinna nastąpić całkiem szybko. Jest nawet szansa, że odłączymy ją od respiratora, zanim w środę przyjedzie jej matka.

O pesymistycznym scenariuszu lepiej zapomnieć.

– A jak Lucky?

– Coraz lepiej. Karmiłam go.

– Lubisz niemowlaki. – Mike spojrzał jej głęboko w oczy.

– Wszyscy lubią niemowlaki – odparła beztroskim tonem. Nie miała ochoty akurat teraz przedstawiać swojej osobistej opinii na ten temat. – A już na pewno tego. Czy już wiesz, że dostał masę prezentów?

– Wiem o tym od Hamisha, a od Cala o zbiórce na basen dla aborygenów i balu w Athinie. Przyjdiesz?

– A ty?

– Niechybnie zostanę przez mamuszkę zaprzęgnięty do zmywania garów. Spodziewamy się wizyty mojej siostry z dziećmi, więc w dużej mierze będzie to spotkanie rodzinne.

– Chętnie wam pomogę. Taka bezinteresowna inicjatywa to bardzo szlachetny gest ze strony twoich rodziców.

– Nie będą stratni. To bardzo luksusowy hotel. Pokój w nim kosztuje krocie, że nie wspomnę o apartamencie dla nowożeńców z prywatną ścieżką na plażę.

– Nie zdarli ze mnie skóry, kiedy tam mieszkałam.

– W apartamencie dla nowożeńców? Parsknęła śmiechem.

– Nie! W pokoiku za kuchnią, ale bardzo było mi tam dobrze. Mieszkałam u nich przez trzy miesiące. Twoi rodzice traktowali

mnie jak członka rodziny. Żał mi było się od nich wyprowadzać.

– Coś sobie przypominam. Matka pisała o sympatycznej dziewczynie o imieniu Emily. – Mike zachichotał. – Jak zawsze nie omieszkała dodać: „Ale ona nie jest Greczynką”.

Zrobiło się jej przykro, że nie jest w jego typie. On chyba to wyczuł, bo mocniej uściśnął jej rękę.

– Mamuśka stale podtyka mi „sympatyczne” Greczynki, a ja konsekwentnie je ignoruję. Ona dobrze wie, że sam dokonam wyboru.

– Mimo to wybierasz panny o greckiej urodzie. Na przykład Marcellę.

– Tylko Marcella była podobna do Greczynki. – Uśmiechnął się gorzko. – Ale i tak nic z tego nie wyszło.

– A Trudi i Kirsty?

– To one mnie poderwały – rzucił tonem niewiniątka. – Nie wiem, czy pamiętasz, aleja wtedy nikogo nie szukałem.

– Ale też się nie ukrywałeś.

– To ty podsunęłaś mi kandydaturę Kirsty – wyjaśnił z wyrzutem. – Podejrzewałem, że dlatego, że wiesz, co mi chodzi po głowie i chcesz mnie odwieść od realizacji pewnego planu.

– Jakiego planu?!

– Zamierzałem odbić cię temu draniowi Simonowi.

– Och. – Mike myśli o niej od tak dawna, jak ona o nim. – Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Mike przystanął.

– Bo nie wiedziałem, czy chcesz stać się dla mnie więcej niż przyjaciółką. Teraz też nie jestem tego pewien. – Wpatrywał się jej w oczy. – Chcesz?

– Też tak myślałam. – Nie odrywała od niego wzroku. – Ze zawsze będziemy tylko przyjaciółmi.

– Dlaczego?

– Bo...

Powody były liczne.

Mike jest przystojny, inteligentny oraz odważny, a jego życie prywatne i zawodowe zawsze będzie pełne przygód i emocji,

jakich Emily nie ma szansy mu dostarczyć. Mike może mieć każdą kobietę, jaką zechce. Dlaczego miałby się zainteresować cichą i całkiem zwyczajną lekarką? Jak mu to wytłumaczyć?

– Bo nie jestem Greczynką.

– Ale potrafisz splunąć po grecku. To mi wystarczy.

– Jestem zupełnie inna niż Mar... Położył jej palce na ustach.

– Kocham cię, Em, właśnie dlatego, że jesteś inna. On ją kocha?

Hola! Nie za szybko. Jeszcze jej nie pocałował, a już wyznaje miłość? A może ma na myśli miłość przyjacielską?

– Czekam na odpowiedź – rzekł półgłosem, ale jej nagle zabrakło słów. – No, Emily... Czy oczekujesz ode mnie czegoś więcej niż przyjaźni?

Czas zatrzymał się na chwilę, a gdy znowu ruszył, Emily przytaknęła zdecydowanym gestem.

– Chwała Bogu – szepnął Mike. Ujął ją pod brodę i palcem zaczął delikatnie gładzić jej wargi. Kolana się pod nią ugięły, gdy pojęła, że zamierza ją pocałować. Przymknęła oczy, by utrzymać równowagę.

Megan, Lucky, Simon i cała reszta przestali dla niej istnieć. Liczył się tylko mężczyzna, który teraz ją całował. Mike.

Ciepły, silny, zabawny, subtelny Mike. Jej najserdeczniejszy przyjaciel. Człowiek, którego kocha od dawna, ale nie wyobrażała sobie, że ma jakąkolwiek szansę na wzajemność.

Może z powodu tych kilkuletnich marzeń ten pocałunek wydał się jej jedyny, niepowtarzalny. Wszystkie inne były zwyczajnym udawaniem.

Z każdą chwilą jego wargi utwierdzały ją w przekonaniu o jego szczerości, chęci przekazania jej swoich uczuć. Tego, jak bardzo jej pragnie.

Tak długo wstrzymywała oddech, że gdy w końcu musiała nabrać powietrza, z jej gardła wydobył się cichy jęk. Mike natychmiast oderwał wargi od jej ust, ale uspokojony jej uśmiechem tylko ją mocniej przytulił, jakby tym gestem chciał potwierdzić, że to, co ich połączyło, jest trwałe i przenosi ich

przyjaźń na wyższy poziom.

– Masz dzisiaj dyżur?

– Niestety tak. – Ta zgodna z prawdą odpowiedź przyniosła jej dziwną ulgę. Takie pocałunki nieodwołalnie prowadzą do czegoś więcej, a ona jeszcze nie potrafiła wyobrazić sobie tej bliskości. Nie potrafiła uwierzyć, że to nie skończy się katastrofą.

Mężczyźni, z którymi do tej pory sypiała, szybko się nią nudzili i odchodzili. Czy potrafi dać mu więcej niż jego poprzednie, piękne i doświadczone kobiety?

Podnosząc na niego wzrok, dostrzegła w jego oczach zaproszenie do jego intymnego świata. Prawdę mówiąc, miała ochotę rzucić się w ten świat na oślep, ale powstrzymywał ją strach.

Mike chyba rozumiał jej rozterkę.

– Em, możesz mi zaufać.

– Wiem.

– Zaufaj moim uczuciom. Ja nie żartuję, skarbie.

– Wiem. Ale... – Odczekał, aż Emily znajdzie odpowiednie słowa. – Jeszcze kilkanaście dni temu byliśmy z kimś innym. To się stało tak szybko...

– Może dlatego, że to trwa już tak długo... i teraz musimy nadrobić stracony czas.

Rozpaczliwie starała się mu uwierzyć, ale na to było jeszcze za wcześnie. Już miała powiedzieć, że nie powinni się spieszyć, gdy Mike dotknął miejsca tuż nad jej lewą piersią.

– Chyba świeci – szepnął.

O Boże, świeci! I nie tylko tutaj. Zdecydowanie niżej poczuła rozlewającą się falę gorąca. Sekundę później Mike przyłożył jej dłoń do swojej piersi.

– Czujesz? Pragniesz tego tak mocno jak ja?

O niczym innym nie marzyła bardziej jak o tym, by wsunąć palce pod cienki materiał koszuli i dotknąć jego oliwkowej skóry, pokosztować jej wargami...

– Tak – westchnęła. Zacisnął dłoń na jej palcach.

– Czuję, że ciągle się wahasz.

– Myślę, że nie powinniśmy się spieszyć. Nie chciałabym, żeby nasza przyjaźń ucierpiała z powodu romansu, który nie wypalił.

– Powiedziałaś, że mi ufasz.

– Bo ufam. – Odsunęła się, ale ręki nie uwolniła. – Teraz panuje tu wielkie zamieszanie. Dzieje się tyle, że wszyscy jesteśmy przepracowani i zmęczeni, a my dwoje dopiero co z kimś się rozstaliśmy. – Odetchnęła głębiej. – Nie jest wykluczone, że to, co teraz czujemy, jest konsekwencją odtrącenia...

– Uważasz, że potrzebuję cię do wypełnienia pewnej pustki?

– Mam... – Opuściła powieki. – Mam nadzieję, że tak nie jest.

– Em, czy mam ci zastąpić Simona?

– Nie! – Simon i Mike byli tak różni, że porównywanie ich wydało się jej absurdalne. – Ty jesteś inny.

– Ty też jesteś inna. Nie muszę nikogo tobą sobie zastępować. Pragnę właśnie ciebie. Od dawna.

W ciszy, która zapadła, tylko Emily usłyszała szelest jej odtruwających wątpliwości.

Czy powinna mu teraz wyznać, że czuje do niego to samo? Że go kocha? Sądząc po jego minie, chyba nie musi. Domyślił się wszystkiego z jej spojrzenia.

Podniosłą atmosferę zburzyło brutalne brzęczenie pagera. Emily sięgnęła do swojego paska, ale urządzenie nie przestało się awanturować.

– To chyba mój – jęknął Mike. – Cholera. – Przeczytał wiadomość, po czym sięgnął do kieszeni po komórkę.

Emily stanęła z boku. Może to dobrze, że ktoś im przerwał. W ten sposób będzie miała czas pozbierać myśli. Całe szczęście, że to nie ją wzywają na intensywną opiekę albo do izby przyjęć, bo w tym stanie ducha nie potrafiłaby skoncentrować się na pracy.

Jeśli Mike czuje to samo co ona, to czeka ją istotna zmiana. Chyba śni na jawie.

– Muszę iść. – Głos Mike'a wyrwał ją z zadumy. – Kierowca ciężarówki, który zjechał na pobocze z powodu silnego bólu w klatce piersiowej. Jest o godzinę jazdy stąd, wysoko w górach. Samolot nie bardzo ma tam gdzie lądować.

– Nie najlepsze miejsce na atak serca.

Mike już szedł w stronę ścieżki.

– Ty masz dzisiaj latający dyżur? – zapytał.

– Nie. Chyba znowu Christina.

– To dobrze.

– Dlaczego?

Przystanął, objął ją i pocałował.

– Dlatego. Bo gdybym miał cię na pokładzie, to nie mógłbym myśleć o niczym innym. Mógłbym zapomnieć o pracy i wywieźć cię gdzieś daleko. Na bardzo długo.

– No to idziemy. Dopilnuję, żebyś dotarł do śmigłowca.

Po drodze spotkali Hamisha, który skończył dyżur i szedł w przeciwnym kierunku. Gdy zbliżali się do niego, trzymając się za ręce, spojrzali na nich z z troskaniem.

– W porządku? – zapytał.

– Lepiej być nie może – odparł Mike. – Prawda, Em?

– Mhm. – Nieśmiało uśmiechnęła się do Hamisha. Wydawało się jej, że nieco za szybko ujawniają swoją zażyłość. Ale Hamish to przyjaciel, który na pewno zawsze dobrze im życzy.

– Jasne – mruknął Hamish, mijając ich. – Im to dobrze.

– Wyszło szydło z worka – zauważyła, zniżając głos. – Cały świat błyskawicznie się o tym dowie.

I wszyscy będą nas namawiali, żebyśmy wyprzedzili Ginę i Cala w wyścigu przed ołtarz.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Z daleka już widzieli, jak technicy wyprowadzają śmigłowiec z hangaru. Mike przyspieszył kroku. – Zobaczymy się później, skarbie.

Dlaczego dopiero teraz pomyślała o tym, jak niebezpieczna jest jego praca?

Bo tym razem będzie wracał do niej?

Bo nie miała wątpliwości, że raczej prędzej niż później się pobiorą?

Chciała za nim pobiec. Być z nim. Zapomniała nawet o strachu przed śmigłowcami, uświadamiając sobie nagle, co by się stało, gdyby z którejś akcji Mike nie wrócił.

Tłumaczyła sobie, że ta praca stanowi część człowieka, którego kocha oraz że nie może dopuścić do tego, by jej obawy miały jakikolwiek negatywny wpływ na jego ukochane zajęcie.

– Uważaj na siebie! – zawołała za nim. – I nie zapomnij splunąć!

To wykluczone. Ten automatyczny gest należał do codziennej rutyny Mike'a, był nawet ważniejszy od spraw osobistych.

Już w powietrzu okazało się, że Christina nie ma zbytnej ochoty na gadanie, więc Mike mógł pomyśleć o Emily. Ona go pragnie tak jak on jej. To cud. Prawdziwe czary. Nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy. Gdy skręcał nad zakretem szosy, dał upust tej radości, pogwizdując ulubioną melodię.

– Chyba jesteś szczęśliwy – zauważyła Christina.

– Bardzo.

– Cieszę się, bo w zeszłym tygodniu nie wyglądałeś najlepiej.

– Tak, ale to już minęło.

Romans z Kirsty przeszedł do historii. Był bez znaczenia. Wobec tego, co czuł do Emily, wszystko zbladło. Teraz te wzajemne uczucia powinny dalej rosnać.

Nie, lepiej niech nie rosną, bo dojdzie do eksplozji, która rozświetli cały horyzont. Uśmiechnął się do swoich myśli, ale gdy napotkał zdziwione spojrzenie Christiny, zawstydzony wzruszył ramionami.

– Życie idzie naprzód – rzucił.

– Mhm – mruknęła bez przekonania. Może nie była zachwycona, że Mike tak szybko się pozbierał? – Jak ci się to udało? – zapytała po chwili milczenia.

– Co?

– Przejść nad tym do porządku.

– Uznałem, że Kirsty wyświadczyła mi przysługę. – Wielką przysługę, ponieważ jednocześnie wywabiła z Crocodile Creek Simona. – Ona ani ja nie traktowaliśmy tego poważnie. Teraz już wiem, czego chcę. Odnalazłem właściwą drogę.

– Mówisz, jakbyś był tego absolutnie pewny.

– Bo jestem. – Przypomniawszy sobie, jak po raz pierwszy całował Emily. – Jestem tego stuprocentowo pewny.

Christina badawczo mu się przyglądała.

– Czy ja o czymś nie wiem?

Miał ochotę ze wszystkiego jej się zwierzyć. Wyjaśnić, że znalazł kobietę swojego życia, która odwzajemnia jego uczucie. Mógłby też przedstawić jej swoją teorię gorejących znaczków.

Nie, nie wolno. To sprawa zbyt osobista. Poza tym Emily zastrzegła, że nie chce się spieszyć. Trzeba dać jej czas, by jej zaufanie okrzepło.

Ale Christina czeka na odpowiedź.

– Trzeba zaufać intuicji – stwierdził wymijająco. – Jak się jest na właściwej drodze, to się to czuje. Jak wtedy, kiedy coś nie gra. Jak między mną i Kirsty. Z tego nic trwałego by nie wyszło.

Christina odwróciła wzrok. Przytaknęła, ale chyba jednocześnie westchnęła.

– Co ci jest? – zaniepokoił się.

– Nic.

Nie było czasu dowiedzieć się, co jej się stało, bo pod nimi rozbłysły światła ostrzegawcze samochodu, który czekał na nich na szosie, toteż należało znaleźć miejsce do lądowania.

Poza tym Christina jest w związku z Joem, lekarzem z Nowej Zelandii, który raz na miesiąc przez tydzień wspiera personel bazy medycznej w Crocodile Creek. Dla każdego było to oczywiste.

Szaleli na swoim punkcie.

Jak on i Emily.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Śmigłowiec wrócił trzy kwadranse później, ale radość Emily na widok Mike'a przy noszach była nieproporcjonalnie duża do czasu ich rozłąki.

– Sala gotowa! – zawołała Emily do Christiny oraz Mike'a. – Giną też już idzie. – Trzeba było ją wezwać, bo Emily miała pełne ręce roboty przy innych pacjentach. – Pochyliła się nad sześćioletnią dziewczynką na kozetce. – Słonko, łatwiej ci teraz oddychać?

Dziecko z maseczką nebulizatora na twarzy pokiwało głową.

– Sytuacja jest już pod kontrolą – Emily zwróciła się do matki. – Poczekamy, aż skończy się ta dawka salbutamolu, a potem zbadamy Vanesę jeszcze raz. Poproszę pielęgniarkę, żeby wam przez ten czas towarzyszyła.

Do sali reanimacyjnej weszła razem z Giną.

– Czy to ten nasz pacjent kardiologiczny? Christina przytaknęła.

– Nazywa się Todd Baker. Ma pięćdziesiąt dwa lata. Do tej pory nie chorował na serce. Silny ból w klatce piersiowej, promieniujący do lewego ramienia, wystąpił mniej więcej godzinę temu.

Klasyczne objawy ataku serca. Mike trzymał w ręce wydruk EKG zrobionego na miejscu za pomocą przenośnego sprzętu.

– Mam wrażenie, że to jest zawał ściany dolnej – oznajmił.

– Inne symptomy? – zapytała Giną, sprawdzając tlen.

– Obfite pocenie się i nudności, ale bez wymiotów.

– Co podaliście pacjentowi?

– Nitroglicerynę. Trzysta miligramów aspiryny, dziesięć miligramów morfiny i maxolon.

– Panie Baker, czy ból zelżał? – zapytała Emily, nie spuszczać z niego wzroku.

– O tak, zdecydowanie.

– Spróbujemy jeszcze trochę go złagodzić – obiecała Gina – ale najpierw musimy zrobić kilka badań.

– Owinęła jego ramię mankietem ciśnieniomierza.

– Proszę przez chwilę się nie ruszać – powiedziała Emily, włączając elektrokardiograf, i jednocześnie spojrzała na swój pager. – Wzywają mnie na OIOM – mruknęła.

– Do Megan? – odezwał się Mike, który wkładał rzeczy pana Bakera do torby.

– Tylko ona tam jest.

– Salbutamol się skończył – zameldowała pielęgniarka – ale Vanessa nadal ma świszczący oddech. Co mam zrobić?

– Emily, idź do małej, poradzimy tu sobie – powiedziała Gina znad fiolek z krwią do badania.

– Drugi nebulizer – poleciała pielęgniarce Emily.

– Sądzę, że powinniśmy zatrzymać ją na noc. Skontaktuj się z Hamishem, bo mnie wzywają na OIOM.

– Czytała teraz nowy zapis EKG pana Bakera, który nie spuszczał z niej oczu.

– Mam atak serca? – zapytał przestraszony. – Co ze mną będzie?

– Zajmiemy się panem – pocieszył go Mike. Gina i Emily wyszły z sali.

– Jakie stosujecie procedury w przypadku zawału mięśnia sercowego? – zapytała Gina. – Przewozicie pacjenta do miasta na angioplastykę?

– Zaczynamy od infuzji streptokinazy albo TPA, a jeśli zmiany w EKG się nie cofają albo badanie krwi wskazuje na zawał, robimy angiografię lub organizujemy transport do miasta.

– Gdzie przeprowadzacie infuzje? Macie tutaj odpowiedni sprzęt? – zdziwiła się Gina.

– Owszem, na intensywnej terapii – odparła z uśmiechem Emily. – Właśnie tam idę. Poproszę dziewczyny, żeby przygotowały infuzję. Będę tam na ciebie czekać.

Emily wbiegła na oddział ze ściśniętym sercem. Megan może

nie przeżyć nowych komplikacji. Czy teraz ma objawy nieodwracalnych zmian w nerkach? Czy może serce odmawia posłuszeństwa?

– Co się stało?

Pielegniarka spokojnie siedziała przy łóżku dziewczyny, aparatura nie wydawała żadnych alarmujących sygnałów, nie było też nikogo, czyja obecność mogłaby wskazywać na zatrzymanie akcji serca.

– Megan usiłowała wyrwać rurkę – pielegniarka poinformowała Emily. – Zakrztusiła się, jęczała, a czasami oddycha niezależnie od aparatu. Pomyślałam, że może zechcesz zmienić dawki.

– Najpierw ją zbadam. – Emily westchnęła z ulgą.

– Wygląda na to, że idzie ku lepszemu. Jeśli tak jest naprawdę, to odłączymy ją od respiratora. Poproś radiologa o nowe zdjęcia klatki piersiowej.

Gdy pobierała krew, by zbadać poziom tlenu, do sali wwieziono Todda Bakera i przełożono go na łóżko nieopodal Megan. Mike nie musiał asystować Ginie, ale na krok nie odstępował pacjenta, pilnie opisując jego przypadek.

– Nie widzę przeciwwskazań co do streptokinazy – stwierdziła Gina. – Podamy półtora miliona jednostek przez trzydzieści minut.

Oczekując na wyniki badania krwi Megan, Emily pomagała kolegom przy pacjencie z zawałem.

– Ciśnienie krwi nieco spadło – zameldowała pielegniarka przydzielona do opieki nad panem Bakerem.

Gina zerknęła na monitor.

– Mhm. Nieco przykręcimy kroplówkę – stwierdziła.

– Proponuję też zabrać jedną poduszkę – dodała Emily. – W ten sposób łatwiej będzie utrzymać ciśnienie.

– Liczba uderzeń serca też spada – powiedziała Gina, analizując wykres EKG. – Jeśli spadnie jeszcze trochę, podamy atropinę.

Mike skończył raport, włożył długopis do kieszeni, po czym zwrócił się do pacjenta.

– Todd, jak się teraz czujesz?

– Nieźle. – Todd uśmiechnął się wesoło. – Można źle się czuć w towarzystwie takich pięknych kobiet? Ale wolałbym być na twoim miejscu.

Mike, który stał tuż obok Emily, spojrział na nią kątem oka, po czym zniżając głos, powiedział:

– Mnie to też odpowiada. Niedługo do ciebie wpadnę, Todd. Założę się, że już będziesz w lepszym nastroju.

Wrócił godzinę później, by dowiedzieć się, że infuzja przebiegła bez większych komplikacji, a badanie krwi wykazało w miarę niewielki zawał. Pacjent nie odczuwał już bólu i spokojnie odpoczywał.

Giną wyszła do domu, ale Emily i Hamish mieli pełne ręce roboty. Przekazawszy małą, cierpiącą na astmę Vanessę na oddział dziecięcy, zaszedł do Emily z pytaniem, czy nie potrzebuje pomocy. Wspólnie omówili stan dziewczyny, posiłkując się przede wszystkim nowymi wynikami badań.

– Objętość oddechowa wygląda nieźle.

– I jest tylko niewielki spadek poziomu tlenu tętniczego – zauważył z zadowoleniem Hamish. – Liczba leukocytów zdecydowanie się zmniejszyła. Wygląda na to, że wychodzimy na prostą.

– Wolałabym nie odłączać jej od tlenu tylko po to, żeby znowu ją podłączać. Płuca nie są jeszcze dostatecznie czyste.

– Wobec tego obserwujmy ją nadal przez tę noc, a w razie potrzeby co pół godziny będziemy robić gazometrię krwi.

Postanowili też przełączyć respirator na tryb awaryjny, aby włączał się tylko wtedy, gdy Megan przestanie oddychać samodzielnie.

– Zostanę przy niej na noc – oznajmiła Emily. – Miejmy nadzieję, że nie będę potrzebna w izbie przyjęć.

– Każ komuś mnie obudzić, gdyby cię jednak tam wezwali. Teraz idę do domu. Mike, idziesz ze mną?

Na odchodnym Mike posłał jej uśmiech, w którym nie dostrzegła cienia rozczarowania, że musi się z nią rozstać. Lecz

świadczyło to jedynie o jego zrozumieniu dla jej poczucia odpowiedzialności.

Ktoś inny potrzebuje cię jeszcze bardziej niż ja, a my i tak wkrótce znowu będziemy razem, mówiły jego oczy.

To zdumiewające, jak szybko młody człowiek potrafi podnieść się nawet z bardzo głębokiego kryzysu. Rano Emily odłączyła Megan od respiratora i zdecydowała o odstawieniu środków uspokajających. Dziewczyna miała jednak pozostać na oddziale intensywnej opieki.

O wpół do ósmej Emily pobiegła do domu wziąć prysznic i się przebrać. W pośpiechu wypła kawę i zjadła grzankę z masłem przygotowane przez Mike'a, bo o ósmej musiała być w sali operacyjnej, by asystować doktor Georgie Turner, ginekologowi i położnikowi, ponieważ we wtorkowe poranki to do niej należała sala operacyjna.

– Skarbie, zwolnij trochę – powiedział Mike, gdy z nadgryzioną grzanką w ręce rzuciła się do drzwi.

– Doskonale się czuję – odparła. – Poza tym mam dzisiaj wolny wieczór. Wtedy odpocznę.

– Hej, ja też mam dzisiaj wolne. Odpocznijmy razem. – Te słowa Mike'a dogoniły ją na werandzie.

Nagle poczuła, że grzanka nie przejdzie jej przez gardło. Z pożądaniami? Z nerwów? Rzuciła ją papugom.

Niezależnie od przyczyny czuła, że wieczór spędzony z Mikiem niewiele będzie miał wspólnego z odpoczynkiem.

Dzień zapowiadał się optymistycznie. Było już pewne, że Megan przeżyje, a zabiegi z Georgie Turner przebiegały bez większych problemów. Najpierw przeprowadziły operację histerektomii, a następnie cesarskie cięcie.

Gdy Emily usłyszała płacz nowo narodzonego dziecka, łzy popłynęły jej z oczu. Nie tylko łączyła się w radości z jego rodzicami, ale szczerze przeżywała to wydarzenie.

Znalazła kilka sekund, by podziękować losowi za to, że dwukrotnie została porzucona. Los zdecydował, że musiała cierpieć z powodu odtrącenia, by w końcu bezbłędnie rozpoznać

tego jedyne.

Może to jest Mike?

Miłość jej życia.

Tym razem jej się uda, bo marzenia czasami się spełniają.

Szczyście sprzyjało również Megan.

Gdy z sali operacyjnej Emily przeszła na oddział intensywnej opieki, okazało się, że Megan nie tylko oddycha samodzielnie, ale jest przytomna i wie, gdzie się znajduje. Znowu była jedynym pacjentem w sali, bo Todd Baker nieco wcześniej został przewieziony na oddział kardiologiczny.

– Nie odzywa się – pożałowała się pielęgniarka, gdy Emily znalazła się przy stanowisku pielęgniarek. – Kiedy się do niej zbliżam, zamyka oczy i udaje, że śpi, a jak odejdę, patrzy w sufit.

– Posiedzę przy niej – powiedziała w zamyśleniu Emily. – Idź na lunch.

Emily przejrzała kartę choroby Megan, po czym podeszła do jej łóżka.

– Dzień dobry. Jak się czujesz? – Brak reakcji. Pragnąc nawiązać jakiś kontakt, Emily ujęła ją za nadgarstek. – Jestem doktor Morgan. To ja przyleciałam po ciebie śmigłowcem. Pamiętasz?

Megan cofnęła rękę, nadal wpatrując się w sufit.

– Jesteś na oddziale intensywnej opieki od dwóch dni – mówiła Emily. – Byłaś ciężko chora. Miałaś groźną infekcję i przez jakiś czas byłaś podłączona do respiratora. Podejrzewam, że od rurki masz podrażnione gardło. Ale wyzdrowiejesz. Wkrótce postawimy cię na nogi.

– Nie chcę być w szpitalu.

– Rozumiem. – Emily uśmiechnęła się współczująco. – Nikt nie lubi szpitala. Ale za dwa, trzy dni przeniesiemy cię do innej sali, a tam będziesz mogła przyjmować gości.

– Nie – zaprotestowała Megan ochryłym głosem.

– Pani nic nie rozumie.

– Więc mi wyjaśnij. Powiedz, jak ci pomóc.

– Za późno. – Po policzkach dziewczyny popłynęły łzy. –

Trzeba było pozwolić mi umrzeć.

Emily przypomniały się najczarniejsze chwile jej życia. Wiedziała, co czuje Megan, i dlaczego. Gdy ona cierpiała, nikt nie potrafił jej pomóc, ale ona jest w mocy naprawić sytuację.

– Megan, nigdy nie jest tak źle, jak się nam wydaje.

– Nic pani nie wie. Niech mi pani da spokój.

– Nie mogę. – Emily sięgnęła po pudełko chusteczek i przysiadła na łóżku. – Wiem więcej, niż myślisz – powiedziała cicho. – I chcę ci pomóc.

– Nie potrafi pani. Nikt mi nie pomoże. – Dziewczyna pociągnęła nosem, ale nie sięgnęła po chusteczkę.

– Myślę, że potrafię.

Stanowczość w głosie lekarki kazała dziewczynie odwrócić głowę i spojrzeć jej w oczy.

– Jak?

– Mogę opiekować się tobą i pomagać odzyskać siły – mówiła Emily. – Mogę również pomóc ci... przy dziecku.

– Przy jakim dziecku?

– Twoim, Megan. Wiem, że niedawno rodziłaś. Czy to stało się podczas rodeo?

Megan wpatrywała się w nią, jakby chciała temu zaprzeczyć, lecz gdy w jej spojrzeniu wyczytała nagą prawdę, przytaknęła i znowu wbiła wzrok w sufit. Wyglądała jak uosobienie nieszczęścia.

– Dlatego zachorowałaś. W macicy został fragment łożyska, co doprowadziło do infekcji.

– Nie. – Megan przymknęła oczy. – Zachorowałam, bo chciałam umrzeć. Jak to dziecko.

Emily wzięła głęboki wdech.

– Czy gnębi cię to, że ono umarło? Megan obojętnie kiwnęła głową.

– To było najlepsze rozwiązanie. Dla nas obojga. Ta wypowiedź do głębi wstrząsnęła Emily.

– Dlaczego? – zapytała przez ściśnięte gardło.

– Bo nie mogłam go zatrzymać.

Emily milczała w nadziei, że usłyszy więcej. Nie zawiodła się.

– W domu są same problemy – zaczęła cicho Megan. – Ojciec by umarł, gdyby się dowiedział.

– Otworzyła oczy i spojrzała na Emily z przerażeniem.

– Niech mu pani o tym nie mówi. Niech pani nie mówi o tym moim rodzicom.

– Nie powiem im o niczym, jeśli sobie tego życzysz – obiecała jej Emily. – Ale jest coś, o czym tobie muszę powiedzieć.

– O czym? – zapytała dziewczyna zmęczonym głosem.

Ta rozmowa nadwreżyła jej nadwątlone siły. Powinna odpoczywać. Emily jednak czuła, że nie może zostawić jej w tym stanie ducha. Jest taka załamana, że wołałaby umrzeć? Uważa to za jedyne wyjście?

– Możemy ci pomóc na różne sposoby. Megan, wyzdrowiejesz.

– Zawahała się. – I ty, i twoje dziecko.

– Nie ma żadnego dziecka. Ono było nieżywe.

– Nie, Megan. Skarbie, twoje dziecko nie umarło.

– Umarło. Pani nic nie wie! A ja to widziałam!

– Ktoś je znalazł. – Emily otarła łzy z policzka dziewczyny. – Ono żyje. I będzie żyło. Tak jak ty. – Pogładziła ją po głowie. – Staraj się oddychać powoli. Wszystko się ułoży.

– Nieee...

Lecz zmęczenie, emocje i kojąca dłoń Emily zrobiły swoje i kilka sekund później Megan zasnęła, a wskaźniki monitorów wkrótce wróciły do prawie normalnego poziomu.

Czy dobrze zrobiła, tak wcześnie przekazując jej tę wiadomość? Czy Megan jej uwierzyła?

Może należało odczekać, aż dziewczyna będzie mogła wstać z łóżka i wtedy bez żadnych wyjaśnień zaprowadzić ją do Lucky'go?

Jak dotrzymać słowa i nie poinformować o tym Honey i Jima? Emily czuła, że potrzebuje fachowej pomocy, ale jedyny lekarz, który interesował się psychologią i zazwyczaj podejmował się takich zadań, od paru dni był na urlopie.

Megan jest jej pacjentką, więc należy zająć się wszystkimi

aspektami jej przypadku. Zagwarantowanie zdrowia fizycznego może okazać się sprawą najprostszą, zaś stan umysłu oraz element społeczny najtrudniejszą. Samo zrozumienie, przez co dziewczyna przechodzi, nie wystarczy.

Może być też i tak, że Emily robi błąd, identyfikując się z sytuacją Megan. Pomimo studiów oraz nie najlepszych relacji z Cameronem Emily pod koniec ciąży dałaby wszystko, by jej dziecko żyło.

A jeśli Megan została zmuszona do seksu i nie chce tego dziecka, niezależnie od układów rodzinnych? Przecież Emily nic nie wie o tej rodzinie!

Za to zna kogoś, kto jej o nich opowie, osobę, którą wysoko ceni jako lekarza oraz przyjaciela.

Odeszła od łóżka Megan, gdy tylko jej pielęgniarka wróciła z lunchu. Stanowczym krokiem ruszyła szpitalnym korytarzem, zatrzymując się tylko na chwilę, by przywitać się z panią Grubb, która pchała w stronę szpitalnej kuchni ciężki wózek z naczyniami.

Emily zapukała do drzwi, na których widniała tabliczka oznajmiająca, że po drugiej stronie urzęduje ordynator. Otworzyła drzwi i wsunęła głowę do środka.

– Charles, jesteś zajęty, czy możesz mi poświęcić kilka minut?
– Nie zdziwiła jej obecność w jego gabinecie Jill, bardzo zasadniczej siostry przełożonej, ale zaskoczył ją szeroki uśmiech na jej twarzy. Odniosła nieprzyjemne wrażenie, że jest intruzem. – Charles, wpadnę później.

– Mną się nie przejmuj. – Jill wstała i poprawiła włosy. – Już rozwiązaliśmy mój problem z planem dyżurów, więc wracam do roboty.

– Emily, wejdz, proszę.

Gdy Charles siedział za biurkiem, trudno było się domyślić, że jest przykuty do wózka inwalidzkiego. Czasami też zapominało się o tym, że nie może brać udziału w różnych zabiegach medycznych lub akcjach ratowniczych, ponieważ z za biurka doskonale rządził szpitalnym imperium.

– Chcesz porozmawiać o Megan, prawda? – zapytał na wstępie, uświadamiając jej, że o wszystkim, co dzieje się w szpitalu, jest najlepiej poinformowany. – Siadaj. W czym mogę ci pomóc?

– Co Charles ci powiedział?

– Myślę, że był trochę zszokowany.

– Tym, że Megan była w ciąży?

– Chyba raczej aktualną sytuacją całej tej rodziny, stanem zdrowia Jima oraz upadkiem jego farmy. Jim i Charles razem dorastali. Charles twierdzi, że w tamtych czasach farma Jima kwitła. Ich bydło zdobywało najwyższe nagrody, a po śmierci ojca Jim postanowił jej nie sprzedawać. Charles był na ślubie Honey i Jima. Obiecywali sobie wtedy, że zanim założą rodzinę, wybudują piękny nowy dom.

– Co im przeszkodziło?

Emily potrząsnęła głową, odsuwając pusty kubek. Było już całkiem późno. Przez resztę dnia miała mnóstwo pacjentów w poradni przeciwbólowej, w wolnych chwilach zaglądała do Megan albo do Lucky'ego. W trakcie późnej kolacji dowiedziała się, że Mike też jest zajęty, że jeszcze nie wrócił z Cairns, dokąd ewakuował pacjenta. Gdy Mike się pojawił, reszta lekarzy już poszła spać, ale ona czekała z gorącą czekoladą i grzankami.

– Tego Charles nie wiedział. Odniosłam wrażenie, że był na tym ślubie przypadkiem. Ich drogi się rozeszły, bo po wypadku Charles na całe lata wyjechał do miasta. – Umilkła, bo Mike sięgnął przez stół po jej rękę. – Wydawało mi się, że Charles czuje się urażony. Że ta przyjaźń się skończyła, bo Jim nie potrafił zaakceptować jego kalectwa. To wezwanie przez radio było ich pierwszą rozmową od wielu lat.

– To smutne. Czego jeszcze się dowiedziałas?

– Nie dowiedziałam się niczego na temat Jima. Rozmawialiśmy o Megan. O stanie jej umysłu. Że to może być depresja, która zahamuje proces leczenia albo podjęcia przez nią decyzji w sprawie dziecka. Jutro ma przyjechać jej matka, a ja nie mogę złamać tajemnicy lekarskiej, ale jestem przekonana, że Honey

udzieli jej wsparcia. Nie bardzo wiem, co począć.

– A czy mnie możesz o tym mówić? – zapytał Mike.

– Jesteś medykiem. I od samego początku jesteś w to zaangażowany. Poza tym... poza tym mam do ciebie zaufanie. Czuję potrzebę porozmawiania z tobą. Mam wyrzuty sumienia.

– Dlaczego?

– Za wcześnie powiedziałam jej o dziecku. Myślałam, że to jej pomoże, że przyczyną depresji jest przeświadczenie o jego śmierci. Boję się, że wszystko popsułam, bo może ona wcale nie chce tego dziecka!

– Dziwisz się? Ma dopiero dziewiętnaście lat i najwyraźniej nic jej nie łączy z jego ojcem.

– Ale... – Ona była niewiele starsza, miała dwadzieścia dwa lata, kiedy zaszła w ciążę. Macierzyństwo na pewno przeszkodziłoby jej w studiach, ale po dziś dzień pamiętała, jak była wzruszona, gdy po raz pierwszy poczuła ruchy dziecka. Teraz też nie potrafiła ukryć łez. – Ale to jest jej dziecko.

Mike podszedł bliżej, pomógł jej wstać, po czym ją objął.

– Jesteś najśłodsza i najbardziej kochającą istotą, jaką znam – szepnął. – Będiesz kiedyś cudowną matką.

Jej tęsknota nagle przemieniła się w strach. Ona już to zna. Spróbowała raz i poniosła bolesną porażkę. To wspomnienie obudziło w niej lęk przed przyszłością.

Musi mu o tym powiedzieć. On wprawdzie już wie, że ona nie nadaje się do trwałych związków, ale czy nie zniechęci się do niej ostatecznie, dowiedziawszy się, że już raz próbowała zostać matką?

Tak może się stać, tym bardziej że on jest Grekiem i nie wyobraża sobie małżeństwa bez dzieci. Na dodatek jego rodzeństwo rozjechało się po świecie, więc ich matka o niczym innym nie marzy jak o gromadzie wnucząt, na dodatek mieszkających w tym samym miasteczku. Wyobraziła sobie kontrargument Sophii: „Bardzo miła dziewczyna, ale Michael, ona nie jest Greczynką!”.

A jeśli historia się powtórzy? Jeśli jest niezdolna urodzić

zdrowe dziecko? Żadnego dziecka... żadnego wnuka.

Mike nieświadomy jej rozterki całował jej włosy.

– A do tego ładnie pachniesz.

Wybrała rozwiązanie najłatwiejsze: uśmiechnęła się zachęcająco i odwzajemniła pocałunek, wyobrażając sobie, że już wkrótce zapomni się kompletnie, a jej lęki zostaną wyciszone.

Przysięgała sobie, że nie zwątpi. Lekarze przekonywali ją, że „to” się nie powtórzy. Że był to tragiczny wypadek. Jasne, że powie mu o tym. Ale jeszcze nie teraz.

Nie teraz, kiedy to, co między nimi się zrodziło, dopiero się rozwija. Zrobiła już jeden błąd, za wcześnie podejmując rozmowę z Megan, więc nie może go powtarzać w przypadku Mike’a. Lub tego, co ich łączy. Jej przeszłość została pogrzebana dziesięć lat temu, więc jeszcze nie warto jej odgrzebywać. Zrobi to, gdy poczuje, że jest na siłach podolać stresowi wywołanemu takim wyznaniem.

To kwestia czasu. Miejmy nadzieję, że podobnie będzie w przypadku Megan, bo Lucky potrzebuje mamy. Emily była w pełni świadoma, że za bardzo się zaangażowała w tę sprawę. Oraz tego, że oddanie malca jego matce, która go przyjmie i pokocha, w żadnej mierze nie uwolni jej od jej własnych koszmarów związanych z przeszłością.

Jeśli... nie, gdy Megan zaakceptuje Lucky’ego, będzie to dla Emily znak, że i ona w przyszłości będzie miała dziecko. Dziecko Mike’a.

A on, poznawszy jej przeszłość, zrozumieją i będzie cierpliwy. Nie będzie jej ponaglał. Zdobędzie jej zaufanie jak wtedy, gdy ją przekonał, by wsiadła do śmigłowca, a potem będzie ją wspierał i chronił, podczas gdy ona stopniowo będzie wyzbywała się swych obaw.

Słodkie pocałunki przekształcały się w namiętność, sprawiając, że w ramionach Mike’a poczuła się jak w raju. O niczym nie musiała myśleć. Prawdę mówiąc, nie była w stanie.

Jej poczucie bezgranicznego bezpieczeństwa nagle zburzyła paląca potrzeba. Potrzeba scementowania tej więzi, dalszego

rozwiniecia tej pięknej bajki, jaką stało się jej życie. Przekonania się, czy prześladowające ją sny sprawdzą się na jawie.

Poza tym stoją w kuchni domu lekarzy, a to nie jest najbardziej odpowiednie miejsce dla urzeczywistniania nieokiełznanych namiętności.

Wyzwoliła się z jego objęć, a on jęknął cicho.

– Chcesz już iść do łóżka? Chcesz mnie tu zostawić samego?

– Tak. – Uśmiechnęła się.

– Nie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Osiem lat.

Liczyła na palcach, siedząc następnego ranka na brzegu swojego łóżka z mokrymi włosami, owinięta tylko ręcznikiem.

Jeśli dodać do tego ostatni rok studiów, to akurat osiem lat w szpitalach. Ile to nocy? A ile zarwanych nocy? Dużo, bardzo dużo.

Ale po żadnej z tych nieprzespanych nocy nie czuła się tak okropnie jak teraz. Jeszcze nigdy nie wstawała z takim trudem, ale tym razem przyczyną nie była bezsenność. Tym magnesem był mężczyzna, do którego należało łóżko. Mężczyzna, który okazał się najwspanialszym, najbardziej szczodrym kochankiem, dbającym o jej przyjemność w stopniu, który chwilami wprawiał ją w zakłopotanie. Nie miała pojęcia, że tacy istnieją.

Jej marzenia senne tego nie uwzględniały. W jej snach nigdy nie pytał, gdzie ma ją dotykać ani co ma robić. Nie potrafiła mu tego powiedzieć, ale jego to w ogóle nie peszyło.

– Nie szkodzi – szepnął. – Będę dotykał cię wszędzie. Będę próbował, a ty masz mi powiedzieć, jeśli to ci się nie spodoba.

Nic takiego się nie wydarzyło, mimo że tej nocy Emily sporo dowiedziała się o swoim ciele. Nie mogła przestać myśleć o tym, co Mike potrafi wyczarować dłońmi, palcami i językiem. Pewnie przez cały dzień będzie się czerwieniła i wszyscy bez trudu domyśla się przyczyny. Okaze się, że cały wysiłek, który włożyła w to, by odpowiednio wcześnie dyskretnie przemknąć do swojego pokoju, pójdzie wniwecz.

Ale jeśli będzie się ruszała tak wolno jak teraz, to w ogóle nie dotrze do pracy.

Wstała z trudem i podeszła do komódki z bielizną, a potem stanęła przed szafą i za nic w świecie nie mogła podjąć decyzji, w co się ubrać.

Co zrobić, by cały personel bazy nie odgadł, że w jej życiu wydarzyło się coś ważnego?

Ostatecznie wybrała spódnicę. Strój wyjątkowo niepraktyczny zwłaszcza w trakcie akcji ratowniczych. Jeśli jednak przyjdzie jej lecieć śmigłowcem, i tak będzie musiała przebrać się w kombinezon. Postanowiła sobie, że każe się wpisać do planu dyżurów latającej ekipy. Gdy Mike zasiadał przy sterach, w ogóle jej nie przeszkadzało, że jego maszyna nie ma skrzydeł.

Michael Poulos sprawia, że ona sama unosi się w powietrzu! Znalazła się w siódmym niebie.

Ten zwrot dobrze oddawał jej nastrój tego poranka. Czowała się bardziej świeża niż po całej przespanej nocy. Nawet więcej niż świeża. Odrodzona.

Jasne, że sobie poradzi. Z uwagami kolegów. Ze... wszystkim. Chwyciła grzebień i energicznie rozczesała włosy. Teraz musi się skupić na makijażu, a za chwilę zejdzie na śniadanie.

Zapewne w kuchni zastanie Mike'a.

Popatrzy na nią i wtedy ona nabierze pewności, że to nie był sen. Że Mike zrobił i powiedział wszystko, by pokazać jej, jak ją kocha.

Że ona zachowała się podobnie.

Że przyjęła jego oświadczenia wyszeptane, gdy zasypiała w jego objęciach.

Chyba to sobie wmówiła. Nie mogła tak szybko zgodzić się na ślub. Ale gdyby nawet tak było, to przecież bardzo jej na tym zależy. Być z nim aż po grób. Jeśli on chce tego samego, to nie ma powodu marnować życia.

Pospiesznie włożyła buty, niezadowolona, że zmitrężyła tyle czasu. Musi czym prędzej biec na śniadanie, by zobaczyć Mike'a i choćby jednym jego spojrzeniem otrzymać potwierdzenie, że ich nowa zażyłość jest rzeczywista.

Może on jeszcze śpi? Ma tego dnia wolne. Z powodu niedoboru personelu Emily spotka to szczęście dopiero w sobotę, a i tak jako anestezjolog w każdej chwili może być wezwana do sali operacyjnej.

Nie lepiej po drodze do kuchni zajrzeć do jego pokoju? Jeśli jest tam nadal, mogłaby przywitać się z nim jak należy i zacząć

dzień w sposób, który od tej pory będzie codziennym rytuałem.

Może on myśli o tym samym?

Gdy zamykała za sobą drzwi, w jej pokoju zadzwonił telefon, więc wróciła. Z uśmiechem na wargach podniosła słuchawkę.

– Doktor Morgan?

– Słucham. – Niestety to nie był Mike. Emily rozpoznała głos jednej z telefonistek.

– Przepraszam, pani doktor, że przeszkadzam. Wiem, że jest bardzo wcześnie, ale mam rozmowę do pani. Dzwoni jakaś pani Cooper. Porozmawia pani?

– Oczywiście. – Znowu przysiadła na łóżku i cicho westchnęła. Jej dzień pracy już się zaczął, więc wszystkie myśli związane z Mikiem należy odłożyć na bok.

– Doktor Morgan?

– Proszę mówić mi po imieniu. Czy to Honey?

– Tak. Strasznie przepraszam, ale nie dotrę dzisiaj do szpitala. Chciałam sama powiadomić Megan, ale siostra powiedziała, że ona jeszcze śpi, i zaproponowała, żebym skontaktowała się z tobą.

Honey mówiła bardzo szybko i sprawiała wrażenie tak samo zmartwionej jak wtedy, gdy Mike i Emily przylecieli po Megan. Emily stanęła przed oczami jej twarz. Ta kobieta kiedyś musiała być bardzo ładna, pomyślała Emily, ale jej urodę zniszczyły trudy życia na farmie.

– Wyjaśnię to Megan. Jak się obudzi.

– Uciekł mi autobus. – Obietnica Emily wcale jej nie uspokoiła. Mówiła z trudem, jakby hamowała płacz. – Moja półciężarówka złapała gumę i zanim dotarłam do Gunyamurry, autobus już odjechał. Korzystam z telefonu w sklepie. Pomyślałam, że jeśli nie mogę zobaczyć Megan, to przynajmniej z nią porozmawiam, ale... siostra powiedziała, że Megan dostała środki uspokajające i nawet gdyby ją obudziła, to ona może być półprzytomna.

– Tak, to prawda. – Emily uznała, że rozmowa z matką pomoże jej dotrzeć do córki. – Honey, nie ma powodu do zmartwienia. Megan jest coraz silniejsza. Potrzebuje tylko czasu, żeby dojść do siebie.

– Ale nadal jest na intensywnej opiece.

– Na wszelki wypadek. Była bardzo chora, więc przez parę dni chcemy mieć ją na oku. Odłączyliśmy respirator, bo już oddycha samodzielnie. To chyba dobra wiadomość?

– O tak. Dzięki Bogu! Martwiłam się o nią, ale nic nie mogłam powiedzieć mężowi.

– Dlaczego?! – Czy matka Megan rzeczywiście wie o dziecku? Jeśli tak, to poruszając jego temat, chyba nie złamie obietnicy danej dziewczynie.

– Wiem o tym. – Głos Honey był przytłumiony, jakby zasłaniała słuchawkę ręką. – Wiem o... poronieniu. – Nastąpiła krótka pauza, po której Honey znowu odezwała się normalnym głosem: – Czy to było przyczyną jej choroby?

– Hm... Owszem, mogło się do tego przyczynić – rzekła Emily ostrożnie. Cholera, ona nie wie, że ma wnuka. W tej sytuacji trudno będzie się zorientować, na ile wsparcia Megan może liczyć ze strony rodziców.

– W tej chwili najważniejszą sprawą jest postawienie jej na nogi. Przyczyna infekcji jest nieistotna.

– Czy to znaczy, że jeszcze będzie mogła mieć dzieci? Nie ma trwałych zmian?

– Nie stwierdziliśmy.

– I nie muszę o tym mówić Jimowi?

– Jeśli nie chcesz... Albo jeśli Megan nie chce, żeby się dowiedział.

– Ona nie chce. Na pewno. Nie możemy... – Honey się rozplakała. – Tak się martwiłam, co mu powiedzieć, żeby się nie rozchorował. On ma takie wysokie ciśnienie...

Emily słuchała cierpliwie w przekonaniu, że należy kobiecie dać się wygadać. Wyraźnie ją to uspokajało. Emily dowiedziała się więc o zawale Jima i jego problemach zdrowotnych, o suszy i walącym się ogrodzeniu, o chorobach bydła oraz długach u weterynarza.

Ciche pukanie do drzwi na chwilę odwróciło jej uwagę, przez co niemal umknęła jej opowieść o odłączonym telefonie i o tym,

że w razie konieczności skazani są na radiotelefon.

Gdy Mike ją całował na powitanie, na moment zasłoniła dłonią słuchawkę.

– To Honey Cooper – szepnęła. – Zbieram informacje, żeby łatwiej dogadać się z Megan.

– Śniadanie?

Przytaknęła, jednocześnie grymasem dając mu do zrozumienia, że żałuje, że nie może być z nim.

– Na pewno jest wam wszystkim bardzo trudno – zwróciła się do Honey. – Na dodatek bez pomocy Megan.

Mike pomachał jej ręką.

– Powodzenia – powiedział, zniżając głos.

– Prawdę mówiąc, bez niej zupełnie sobie nie radzimy – mówiła Honey. – Szkoda, że nie mogła iść na studia. Ona jest taka bystra. Szkołę radiową skończyła z wyróżnieniem. – Westchnęła ciężko. – Ale tak to wygląda... dopóki trwa susza.

– Czy Megan jest w domu szczęśliwa? Zapadło milczenie, jakby to pytanie zaskoczyło Honey. Emily skonstatowała, że ciężka praca i liczne obowiązki nałożone na dziewiętnastoletnią dziewczynę, która wolałaby studiować, mogły z powodzeniem stać się istotną przyczyną depresji. Jeśli tak było, jest to kolejny obszar, gdzie pacjentka potrzebuje pomocy.

– Próbowałam sobie wyobrazić, jaka Megan jest na co dzień – wyjaśniła Emily. – To by nam pomogło oszacować szanse jej wyzdrowienia. Czy ona jest rozmowna? Pogodna?

– Kiedyś taka była. – W głosie Honey zadźwięczał smutek. – Miniony rok był dla nas wyjątkowo trudny. Wiem, że była bardzo rozczarowana, kiedy dowiedziała się, że nie może wyjechać. Ale ona to rozumie. Zdaje sobie sprawę, że nas na to nie stać, no i ile znaczy dla ojca. Sama zdecydowała, że zostanie z nami. Kocha ojca i farmę. Mówi, że studia mogą poczekać, aż nasza sytuacja się poprawi.

Czy ta sytuacja kiedykolwiek była dobra?

– Czy Megan zawsze miała problemy z nadwagą?

– Nie. Ale ja zawsze byłam pulchna, więc pewnie

odziedziczyła to po mnie. To moja wina, bo dużo gotuję. Nie przelewa się nam, ale jedzenia nie brakuje. Chociaż najczęściej jest to pieczeń wołowa i ziemniaki... – Jej ostatnie słowa przerwał nieznajomy głos. – Pani Considine przypomina mi, ile to połączenie będzie kosztować. I nie bardzo ma ochotę dopisać to do naszego kredytu.

– Honey, nie martw się, szpital zapłaci za tę rozmowę – zapewniła ją Emily. Była przekonana, że Charles to załatwi, a jeśli mu się nie uda, ona poprosi, by odjęto tę kwotę od jej wynagrodzenia.

– Powinnam kończyć. Muszę jechać do domu. Jim, nie daj Boże, weźmie się do pracy w przekonaniu, że wrócę bardzo późno.

W tej samej chwili zabrzączał pager Emily.

– Zdaje się, że i ja powinnam iść do pracy. Cieszę się, że mogłyśmy porozmawiać.

– Dzięki pani spadł mi kamień z serca, pani doktor.

– Nie zapominaj, że mam na imię Emily.

– Proszę, opiekuj się naszą dziewczynką.

– To oczywiste. – Od samego początku miała zamiar pierwsze kroki skierować na intensywną terapię. Może Megan już nie śpi i jest w lepszym nastroju? – Powiem jej, że dzwoniłaś.

– Ucałuj ją ode mnie. I od ojca. – Honey znowu płakała. – Myją bardzo kochamy.

– Wiem. Przekażę jej to.

– Zadzwonisz, prawda? W razie gdyby jej stan się pogorszył.

– Oczywiście. Honey, postaraj się nie martwić. I pomyśl o sobie.

Dziesięć minut później Emily nie była pewna, czy słusznie radziła matce Megan, by się nie martwiła. Sama była mocno zaniepokojona.

Stojąc obok Hamisha, analizowała wykres EKG sporządzony automatycznie w chwili, gdy włączył się sygnał alarmowy. Zespoły QRS były regularne, lecz zdecydowanie zbyt blisko

siebie, co wskazywało na niebezpiecznie szybką akcję serca.

– To może być częstoskurcz nadkomorowy.

– Miejmy nadzieję – powiedziała Emily.

Jeśli taki rytm przejmuje największa komora serca Megan, to znowu mają poważny problem. Częstoskurcz komorowy może łatwo przejść w migotanie, a następnie w zatrzymanie akcji serca. Wezwano Ginę.

– Możemy sprawdzić, czy jest to częstoskurcz komorowy – oznajmiła.

– W jaki sposób?

– Podamy jej jedną dawkę adenozyiny. Dzięki temu wyeliminujemy częstoskurcz. Będziemy mieli fale trzepotania, ale bez zespołu QRS. To trwa dwanaście sekund, po czym wszystko wraca do normy.

– A jeżeli okaże się, że mamy do czynienia z częstoskurczem nadkomorowym?

– Będziemy podawać adenozyinę za każdym razem, kiedy wystąpi, dopóki sytuacja się nie ustabilizuje. Zaczniemy od dawki sześciu miligramów, w razie konieczności miareczkując do maksimum dwudziestu czterech. – Giną popatrzyła w stronę łóżka. Dziewczyna leżała z przymkniętymi powiekami. – Czy ona jest już całkiem wybudzona?

– Jest jeszcze bardzo senna – odrzekła Emily. – Wieczorem podałam jej lekki środek uspokajający, ponieważ trochę się zdenerwowała, kiedy usiłowałam wyciągnąć ją na rozmowę o dziecku.

Giną zrobiła wielkie oczy.

– Więc to ona jest matką Lucky'ego?! Emily przytaknęła.

– Na razie nie przyjmuje do wiadomości, że dziecko przeżyło.

– Hm. – Giną w zamyśleniu spoglądała na monitor elektrokardiografu. – Zamierzałam zasugerować przetrzymanie jej jeszcze przez jakiś czas na środkach uspokajających. Kłopot z adenozyiną jest taki, że przytomny pacjent bardzo źle to znosi.

Dzięki temu przez wiele godzin Emily i Giną obserwowały pacjentkę i walczyły z arytmia, nie sprawiając jej większego

dyskomfortu. Antybiotyk oraz inne leki, które nadal otrzymywała, z każdą godziną poprawiały jej stan. Za dwa dni, kiedy nabierze więcej sił, jej nastrój powinien się polepszyć i, być może, Megan będzie w stanie bardziej optymistycznie spojrzeć na rzeczywistość.

Łącznie z faktem, że ona i jej dziecko żyją.

Arytmia stopniowo ustępowała, więc dobę później można było odłączyć aparaturę kardiologiczną oraz odstawić dodatkowe leki. Ostatecznie konsylium lekarskie orzekło, że już nie ma potrzeby podawać pacjentce środków uspokajających.

Rentgen wykazał, że jej płuca są czyste, nasycenie krwi tlenem utrzymuje się na tym samym poziomie, a wyniki badania innych organów są zbliżone do normy. Wieczorem, po raz pierwszy od niedzieli, Megan usiadła na łóżku, by zjeść niewielki posiłek złożony z rozdrobnionego pieczonego kurczaka oraz ziemniaków puree, specjalnie dla niej przygotowany przez panią Grubb.

– Smakowało? – Emily z radością spostrzegła pusty talerz na stoliku.

– Chyba tak.

– Niedługo przeniesiemy cię na oddział. Będziesz miała dla siebie cały pokój. Z widokiem na morze. Cieszysz się?

– Chcę jechać do domu.

– Wiem, skarbie. Jeszcze nie teraz.

– A kiedy?

– Jak będziesz mogła chodzić i, na przykład, samodzielnie wziąć prysznic. Przez kilka najbliższych dni będziesz osłabiona, a wiem od twojej mamy, że w domu czeka cię ciężka praca. Nie powinnaś zbyt wcześnie się męczyć.

– Kiedy rozmawiała pani z moją mamą?

– Wczoraj rano. Praktycznie przespałaś całą dobę, więc pewnie nie pamiętasz, że już ci o tym mówiłam.

– Co mama powiedziała?

– Ze się o ciebie martwi i za tobą tęskni. Prosiła, żeby cię od niej uściskać. I od taty.

– Czy powiedziała, że w domu nic się nie stało?

– W jakim sensie? – Megan nie musi poznawać całej litanii zmartwień, której Emily musiała wysłuchać.

– No... było i te sprawy... Emily pokręciła głową.

– Jutro posadzimy cię na wózku i zawieziemy cię do radiotelefonu. Sama z nimi porozmawiasz.

– Co jeszcze powiedziała? – Megan rozejrzała się, czy nikt ich nie słyszy.

– Na jaki temat?

– Wie pani.

– Twoja mama jest przekonana, że to było poronienie. Ty tak jej to przedstawiłaś?

Dziewczyna milczała.

– Megan, musimy poważnie porozmawiać.

– Jestem zmęczona. Chce mi się spać.

Za chwilę przyjdzie salowy, by przewieźć Megan do innej sali, a takiej rozmowy nie należy przerywać, bo po przeprowadzce Megan będzie naprawdę zmęczona, więc na pewno nie zechce współpracować.

– Wobec tego porozmawiamy jutro, dobrze? Megan mruknęła coś bez przekonania.

– A może wolisz rozmawiać z kimś innym?

– Z kim? – Dziewczyna spojrzała na Emily jak na skończoną wariatkę. Taka typowo młodzieżowa reakcja bardzo Emily ucieszyła.

– Masz w Crocodile Creek jakichś krewnych albo koleżanki?

– Nie.

– Może któryś z lekarzy?

W oczach dziewczyny błysnęła iskierka zainteresowania.

– Gdzie jest ten doktor, którego widziałam jako pierwszego?

– Doktor McGregor? Doktor Jamieson?

– Nie, jeszcze w domu. Ten, który wtedy przyleciał z panią.

Emily mimo woli się uśmiechnęła. Ostatnio, myśląc o nim, zawsze się uśmiechała.

– Chodzi ci o Mike'a? On jest ratownikiem, nie lekarzem, ale

to nie znaczy, że nie może do ciebie przyjść.

Megan okazała się bardzo bystrą dziewczyną.

– To pani chłopak? – zapytała.

– Hm... tak. – Może takie osobiste wyznania nie są świadectwem profesjonalizmu, ale jeśli ma to jej pomóc w zdobyciu zaufania Megan, warto wyłamać się ze sztywnych procedur. – Tak, Mike jest moim chłopakiem.

Megan pokiwała głową, po czym zmęczona opadła na poduszki.

– Może pani z nim przyjść.

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu?

– Jasne, że nie mam. Dlaczego?! – Mike uśmiechnął się szeroko. Siedzieli teraz na wysłużonej kanapie na werandzie. – Jak mógłbym odmówić przyczynienia się do happy endu? Wchodzę w to.

Emily mocniej się do niego przytuliła.

– W porządku. To znaczy, że razem pogadamy z Megan. Jutro rano?

– Kiedy chcesz. Po południu muszę odebrać siostrę z lotniska. Poza tym jestem wolny. Chyba że będzie wezwanie...

– Sprawdzę jeszcze plan zabiegów, ale sądzę, że przed południem znajdziemy trochę czasu. A potem możemy razem zjeść lunch.

– Mam parę innych pomysłów, które moglibyśmy razem zrealizować. – Położył jej rękę na kolanie. – Zmęczona?

Emily nagle się wyprostowała, a Mike cofnął dłoń, ponieważ z oddali dobiegły ich nieznajome głosy.

Widok gości wprowadził oboje w niemałe zdziwienie. Christina Farrelly często bywała w domu lekarzy, za to Brian Simmons, dyrektor administracyjny szpitala, niezmiernie rzadko.

– Emily, cieszę się, że cię widzę! Co słychać?

– Dziękuję, wszystko w najlepszym porządku. – Emily wprawdzie usiadła prosto, ale nie odsunęła się od Mike'a, co nie umknęło uwadze Briana.

– Cześć, Mike. – Teraz ton dyrektora zdecydowanie ochłódł. – Jak leci?

– Wyśmienicie – odparł Mike nonszalancko. – To chyba zaraźliwe.

Emily uśmiechnęła się do Christiny, by pokryć rozbawienie. Dla nikogo w domu lekarzy nie było tajemnicą, że jakiś czas temu Emily zdecydowanie odrzuciła zaloty Briana. Było to tuż po tym, jak odeszła od niego żona i zanim Emily zaczęła umawiać się z Simonem.

Teraz Mike dal mu do zrozumienia, że Emily jest jego kobietą. Nie miała nic przeciwko temu.

Christina jednak nie dostrzegła żadnych podtekstów. Odwzajemniła uśmiech, po czym weszła do domu. Usłyszeli głos Briana:

– Ten pokój jest tutaj. Myślę, że mu się spodoba.

– Co jest grane? – zdziwiła się Emily.

– Nie mam pojęcia. – Mike ściągnął brwi. – Odniosłem wczoraj wrażenie, że Christina jest smutna. Pomyślałem, że nie układa jej się z Joem.

– Niemożliwe! Żaliła się?

– Niezupełnie. Chyba nie miała ochoty o tym rozmawiać. – Otoczył ją ramieniem. – Nie przejmuj się. Na pewno się dogadają.

– Oby.

Zaniepokoił ją nawet cień podejrzenia, że przyjaciele mają problemy. Ale to się zdarza. Nawet parom tak zakochanym jak Christina i Joe.

Albo ona i Mike.

Czasami te problemy prowadzą do katastrofy. Emily starała się odsunąć od siebie złe myśli. Gdyby coś się popsuło między nią i Mikiem, wyjechałaby z Crocodile Creek. Gdyby historia miała się powtórzyć, nie mogłaby mieszkać tu, gdzie ten mężczyzna tak kompletnie zawładnął jej sercem i duszą.

Straci wówczas ukochanego oraz ciężko wypracowany sposób na życie, dom oraz pracę. Taka perspektywa ją przerażała. Nie musi tak się stać, ale taka możliwość istnieje.

Ryzyko, że Mike się nią znudzi jak jego poprzednicy, dojdzie do wniosku, że fascynacja jej „innością” jest jedynie reakcją na stres wywołany niepowodzeniem wcześniejszego związku oraz że bardziej pociągają go kobiety w jego ulubionym typie, jest całkiem realne.

Teraz tak nie myśli, to jasne. Poczuliby się urażony, gdyby o tym napomknęła, albo uznał to za potrzebę zapewnień.

Ale dziś czeka ją druga noc w jego ramionach.

Czego więcej jej trzeba?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odbicie w lustrze było bardzo niezadowolone.

Mike przeciągnął golarką po policzku, po czym opłukał ją pod strumieniem ciepłej wody.

Psiakrew, dlaczego Emily nie chce, żeby inni się o nich dowiedzieli? Wieczorem następnego dnia w jego rodzinnym domu odbędzie się wielkie przyjęcie dobroczynne. Udział w nim weźmie większość ich przyjaciół i znajomych oraz liczni członkowie jego rodziny. Dlaczego ona nie chce, żeby ci ludzie dowiedzieli się, jak bardzo się kochają?

Matka byłaby w siódmym niebie. Byłaby tak pochłonięta planowaniem wesela, że nawet wybaczyłaby mu to, że poprzedniego wieczoru był niemiły, gdy wspomniała, że jego siostra Maria przyjedzie na weekend razem z koleżanką.

– Michael, ona jest pielęgniarką. I podobno jest bardzo sympatyczna. A na dodatek jest Greczynką.

Czul się tak skrepowany obietnicą, że to Emily zadecyduje, kiedy będzie można wyjawić ich sekret, że musiał wyładować się na matce.

– Odczep się od mojego życia! – krzyknął. – Wybij to sobie z głowy! Poza tym...

Pohamował się, widząc, jak Emily rozpaczliwie kręci głową i macha rękami.

– Mam tego po dziurki w nosie – dokończył.

Nic dziwnego, że matka poczuła się urażona. Wtrąca się do jego życia, ponieważ go kocha i życzy mu jak najlepiej. Jednak najbardziej zależy jej na tym, by znalazł partnerkę, z którą będzie w życiu tak szczęśliwy jak ona ze swoim mężem.

A on już ją ma.

Więc dlaczego nikomu nie można o tym powiedzieć?

Zrobił grymas, by łatwiej mu było ogolić podbródek. Gdyby Emily czuła to samo co on, nie protestowałaby przeciwko

ogłoszeniu tego wszem i wobec. Jeśli się z tym ociąga, to znaczy, że ma wątpliwości.

Nie dlatego, że nie jest pewna swoich uczuć. Podczas tych upojnych nocy dostarczyła mu wiele dowodów szczerości, a sama też miała okazję uwierzyć w jego zaangażowanie. Zapewne kocha go tak bardzo jak on ją.

Jeśli jej wątpliwości nie dotyczą uczuć, to chodzi tu najpewniej o jej obawy co do wspólnej przyszłości. Trwałości związku. Ale niczego nie można być pewnym, dopóki się nie spróbuje. Emily musi zdobyć się na odwagę, by uczynić ten pierwszy krok. Staraj się jej pomóc. Powiedział, że chce się z nią ożenić, założyć rodzinę i razem z nią iść przez życie. To chyba powinno ją przekonać?

Co jeszcze miałyby zrobić?

Zgoda, upłynęło zaledwie parę dni, więc może jest zbyt niecierpliwy, ale jego zdaniem wobec siły ich uczucia zagadnienie upływu czasu jest zupełnie nieistotne. Co się zmieni, jeśli będą czekać? Tylko tyle, że on będzie żył w ciągłej niepewności.

Potrzebował akceptacji ze strony środowiska. Tu chodzi o jego uczucia. Czekał na to olśnienie wystarczająco długo i wiedział, że drugiej takiej kobiety nie znajdzie. Gdyby teraz miało się to rozpaść, jego życie ległoby w gruzach.

Pozostanie w Crocodile Creek nie wchodziłoby w rachubę. Jeżeli nie ożeni się z Emily, nigdzie nie znajdzie sobie miejsca. Ponownie zaciągnie się do wojska i postara się, by wysyłano go wszędzie tam, gdzie toczą się najbardziej krwawe wojny.

Matce na pewno pękłoby serce.

Wszedł pod prysznic i obmył twarz z resztek pianki do golenia. Pod wpływem kojącego strumienia wody jego rozdrażnienie nieco zmalowało.

Dotąd był bardzo cierpliwy, więc o co mu teraz chodzi? Może jeszcze poczekać, aż zdobędzie jej stuprocentowe zaufanie. Stać go na to.

Czy ma inne wyjście?

Megan wzięła prysznic, umyła włosy i przebrała się ze szpitalnej koszuli w swojego, już upranego granatowego T-shirta z różowym misiem. Czy to dlatego, że poczuła się znacznie lepiej, czy z powodu zapowiadanej wizyty Mike'a?

Chyba zrobiła to dla Mike'a, pomyślała Emily, gdy przed lunchem weszli do jej pokoju. Po raz pierwszy zobaczyła uśmiech na twarzy dziewczyny. Od razu wyładniała. To bardzo atrakcyjna młoda kobieta.

– Co słyhać? – zagadnął Mike, siadając na krześle. Emily usadowiła się na brzegu łóżka.

– Chyba w porządku.

– Widzę cię po raz pierwszy od naszej wspólnej przejażdżki śmigłowcem.

– Do domu też mnie pan nim odwiezie?

– Zajmiemy się tym. – Emily uznała za stosowne wybawić go z trudnej sytuacji, w której byłby zmuszony Megan odmówić. – Prawdopodobnie zabierze cię samolot, który co tydzień lata do Gunyamurry.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Wszyscy troje wiedzieli, o czym powinni rozmawiać, ale nie potrafili zacząć.

Mike pierwszy zebrał się na odwagę.

– Wyglądasz o wiele lepiej niż wtedy, kiedy widziałem cię ostatnio – rzucił swobodnym tonem. – Teraz już wiem, dlaczego urodziłaś takiego ślicznego dzidziusia.

– Rysy Megan stężały. – Chcesz go zobaczyć?

Dziewczyna zamknęła oczy i pokręciła głową.

– Nie!

– Myszko, dlaczego?

– Bo tak jest łatwiej. – Podniosła powieki i spojrzała na Mike'a.

– On naprawdę jest taki śliczny?

– Tak.

– Wszyscy go pokochaliśmy – dodała Emily.

– Więc bez trudu znajdą się ludzie, którzy zechcą go adoptować.

– Megan, jeszcze nie pora na ostateczne decyzje – rzekła

Emily. – Najpierw musisz się z tym oswoić. Porozmawiać z różnymi osobami i dobrze sobie to przemyśleć. Są inne rozwiązania.

– Jakie?

– Otrzymasz istotną pomoc, jeśli zdecydujesz się go zatrzymać. Jestem pewna, że twoja mama...

– O nie! Ona nie może się o tym dowiedzieć!

– Jednak...

– Nie! – zawołała Megan przez łzy. – Nie chcę, żeby rodzice się dowiedzieli. Nie zgadzam się, żebyście im cokolwiek mówili.

– Myszko, oni cię kochają. – Mike ujął jej dłoń.

– Pomogą ci.

– Wykluczone. Ledwie dajemy sobie radę. Nie stać nas na dziecko.

– Otrzymasz pomoc.

– O Boże! – Megan wyrwała dłoń i rękami zasłoniła twarz. – Nie wie pan, co pan mówi. Ojciec umarłby ze wstydu. Wolałby śmierć niż zwrócić się do opieki społecznej o pomoc.

– To wcale nie musi być opieka społeczna – zauważyła Emily.

– Zdziwisz się, jak zobaczysz, jakie prezenty napływają do Lucky'ego.

– Do kogo?

– Musieliśmy dać mu jakieś imię – wyjaśnił Mike.

– Już pierwszego wieczoru personel wybrał mu to imię.

– Dlaczego?

– Bo miał szczęście, że Giną w porę go znalazła oraz że ta sama Giną mogła przeprowadzić operację.

– Jaką operację?

– Był bardzo chory – wyjaśniła cicho Emily. – Miał wadę zastawki serca, ale to już zostało naprawione.

– Nie miałam pojęcia, że jest chory – broniła się Megan.

– To zrozumiałe. I wcale ci się nie dziwię, że myślałaś, że nie żyje. Giną, która jest lekarzem, też tak pomyślała, kiedy go znalazła.

Zawiesiła głos. Skoro poruszyła temat zdrowotnych problemów

Lucky'ego, powinna pociągnąć ten wątek. Otwarcie wrogie nastawienie Megan do dziecka już ustąpiło, więc Emily wzięła głęboki wdech.

– Wykryliśmy też inne schorzenie. Lucky ma chorobę krwi nazywaną chorobą von Willebranda.

Megan wzruszyła ramionami.

– Więc on i tak umrze.

– Tę chorobę można leczyć. Jeśli się skaleczy, będzie krwawił bardziej niż inni, ale wiedząc o tym, można temu zaradzić. Ta choroba jest groźna tylko wtedy, kiedy jest nierozpoznana. Przed twoją operacją zbadaliśmy ci krew.

– Dlaczego?

– To jest choroba dziedziczna.

– Ja też jestem chora?

– Nie.

– Stąd wniosek – wtrącił się Mike – że choruje na nią ojciec Lucky'ego.

– Czy coś ci o tym wiadomo? – zapytała Emily po dłuższej chwili.

Megan wpatrywała się w swoje ręce.

– Jesteś z nim w kontakcie?

Megan nisko zwiesiła głowę, a Emily dostrzegła na jej rzęsach łzy.

– Wiesz, gdzie on jest?

– Nie. – Megan zasłoniła twarz dłońmi. – I nic mnie nie obchodzi, czy on na to umrze czy nie. Już nigdy go nie zobaczę, więc równie dobrze może umrzeć.

Mike i Emily robili, co w ich mocy, by ją pocieszyć.

Przekonywali ją, że jej pomogą, że nikt nie będzie jej ponaglał, że takie decyzje wymagają namysłu. W końcu szloch Megan ustał.

– Najlepiej będzie, jak mnie od tego uwolnicie. Oddajcie moje dziecko komuś, kto się nim zaopiekuje. – Pociągnęła nosem. – Komuś, kto naprawdę go zechce. Chciałabym, żeby wszystko było jak dawniej.

Mike spojrział na Emily ponad głową Megan. Dziewczyna

powiedziała „moje dziecko”. Mimo że niewiele wskórali, Megan nareszcie zaakceptowała fakt, że jest matką.

Wyszli, by dać jej odpocząć. Nie porozumiewając się, ruszyli w stronę neonatologii.

– Czy myślisz, że ta rozmowa bardzo wyprowadziła ją z równowagi?

– Nie – odrzekł Mike w zamyśleniu. – Może trudno nam się z tym pogodzić, ale to ona podejmie ostateczną decyzję. Musi to sobie przemyśleć. Myśmy ją tylko do tego sprowokowali.

Lucky spał, więc nie pozostało im nic innego, jak przez chwilę mu się poprzyglądać.

– Nie przejęłaby się tym tak bardzo, gdyby naprawdę chciała pozbyć się dziecka i zapomnieć o tym, że jest matką – powiedziała cicho Emily.

– To prawda. Podejrzewam, że nie chce go zobaczyć, bo czuje, że tym trudniej będzie jej o nim zapomnieć. Musiałaby wtedy zaakceptować fakt, że wyrzekła się własnego dziecka.

– Będzie musiała się z tym pogodzić, bo nikt nie da jej podpisać dokumentów adopcyjnych, nie upewniwszy się najpierw, że taka jest jej wola. – Emily delikatnie pogładziła policzek noworodka. – To będzie kolejny krok. Trzeba ją namówić, żeby go obejrzała, może nawet wzięła go na ręce. Zobaczymy, co to da.

Ona nigdy by go nie oddała, gdyby był jej dzieckiem. Przyszło jej do głowy, że jeśli Megan weźmie Lucky’ego na ręce, czarna chmura nad jej, Emily, przyszłością z Mikiem zniknie z horyzontu.

– Jeśli będziemy za bardzo naciskać – mówił w zadumie Mike – gotowa jeszcze bardziej się zaprzec. Ta akcja wymaga od nas ogromnej cierpliwości. – Uśmiechnął się do niej. – Mam przecucie, że to się dobrze skończy. – Zniżył głos. – Mógłbym splunąć na szczęście, ale Grace błyskawicznie by mnie stąd wyrzuciła i już nigdy nie pozwoliłaby mi tu wejść.

Piątek okazał się wyjątkowo spokojny, więc Emily miała dużo czasu na rozmyślania. Martwiła się o Megan oraz Lucky’ego i

rozpaczliwie szukała sposobu, by ich połączyć.

Prawdę mówiąc, nie była przeciwniczką adopcji, a w tej sytuacji mogłoby to okazać się najlepszym rozwiązaniem. Na pewno znalazłoby się kilkanaście rodzin, które przyjęłyby małego z otwartymi ramionami.

Ale będzie to prześladowało Megan do końca życia.

Nigdy nie zapomni chwili jego narodzin. Będzie próbowała traktować dzień jego kolejnych urodzin jak każdy inny. Może z czasem nawet będzie jej się wydawało, że o nim zapomniała, ale Emily wiedziała, że będzie inaczej. Gdy Megan zobaczy niemowlę albo małe dziecko, to wspomnienie do niej wróci i pomyśli wtedy: „Tak, on miałby teraz tyle samo lat. Czy tak właśnie by się uśmiechał? I miałby tyle ząbków? Umiałby już machać rączką na pożegnanie i mówić „nie”?”

Maszerowałyby do szkoły z ulubionymi kanapkami i plastikowym dinozaurom w kieszeni? Uczyłby się jeździć na rowerze albo wspinać na drzewa, i miałby poharatane kolana oraz łokcie?

Te widma nie dawałyby jej spokoju.

Po co się nad tym zastanawiać? Przecież nie ma to żadnego związku z jej, Emily, przyszłością u boku Mike'a. Jeśli to się ziści...

Nie łączy się to także z jej przeszłością oraz złymi wspomnieniami. Po prostu jej punkt widzenia na tę sprawę jest przesadnie osobisty, bo ona dotyczy wyłącznie tej młodej matki na szpitalnym łóżku. Oraz jej rodziców nieświadomych tego, jak bardzo może zmienić się ich życie.

Zamiast wypełniać szpitalne dokumenty, Emily pozwoliła swoim myślom wybiegać coraz dalej. Decyzje, które zapadną w najbliższych dniach, wpłyną na życie wielu ludzi. Na przykład tego młodego człowieka, który być może nawet nie wie, że jest ojcem. Który prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy, że cierpi na groźną chorobę krwi. Są też jego rodzice, a dalej jego ciotki, wujowie i kuzyni.

Przykre konsekwencje tych postanowień mogą odezwać się ze

zdwojoną siłą za dwadzieścia lat, gdy dorosły Lucky zechce poznać swą prawdziwą rodzinę.

Nie ma absolutnej pewności, że Megan będzie mogła urodzić więcej dzieci, bo po tak poważnej infekcji na pewno pozostaną bliźny. O stanie jej narządu rodnoego zdecydują badania, które staną się możliwe, gdy Megan wyzdrowieje. A jeśli wykażą, że jej jedynym dzieckiem pozostanie Lucky?

Gdy pod wieczór nadal siedziała w swoim gabinecie, zadzwonił Mike.

– Jestem u rodziców – oznajmił. – Przywiozłem już całą tę hordeę z lotniska. Mamy małą rodzinną uroczystość. Może byś wpadła?

– Mam dyżur pod telefonem – przypomniała mu.

– Czy ty aby nie chcesz się wykręcić od stania na zmywaku? Przed jutrzejszym przyjęciem w kuchni panuje totalny chaos.

– Przyjdę trochę później i wam pomogę – obiecała. – Po kolacji zajrzę jeszcze raz do Megan, żeby podjąć poranną rozmowę. Mam nadzieję, że już coś sobie przemyślała.

– Słusznie. – Mike nie miał warunków, by dalej z nią rozmawiać. W słuchawce rozlegały się wrzaski rozbawionych dzieci poprzetykane salwami śmiechu dorosłych. Ponad tym rejwachem unosił się charakterystyczny głos matki Mike'a. – Będę kończył. – W tonie Mike'a Emily wyczuła nutę żalu. – Bo jak ktoś nie zaprowadzi tu porządku, to się to źle skończy! – dodał ze śmiechem.

– Powodzenia.

– Dzięki. Posłuchaj, prawdopodobnie zostanę tu na noc. Zanoszę się na długą imprezę. Przyjedź, jak tylko będziesz wolna. Kocham cię, kotku.

– Ja też cię kocham – szepnęła.

Gdy w skupieniu wypełniała karty chorych, ciągle miała w uszach gwar towarzyszący jej rozmowie z Mikiem. Był to gwar radosny. Taka atmosfera zapewne jest typowa dla wszystkich spotkań rodziny Poulosów, ale takie doświadczenie jest jej

kompletnie obce.

Jako jedyne dziecko zabieganych rodziców zawsze marzyła o tym, by znaleźć się pośród takiego rodzinnego chaosu. Byłoby to skutecznym antidotum na napięcie wywołane całodzienną pracą, lecz jednocześnie ucieczką od odpowiedzialności, która stawała się dla niej coraz większym ciężarem.

Jeśli nie postara się zrobić wszystkiego, aby pomóc Megan, poniesie jako lekarz sromotną porażkę. Tyle już ważnych spraw zaniedbała, że nie wolno jej powtórzyć takiego błędu. Dokonując egoistycznego wyboru na korzyść rodzinnego przyjęcia u Mike'a zamiast rozmowy z Megan, stworzyłaby właśnie taką sytuację, co mogłoby skończyć się niepowodzeniem.

Zanim weszła do pokoju Megan, zajrzała do szpitalnego kiosku w poszukiwaniu ilustrowanego magazynu, który mógłby się spodobać jej młodej pacjentce. Zawahała się, spostrzegłszy na okładce jednego z tygodników zdjęcie znanej prezenterki telewizyjnej z nowo narodzonym dzieckiem.

Fotograf doskonale uchwycił radość macierzyństwa. Obruszyła się na myśl, że ten portret mógłby mieć dla niej jakąś osobistą wymowę. Może jednak w jej żyłach płynie kropla greckiej krwi? Jeszcze by tego brakowało, żeby ukradkiem zaczęła pluć przez lewe ramię!

W końcu po długim namyśle kupiła to pismo.

Zostawiła je u Megan, na dolnej półce szpitalnej szafki razem z innymi magazynami, w nadziei, że dziewczyna z czasem je tam znajdzie. Musi być jakiś klucz do rozwiązania tego problemu. Może to zdjęcie okaże się bardziej skuteczne niż słowna argumentacja?

W sobotę przed południem pismo leżało nietknięte tam, gdzie Emily je położyła.

– Jak się czujesz, myszko?

– Lepiej. Tak samo. Chcę jechać do domu.

– Niedługo.

Megan odwróciła wzrok na szafkę.

– To pani przyniosła te pisma?

– Tak. Wczoraj wieczorem, ale już spałaś. – Emily czekała całą godzinę, licząc, że Megan się obudzi i będzie można z nią porozmawiać. Na próżno.

– Dziękuję – powiedziała Megan bez większego entuzjazmu. – Później je obejrzę.

– Jest piękna pogoda. Nie chcesz posiedzieć na słońcu? Może masz ochotę zadzwonić do domu?

– Nie. Jestem zmęczona. Chyba znowu się prześpię.

Emily przytaknęła. Ona też nie była w dobrym nastroju. Poza tym było jej ciężko na duszy, bo spędziła pierwszą samotną noc bez Mike'a.

Rano wezwano ją do sali operacyjnej, gdzie czekała na zabieg staruszka z tętniakiem oraz ostrym bólem w jamie brzusznej. Wraz z Calem musieli pogodzić się z faktem, że nie są w stanie jej ocalić. A gdy prosto z sali operacyjnej pobiegła do Megan, spotkało ją nowe rozczarowanie: Megan nie tknęła żadnej gazety.

Zabiegi popołudniowe, które zazwyczaj traktowała jak ambitne wyzwania, tego dnia przyniosły odwrotny skutek.

Koszmarem było znieczulanie dziecka z pękniętą kością promieniową. Intubowanie kobiety w średnim wieku z rozległym wylewem krwi do mózgu również było przygnębiające. Jedynym uzasadnieniem utrzymywania tej pacjentki przy życiu było danie czasu rodzinie na pożegnanie się z nią oraz podtrzymywanie czynności jej narządów, na wypadek gdyby bliscy zgodzili się oddać je do przeszczepów.

Zainstalowanie tej pacjentki na oddziale intensywnej opieki oraz pocieszanie jej najbliższych, zwłaszcza czternastoletniego syna, zajęło Emily czas aż do dwudziestej, kiedy uprzytomniła sobie, że spóźni się na dobroczynną kolację w Aminie.

Mało brakowało, a by tam nie poszła. Ale pomyślała o tym czternastolatku, który nie mógł zrozumieć, dlaczego los tak go doświadcza, o staruszce, która rano umarła im na stole operacyjnym i o zgonie, tydzień wcześniej, jednej z ofiar potwornego wypadku drogowego spowodowanego przez młodocianych kierowców z Wygery.

Po to jest ta gala. Żeby zebrać środki i zrobić coś, co zapobiegnie kolejnej tragedii w Wygerze. Poza tym będzie tam Mike, a ona bardzo potrzebuje bliskości kochającej osoby.

Wzięła prysznic i przebrała się w spódnicę z falbanami oraz bufiastą bluzeczkę, do paska przypięła pager i poinformowała dyżurujący zespół, gdzie się wybiera. Pojechała samochodem, żeby w razie czego jak najszybciej wrócić do szpitala.

Zbliżając się do zabudowań w zdecydowanie greckim stylu, usłyszała muzykę i gwar. Przeciskając się przez zatłoczone foyer, wciągała w nozdrza smakowite zapachy pieczonej jagnięciny, oliwek, czosnku i bakłażana, a także woń *ouzo* wyraźnie odcinającą się od aromatu wina i piwa. Zakręciło jej się w głowie.

Oszłołomiło ją to nagle przejście od szpitalnej rutyny do nieposkromionej radości panującej w całej restauracji.

W sali głównej do tańca przygrywała tradycyjna grecka kapela, a na parkiecie płaśły dziesiątki ludzi. Charles zajął pozycję przy wejściu, ale nie udało jej się do niego podejść, bo uniemożliwiła jej to matka Mike'a. Wynurzyła się z tłumu i chwyciła ją za ramię.

– Emily! Kochanie! – Pocałowała ją w oba policzki. – Poznaj moją córkę Marię.

Emily uśmiechnęła się do sporo młodszej kopii Mike'a, która z niemowlęciem na ręku wyrosła u boku Sophii.

– Potrzyj go! – Wcisnęła dzieciaka w ramiona Emily. – Muszę poszukać moich pozostałych diabełków!

– Maria ma czterech chłopców – wyjaśniła rozpromieniona Sophia. – Żaden nie ma jeszcze pięciu lat.

Maria omiatała wzrokiem salę.

– Nie widzę ich – mruknęła. – To źle wróży.

– Maria, tyle razy ci mówiłam, żebyś wróciła pod rodzinny dach. – Sophia już zapomniała o Emily. – Przebudujemy apartament dla nowożeńców na samodzielne mieszkanie. Pomogę ci przy chłopcach. – Ruszyła za córką przez parkiet. – Będiesz znowu mogła pracować w szpitalu. Będiesz miała bardzo blisko. Stale ci to powtarzam. Dlaczego nie chcesz posłuchać matki, która dobrze ci życzy?

George w greckim ludowym stroju: białej plisowanej spódnicy, z czerwonymi podwiązkami na białych legginsach i czarnej kamizelce, przemknął obok Emily ze stertą talerzy. Mrugnął do niej porozumiewawczo:

– To na później – powiedział teatralnym szeptem. – Tylko nie mów Sophii!

Odgrodzona od Charlesa grupą osób, wśród których rozpoznała fryzjerkę Kylie, poczuła się jak wysepka ponuractwa pośród oceanu ludzi szczęśliwych. Co gorsza, była uziemiona zdumiewająco ciężkim niemowlakiem.

Dostrzegła Sopię przy gromadce dzieci, wśród których rozpoznała siedmioletniego Maxa, synka ginekolog Georgie Turner, oraz synka Giny. Chłopcy obiegli stolik z deserami, które miały być podane później.

Emily obserwowała, jak Sophia odgania dzieci od stołu, po czym porywa w ramiona jednego z maluchów, zapewne któregoś z wnuczków. Dzieciak aż zakwiczał z zachwytem, po czym wycisnął donośnego całusa na babcinym policzku.

Rozmowa tocząca się tuż obok była dla niej jedynie szumem, bo rozmyślała o propozycji, którą Sophia kusila Marię. Tak bardzo chciała mieć przy sobie wnuków, że była gotowa oddać rodzinie córki najbardziej reprezentacyjny apartament w swym hotelu.

Czy dla Mike'a zrobiłaby to samo? Cudowne rozwiązanie: własne gniazdko z najpiękniejszym widokiem na ocean. Oraz prywatna ścieżka na plażę.

Pomoc, a nawet zachęta, by oboje pracowali, gdy na świat przyjdą dzieci. Im więcej czasu spędzałyby z nimi Sophia, tym lepiej. Im więcej dzieci, tym lepiej.

Patrzyła na sznureczek małych chłopców przemykający między tańczącymi, którzy absolutnie nie mieli im tego za złe. W przerwie, która w ten sposób powstała, dostrzegła drugą grupę tańczących. Ci biesiadnicy, położywszy sobie ręce na ramionach, płaśali w jednym rzędzie, jak nakazuje grecki zwyczaj.

Wśród nich wyróżniała się niezwykle urodą kobieta, którą

Emily widziała po raz pierwszy. Była wysoka, smukła i miała ciemne, kręcone włosy do pasa. Nie знаła kroku, a zmieszanie usiłowała pokryć donośnym śmiechem. Ale jej nieporadność nie zaburzała tańca, ponieważ mężczyźni po obu jej bokach tańczyli bezbłędnie.

Jednym z nich był Mike.

Emily wołała na to nie patrzeć. Gdy odwróciła głowę, jej wzrok napotkał spojrzenie Charlesa. Nie wypadało jej się nie uśmiechnąć. Niemowlę zapłakało, więc zaczęła je huścić. I wówczas podszedł do niej Cal.

– Spóźniłaś się na pyszne jedzenie – rzekł z wyrzutem. – Ale się nie martw. Jeszcze będzie deser. Patrz! – W ręce trzymał plik czeków. – Zebraliśmy już co najmniej pięć tysięcy dolarów, a to dopiero początek. Ten basen zbudujemy w mgnieniu oka.

Cal trzymał za rękę Ginę. Na jej twarzy malowała się radość i duma na przemian z niepokojem. Wzrokiem szukała syna.

– On zaraz dorwie się do tego tortu beżowego – zauważyła. – I wcale bym się nie dziwiła, gdyby podzielił się nim z Rudolfem. Pójdę go poszukać.

– Idę z tobą.

Emily znowu posłała uśmiech Charlesowi, który teraz rozmawiał z Hamishem. Postanowiła do nich podejść, ale w tej samej chwili Mike dostrzegł jej obecność. Oderwał się od tańczących i do niej podszedł.

– Ratuj mnie! – wyszeptał. – Ledwie żyję.

– Nie dziwię ci się. To jest huczne przyjęcie.

– Jak zawsze u Poulosów. Będiesz musiała do tego się przyzwyczaić. – Odebrał od niej niemowlę Marii.

– To też jest Poulos. Uważaj, on pluje!

Roześmiała się, gestem głowy dziękując ojcu Mike[^], który częstował ją szklaneczką *ouzo*. Znowu zauważyła piękną nieznajomą, która teraz tańczyła na stole. Zebrani klaskali i tupali w rytm muzyki.

Odwróciła spojrzenie na Mike'a i zamarła.

Mike przytulał niemowlę, całując puszysty łebek i gruchając

jak każdy rozkochany rodzic. Jakby to było jego dziecko. Gdyby tamto dziecko żyło...

Wbrew jej woli wróciło do niej to wspomnienie. Uczucia, jakie ją ogarnęły, gdy trzymała na rękach martwe dziecko. Takiego doświadczenia nie da się zapomnieć. Zrozumiała w tej chwili, że nie byłaby w stanie ponownie przez to przejść. Nigdy.

Ciąża nie wchodzi w rachubę. Dziewięć miesięcy oczekiwania, czy stanie się to najgorsze, albo bezgraniczna rozpacz, gdy ziszczą się najstraszliwsze obawy, to nie na jej siły. Nie wolno jej jednak odmawiać prawa do rodziny Mike'owi. Ani jego rodzicom.

Rozpaczliwie szukając rozwiązania tego dylematu, pomyślała o adopcji. Jeśli Megan nie zmieni zdania, mogliby przysposobić Lucky'ego.

Mike przyglądał się jej badawczo.

– Co się stało? – zaniepokoił się. Przecież teraz mu nie powie!

Nie miała zresztą na to szansy, bo tuż przed nią znowu wyrósł George, który kolejny raz ją zapraszał, by skorzystała z jego gościnności. Oraz *ouzo*.

– George, dziękuję. Nie mogę. W każdej chwili mogą mnie wezwać do szpitala.

– Ona zawsze jest na dyżurze! – zawołała Sophia, po czym głośno cmoknęła małżonka w policzek. Nie czekając na odpowiedź Emily, połaskotała wnuczka.

– Jaki on śliczny! Twoje, Michael, będą tak samo słodkie. Jeśli kiedykolwiek zostaniesz ojcem.

– Zostanę, mamó, zostanę. – Mrugnął do Emily.

– Obiecuję.

Sophia westchnęła.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Machnęła ręką w stronę parkietu. – Co masz przeciwko Annie? Taka piękna... I na dodatek pielęgniarka.

Aha, ta tanecznica na stole to właśnie Anna, pomyślała z żalem Emily.

– Już mi to mówiłaś – wypomniał jej Mike.

– Przyjechała aż z Melbourne...

– Chyba nie tylko po to, żeby mnie obejrzeć.

– Ale ona jest Greczynką, synu. Czego ty więcej chcesz?

Mike rzucał Emily wymowne spojrzenia. Błagał ją wzrokiem, by pozwoliła mu powiedzieć, co uwolniłoby go od matczynego nękania oraz popychania w ramiona Anny.

Emily nie odrywała od niego oczu, czując, jak żal do bólu ściska jej żołądek. Może jednak należy pchnąć go w tamtą stronę? W kierunku tej pięknej Greczynki, która urodzi mu pokaźną gromadkę dzieci?

– Mamo, wiem najlepiej, czego mi trzeba. Co więcej, już to znalazłem. Prawda, Emily?

Kilka głów jak na komendę zwróciło się w jej stronę, a ona poczuła nieodpartą chęć, by zaprzeczyć. Jeszcze do tego nie dojrzała. Nie potrafi wystawić się na takie ryzyko, przytakując oświadczeniu Mike'a.

Po prostu nie może.

– Nie rozumiem – mruknęła Sophia.

– Tu jest! – Niespodziewanie zza pleców Emily wyskoczyła Maria. – Oddawaj go! – zwróciła się do Mike'a. – Zrób sobie własne dzieci! To jest moje!

Mike podał siostrze niemowlę, ale nie zareagował na jej okrzyki. Wpatrywał się w Emily zdumionym wzrokiem.

– Michael, jak mam to rozumieć? – dopytywała się Sophia, szarpiąc go za rękaw.

– *Opal* – Ktoś popchnął Emily, sięgając po szklaneczkę *ouzo* roznoszonego przez George'a.

– Sophio, chodź ze mną. – George wyżej uniósł tacę. – Zajmij się gośćmi. Później porozmawiasz z synem.

Potrząsając głową z niedowierzaniem, Sophia ruszyła za małżonkiem.

Wbijając wzrok w Emily, Mike zapytał:

– Co się stało?

– Mike, ja nie mogę...

– Czego nie możesz? To nie było publiczne oświadczenie. Chciałem tylko powiedzieć rodzinie!

– Co chciałeś im powiedzieć? Że się pobierzemy? Że dam twojej matce kolejną gromadkę wnuków? – Czują, że za chwilę się udusi, że natychmiast musi stamtąd wyjść. – Nic z tego, Mike.

– Słucham?!

Nie wiedziała, co powiedzieć. Widziała, że jest mu przykro z powodu jej niechęci ujawnienia ich związku choćby jego rodzinie. Miał prawo się oburzyć. Byłby jeszcze bardziej zły, gdyby przyszło mu do głowy, że miała na myśli całą ich zażyłość, a nie tylko trzymanie tej sprawy w tajemnicy.

Nagle jej słowa okazały się zbędne. Niespodziewanie, jak zwykle, zjawił się Charles. Na jego kolanach leżała komórka, jakby przed chwilą z niej korzystał.

– Mike, ile wypiełeś?

– Nic... Jeszcze nic. Ale chyba zaraz zacznę.

– Nie pij. Jesteś potrzebny. – Charles przeniósł wzrok na Emily. – Ty także.

– Co się stało?

– Zasłabnięcie. W ośrodku turystycznym na wyspie Wallaby.

– Tam jest lądowisko – mruknął Mike. – Wyślij awionetkę.

– Awionetka poleciała na inną akcję. To dlatego nie ma tu Christiny.

– A ja mam dyżur pod telefonem – wyjaśniła Emily. – Oraz nowego pacjenta na intensywnej opiece. Prawdę mówiąc, już powinnam tam zajrzeć.

– Zastąpię cię – mówił Charles. – Mogę twojego pacjenta monitorować, ale nie mogę polecieć śmigłowcem, żeby ratować komuś życie. Na co czekacie?

Mike kiwnął głową i ruszył do wyjścia.

Emily wpatrywała się w Charlesa, błagając go wzrokiem, by nie wysyłał jej z tą misją. Tym razem już nie mogła wykręcać się lękiem przed lataniem.

Tak to się zaczęło. Od lotu z Mikiem.

Może to los chce, by koło się zamknęło. Nadeszła pora szczerości i jeśli ma to coś rozwiązać, to niech tak się stanie. Bez słowa skinęła głową i wyszła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Baza medyczna w Crocodile Creek do jednostki siedem jeden jeden. Słyszysz mnie?

Mike włączył mikrofon.

– Tak, słyszę cię doskonale – odpowiedział.

– Wasze wezwanie zostało anulowane.

– Powtórz.

– Wasze wezwanie zostało anulowane. Nie jesteście potrzebni.

Wracajcie do bazy.

Mike zaklął pod nosem.

– Strata czasu. To po co nas wzywali?

– Fałszywy alarm. – Emily była równie niezadowolona.

Oto znaleźli się tylko we dwoje w zamkniętym stalowym pudle bez skrzydeł, nad rozległym i zapewne lodowatym oceanem, w pół drogi między kontynentem a wyspą Wallaby. Całkiem niepotrzebnie.

Emily siedziała cicho, analizując w duchu rosnące podejrzenie, że Charles z rozmysłem zaaranżował tę sytuację.

To niemożliwe!

– No więc... – zaczął Mike pozornie swobodnym tonem. – Powiesz mi, co ci strzeliło do głowy?

– O co ci chodzi?

– Odnoszę wrażenie, że zaszła jakaś zmiana, która mi się nie spodoba, i dlatego nie chcesz ze mną rozmawiać.

– Wcale nie unikam rozmowy – odparła. – Miałam trudny dzień. – O Boże, odezwała się jak Simon, który zasłaniał się zmęczeniem, podczas gdy ona czuła, że ich związek się rozpada.

– Hm, a mnie się wydawało, że między innymi po to ma się bliską osobę, żeby z nią rozmawiać o „trudnych dniach”.

– Bo to prawda – przyznała niechętnie.

– Wydawało mi się również, że czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie.

– To też prawda.

– Nie jestem tego taki pewien. Zachowujesz się, jakbyś chciała, żeby tak nie było. Nie chcesz nikomu o tym powiedzieć, bo w to nie wierzysz. – Emily milczała. – Coś ci powiem, Em. Nie zamierzam zniknąć i nie odwiozę cię do bazy, dopóki mi nie powiesz, o co chodzi.

– Będziesz latał w kółko?!

– Czemu nie?

– Bo mnie się to nie podoba. Nie czuję się bezpiecznie, zwłaszcza teraz, kiedy jesteśmy nad oceanem.

– Nie możesz ze mną porozmawiać, bo boisz się śmigłowca?

Nie, już nie bała się śmigłowców. Bała się natomiast jego reakcji, gdy powie mu o swojej ułomności. Nie powie tego kilkaset metrów nad ziemią!

– W porządku. – Mike uznał jej milczenie za przyzwolenie. Zacisnął wargi, wykonał jakiś ruch ręką i stopami, po czym śmigłowiec zaczął gwałtownie opadać.

Jak kamień.

– Mike! – krzyknęła przez ściśnięte strachem gardło. – O Boże! Co się stało?

– Wyluzuj. Nie zamierzam cię zabić.

Mimo to była święcie przekonana, że oboje zginą.

Gdy w jej mniemaniu znajdowali się tuż nad lustrem wody, zamknęła oczy, spodziewając się najgorszego.

Uniosła powieki, gdy wyczuła, że nie posuwają się do przodu. Wisieli w powietrzu, ale nie nad wodą.

Poniżej w bladym świetle księżycy dostrzegła zarys zatoczki i czarnych skał na jej krańcach. Był tam również jaśniejszy niewielki półksiężyc piaszczystej plaży. Zanim się zorientowała, co Mike robi, śmigłowiec już siadał na piasku.

– Co się stało? – Ulga z powodu udanego lądowania zneutralizowała jej strach.

– Śmigłowcowi? Nic. – Mike zdjął hełm. – Wsiadamy.

– Co? Tutaj?

– Musimy porozmawiać. – Mike już wyskoczył na plażę,

obszedł maszynę pod leniwie obracającymi się łopatami i znalazł się po stronie Emily. – Nie chciałaś rozmawiać w powietrzu – przypomniał jej, otwierając drzwi – więc jesteśmy na ziemi.

Odpięła pasy, zdjęła hełm i wyskoczyła bez jego pomocy. Sztywnym krokiem przeszła kilka metrów dalej, po czym się odwróciła.

– Musiałeś mnie bez powodu tak straszyć?! – wrzasnęła, trzęsąc się ze złości. – Ty skurczybyku!

– Emily, chcę z tobą porozmawiać – odparł ze stoickim spokojem. – To jest bardzo konkretny powód.

– Jak mogłeś?! – krzyczała. – Akurat dzisiaj!

– Dlaczego dzisiejszy dzień ma być taki szczególny? – Mike wcale nie był spokojny. Lada chwila, a wybuchnąłby jak ona. – Bo właśnie dzisiaj nie powiemy ludziom, że się kochamy? Nie obwieścimy całemu światu, że zamierzamy razem przeżyć resztę życia?

Złość Emily nagle wyparowała. Tak, teraz musi mu wyznać prawdę, a potem ponieść konsekwencje.

– Zmieniłaś zdanie, tak? Nie wyjdiesz za mnie?

– Nie, Mike. Niczego bardziej nie pragnę. – Wydawało się jej, że dzielą ich całe mile. – To ty możesz zechcieć zmienić zdanie.

– Dlaczego?

– Bo mam wątpliwości, czy potrafię spełnić twoje oczekiwania.

– Słucham? – Postąpił krok w jej stronę. – Nie rozumiem. Jak możesz okazać się kimś innym, niż jesteś?

– Tu chodzi o twoje oczekiwania, Mike. Twoje oraz twoich rodziców. Gdybym została twoją żoną oraz...

– Boisz się ślubu? – przerwał jej. – Zgoda, możemy żyć w grzechu, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Oraz matką twoich dzieci. Ściągnął brwi.

– Jasne, że wolałbym, żebyś nie była matką dzieci innego faceta, ale...

– Mike, to się nie uda. Nie wiedziałam, że dzisiaj najdą mnie takie myśli...

– Zaraz, zaraz! – Podniósł rękę. – Już drugi raz nawiązujesz do

dzisiejszego dnia. Dlaczego był taki koszmary? Z powodu pacjenta na OIOM-ie, o którym wspomniał Charles? Z innego powodu? – dopytywał się, gdy pokręciła głową. – Martwisz się o Megan?

– Martwię się o nią, ale nie o to chodzi.

– Więc o co? – Mike zrobił drugi krok w jej stronę.

– O ten dzień. Tę datę. Przypomniało mi się to, dopiero gdy zaczęłam wypełniać karty pacjentów. Nie wiem, dlaczego o tym zapomniałam, chociaż myślę o tym bez przerwy, od kiedy Lucky znalazł się w naszym szpitalu.

Mike bezradnym gestem przeganiał włosy palcami.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Dzisiaj jest dziesiąta rocznica – zaczęła powoli. – Dzisiaj obchodziłabym dziesiąte urodziny mojego syna, gdyby... gdyby przeżył.

Mike znieruchomiał. Skamieniał.

– Miałaś dziecko?

– Dziesięć lat temu.

– Z tym facetem, z którym byłaś zaręczona?

– Tylko z tego powodu postanowił się ze mną ożenić. Kiedy okazało się, że urodziłam martwe dziecko, zwiął.

Mike bardzo długo milczał.

– Jak miał na imię?

– Cameron. Już ci mówiłam.

– Nie chodzi mi o tego sukinsyna, który cię zapłodnił, ale o dziecko! Jak ono miało na imię?

Boże, jakie okrutne pytanie.

– Nie miał imienia. Po co?

– Dlaczego?

Emily poczuła, że znowu wzbiera w niej złość. Jakim prawem Mike rozdrapuje jej i tak niezabliźnione rany?

– Bo nikt go nie chciał.

– Ty go chciałaś.

– Nie, nie chciałam. – Splotła ramiona na piersi obronnym gestem. – Nie chciałam być samotną matką. Nie chciałam mieć

dziecka, które nie ma ojca... ani prawdziwej rodziny. – Odwróciła się i odeszła parę kroków w bok. – Nie miałam rodziny. Nie miałabym pieniędzy ani pracy. Nic bym nie miała.

– Miałabyś synka.

– Mike, dlaczego znęcasz się nade mną?! Podobno mnie kochasz.

– Oczywiście. – Podeszedł do niej. – Nie chcę, żeby to odgradzało cię od przyszłości. Od naszej przyszłości. Nie obchodzi mnie, czy będziemy mieli dzieci. Dla mnie najważniejsze jest to, żebyś ty była szczęśliwa. Nie wolno pozwolić, żeby to, co kiedyś się wydarzyło, miało wpływ na przyszłość. Podejrzewam, że nie możesz pogodzić się z przeszłością, ponieważ nikt w odpowiednim czasie nie pomógł ci jej opłakać. – Był już tak blisko, że mógł jej dotknąć. Przygarnął ją do siebie. – Miał pogrzeb?

Pokręciła głową.

– Cameron tym się zajął. Dali mi go potrzymać przez chwilę, a potem go zabrali i więcej go nie widziałam.

– I od tej pory to cię prześladowuje. Myślisz o nim w rocznicę jego narodzin. A potem patrzysz na inne dzieci. Zwłaszcza niemowlęta – mówił w zadumie. – Teraz już rozumiem, dlaczego tak bardzo ci zależy, żeby Megan zaakceptowała Lucky'ego. Emily, ja to rozumiem. Kocham cię. Taką, jaka jesteś teraz, a nie jaka byłaś, ani nawet jaka będziesz. Bo dla mnie zawsze będziesz tobą... I taką cię kocham.

Ze wzruszenia miała tak ściśnięte gardło, że o mało się nie udusiła. Pierwszy raz słyszała słowa tak pełne miłości. Mike muskał wargami jej włosy.

– Ale ty dałaś mu imię, prawda? – szepnął. Pokiwała głową.

– Jakie?

– Ben... – wykrztusiła.

Pierwszy raz wypowiedziała je na głos. Pierwszy raz nazwała swojego synka. W ten sposób jej utracone dziecko otrzymało tożsamość. Stało się o wiele bardziej rzeczywiste. A jego śmierć jeszcze bardziej bolesna.

Rozszlochała się na ramieniu Mike'a. Poczowała, że pod ciężarem rozpaczy kolana się pod nią uginają. Nie upadła tylko dlatego, że podtrzymując ją, Mike ukląkł razem z nią na piasku. Kołysał ją i był dla niej teraz niczym kotwica podczas sztormu.

Gdy spazmy nieco ustąpiły, poczuła, że zaszła w niej nieodwracalna zmiana. Od tej pory nie tylko dźwiga ciężar widma, które nękało ją od dziesięciu lat, lecz tym razem jej dziecko ma imię, a ona nareszcie otrzymała szansę opłakać tę stratę.

Wzruszona do głębi, podniosła wzrok, by spojrzeć Mike'owi w oczy.

– Kocham cię – szepnęła. – Żadne słowa nie oddadzą tego, jak bardzo.

– Ja też nie potrafię tego powiedzieć. Jak się czujesz?

– Jestem wyczerpana. Chyba nigdy w życiu nie byłam taka zmęczona. – Mimo to uśmiechnęła się nieśmiało. – Ale też nigdy nie było mi tak lekko na duszy. Dałeś mi, Mike, coś, czego nie spodziewałam się od nikogo dostać.

– Co ci dałem?

– Sama nie wiem. To chyba się nazywa akceptacja. Uwolniłeś mnie od poczucia klęski. Spadł mi z serca wielki ciężar, którego w ogóle nie powinno tam być.

Mike pokiwał głową.

– Dałem ci coś jeszcze – szepnął. – Jeśli ciągle tego chcesz.

– Co to jest?

– Dałem ci siebie.

Tym razem Emily uśmiechnęła się szeroko.

– Bardzo tego chcę – odparła. – I już mogę wszystkim o tym powiedzieć.

– Super. Zacznijmy od połączenia z bazą.

Lot powrotny nie trwał długo, lecz mimo to Emily miała czas ochłonać po tym, co wydarzyło się w zatoczce.

Przeżycia ostatnich godzin umocniły ją w przekonaniu, że łączy ją z Mikiem dozgonne uczucie oraz że przy nim już nigdy w siebie nie zważy.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi hangaru, Mike się uśmiechnął.

– Założę się, że bankiet w Athinie trwa w najlepsze. Zajrzemy tam?

– Jasne. Mamy dla nich specjalny komunikat, zapomniałeś?

– Pod warunkiem, że ty tego chcesz. Jeśli potrzebujesz więcej czasu, będę cierpliwie trzymał język za zębami.

– Chcę, żeby wszyscy jak najszybciej się o tym dowiedzieli. Zwłaszcza twoja matka. – Powiodła wzrokiem po jego kombinezonie. – Chyba powinniśmy się przebrać.

– Szkoda czasu. Tworzymy całkiem elegancką parę.

– Ale zanim tam pójdziemy, to możemy jeszcze coś zrobić? To nie zajmie nam dużo czasu.

– Oczywiście – odparł z wesołym błyskiem w oku. – Tutaj? Mam otworzyć hangar?

– Nie! – zawołała ze śmiechem, a on objął ją i serdecznie pocałował.

Gdy uniósł głowę, szepnęła mu coś do ucha.

– Podoba mi się ten pomysł – odrzekł. – Idziemy. Trzymając się za ręce, weszli do szpitala. I wcale się nie zdziwili, gdy w korytarzu ujrzeli Charlesa, który jechał im naprzeciw. Ich splecione dłonie były na wysokości jego oczu. Charles tylko uniósł brwi.

– Udana misja? – zapytał, na co Mike aż zamrugał.

– To ty... ?

– O nic go nie wypytuj – odezwała się Emily, szeroko uśmiechając się do szefa. – Tak jest, to była bardzo udana misja.

– Informuję was, że wasz dyżur już się skończył – oświadczył Charles. – Na wypadek gdybyście chcieli wrócić do Athiny, żeby uczcić jakieś wydarzenie.

– Czasami się go boję – wyznał Mike, gdy się rozstali z Charlesem.

– Jak to?

– On widzi zdecydowanie za dużo. Mam wrażenie, że on wie o nas więcej niż my sami.

– Po prostu nami się przejmuje. Jeśli na kimś nam zależy,

widzimy to, czego inni nie dostrzegają.

– Na dodatek bezszelestnie się porusza i podsłuchuje – drażył Mike.

– Charles jest bardzo kochany – broniła szefa.

– Chyba go poproszę, żeby poprowadził mnie do ołtarza.

Na palcach weszli do sali, w której leżał Lucky. W półmroku zauważyli Grace z książką w ręce. Pielęgniarka powitała ich skinieniem głowy.

– Zaraz do was dołączę – szepnęła – ale najpierw muszę doczytać, jak się skończy.

Podeszli do łóżeczka Lucky'ego, gdzie w nogach leżał pluszowy tygrys.

Poza tym łóżeczko było puste!

W niemym przerażeniu Emily aż otworzyła usta. Czyżby Grace tak się zaczytała, że komuś udało się go porwać?! Nim jednak zdążyła wykrztusić choćby słowo, Mike mocniej uścisnął jej dłoń. Poszła śladem jego oczu.

W bladej poświacie nocnego oświetlenia ujrzała w głębi postać siedzącą w fotelu. Ktoś trzymał Lucky'ego na kolanach i karmił butelką.

– Megan... – wyszeptała.

Dziewczyna na moment podniosła wzrok, po czym opuściła go na dziecko.

– On jest śliczny.

– Oczywiście – przytaknął Mike. Megan znowu na nich popatrzyła.

– On naprawdę jest mój?

– Tak. – Wzruszenie ścisnęło Emily za gardło.

– I mogę go zatrzymać? – Megan wyczytała odpowiedź w ich oczach. – Miałam sen – zaczęła. – Tego dnia, kiedy po mnie przylecieliście. Śniło mi się, że trzymam moje dziecko i że jest żywe. Czułam nawet jego ciepło i zapach. – Głos jej drżał. – Chciałam wtedy umrzeć, bo wydawało mi się, że tylko w ten sposób będę mogła wziąć go na ręce.

– Teraz go trzymasz – zauważył Mike nieswoim głosem. – To

jest twój syn.

– Nie oddam go. Nie będzie mi łatwo, ale postaram się być dobrą matką.

– Nie będziesz sama – zapewniła ją Emily. – Pomożemy ci.

– Masz już imię dla niego? – zainteresował się Mike.

– Jackson.

– Jackson Cooper. Ładnie. – Emily z zaciekawieniem obserwowała Megan. – Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Nie wiem. Czytałam te magazyny, które pani mi dała. Nie mogłam zasnąć. Cały czas miałam przed oczami fotografię tej prezenterki i jej dziecka. Wyglądała na taką szczęśliwą...

– Megan, do ciebie też szczęście się uśmiechnie.

– Ciii... – Megan położyła palec na ustach. – Zasypia...

Milcząc, Emily trzymała dłoń Mike'a. Czowała, że odwieczna rana w jej sercu niepostrzeżenie się zabliznia, a w tym miejscu rozlewa się cudowne ciepło.

To jest dobry omen: pewnego dnia i ona będzie miała dziecko.

Dziecko Mike'a.

Wkrótce po cichu wyszli z sali.

– Mike...

– Co takiego, słonko?

– Kocham cię.

– I ja cię kocham.

– I chcę zostać twoją żoną.

– Mam nadzieję.

– I... i chcę mieć dziecko. Twoje.

– Jesteś tego pewna?

Wydawało się jej, że w jego oczach zalśniły łzy.

– Tak. I wiem, że tym razem się uda.

– Musi. – Rzucił jej radosne spojrzenie. – Nie spluniesz na szczęście?

Potrząsnęła głową.

– Już nie spluwam. To bardzo niehigieniczne. Poza tym... – Wspięła się na palce, by go pocałować.

– Słucham, słucham. – Ochoczo odwzajemnił pocałunek, tak

namiętny, że Emily o mało nie zapomniała, co zamierzała powiedzieć.

– Poza tym nie ma już takiej potrzeby.

– Dlaczego?

– Bo mamy siebie. Czy może człowieka spotkać większa przychylność losu?

– To prawda. Zostawmy jej trochę dla innych. Ale teraz... – Pochwycił ją w ramiona i poniósł w stronę Athiny, myśląc o przyszłości.

O ich wspólnej przyszłości.